

3

STUDIA HUMANISTYCZNE  
POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ



# SYMBOLAE EUROPAEAE



Wydanie publikacji zrealizowano przy udziale środków finansowych  
otrzymanych z budżetu Województwa Zachodniopomorskiego



POLITECHNIKA KOSZALIŃSKA

# SYMBOLAE EUROPÆAE

STUDIA HUMANISTYCZNE  
POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ

Nr 3

Teoria komunikacji, kultura, historia

KOSZALIN 2010

INSTYTUT NEOFILOLOGII I KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ

ISSN 1896-8945  
ISBN 978-83-7365-214-9

Komitet Redakcyjny

*Bolesław Andrzejewski (przewodniczący)*  
*Piotr Chrzczonowicz (z-ca przewodniczącego)*  
*Elżbieta Juszcak-Maraszekiewicz*  
*Zenon Kachnicz*  
*Żaklina Wolniak-Wezgraj (sekretarz)*

Recenzja

*Edward Breza*

Przewodniczący Uczelnianej Rady Wydawniczej

*Bronisław Słowiński*

Projekt okładki

*Agnieszka Bil*

Skład, łamanie

*Katarzyna Musiał*

© Copyright by Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej  
Koszalin 2010

WYDAWNICTWO UCZELNIANE POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ  
75-620 Koszalin, ul. Raclawicka 15-17

---

Koszalin 2010, wyd. I, ark. wyd. 8,11, format B-5, nakład 150 egz.  
Druk: ESUS, Poznań

## **Spis treści**

### **TEORIA KOMUNIKACJI**

#### **BOLESŁAW ANDRZEJEWSKI**

Greckie początki filozoficznej refleksji nad językiem i komunikacją .....7

#### **MAGDALENA SKORCZYK**

Krytyka sceptycyzmu Jeana Baudrillarda z pozycji  
fundamentalizmu komunikacyjnego Karla-Otto Apla ..... 17

#### **MICHAŁ KRĘŻLEWICZ**

O przywództwie słów kilka... .....31

### **KULTURA**

#### **KLAUS HAMMER**

Der Baum als Lebenschiffre .....39

#### **KLAUS HAMMER**

Drzewo jako szyfr życia (w przekładzie Renaty Markiewicz) .....45

#### **RENATA MARKIEWICZ**

Językowy przekładaniec, czyli praca tłumacza od kuchni .....51

#### **ANNA KULIGOWSKA-KORZENIEWSKA**

Teatr „ojcobójców” i „krytyka towarzysząca” .....57

#### **PIOTR CHRZCZONOWICZ**

Norwidowskie związki z poezją polską na emigracji  
widziane przez współczesnego poetę emigracyjnego Krzysztofa Jeżewskiego .....65

#### **ARES CHADZINIKOLAU**

Nikos Chadzinikolau, twórca kochany i emanujący dobrocią .....71

### **HISTORIA**

#### **ZENON KACHNICZ**

Bojowy Oddział Armii .....77

#### **ELŻBIETA JUSZCZAK-MARASZKIEWICZ**

Organizacje, związki i działalność zakładów komunalnych  
w Koszalinie 1945 – 1989 .....107

#### **KRZYSZTOF ŁUSZCZEK**

Niezwykłe początki. Jak powstała telewizja, internet i telefon komórkowy .....133



Prof. dr hab. Bolesław Andrzejewski  
Zakład Filologii Germańskiej  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

## **Greckie początki filozoficznej refleksji nad językiem i komunikacją**

### **1. Wprowadzenie**

Problem języka oraz – ściśle z nim powiązanej – społecznej komunikacji zaprzętał umysły ludzkie od najdawniejszych czasów. Poniżej skoncentrujemy się na antycznej filozofii, przejawiającej żywe zainteresowanie wspomnianymi zagadnieniami. Mowa będzie o wybranych najwcześniejszych myślicielach greckich, u których można dostrzec załązki świadomości teoretycznojęzykowej i komunikacyjnej. Są to, jak zobaczymy, koncepcje mało jeszcze precyzyjne – posiadają wprawdzie spory ładunek trafnych intuicji, lecz zostają pozbawione wyraźnie wyodrębnionego obszaru badawczego. Przedmiotowe kategorie zostają wplecione w ogólnofilozoficzną refleksję, dotyczącą teorii bytu oraz rządzących nim praw. Metoda powyższa rozmazuje nieco językoznawczą specyfikę i perspektywę, z drugiej wszakże strony umieszcza kategorie języka i komunikacji wśród najważniejszych zagadnień nurtujących ludzkość oraz podnosi je do ogólnoezystencjalnej rangi.

Początki europejskiej filozofii języka i komunikacji zilustrujemy na przykładzie dwu myślicieli greckich, pozornie przeciwstawnych w swoich przekonaniach. Łączy ich wszakże jednakowa intuicja, czyli wspomniane wywyższenie języka oraz obdarzenie go – jeśli wolno użyć takiego określenia – „nadludzką” mocą, górującą nad poszczególnymi jednostkami oraz przedmiotami.

### **2. Heraklit z Efezu**

Początki myśli europejskiej należą do tzw. greckich filozofów przyrody, zwanych też filozofami jońskimi. Nie wnikajmy głębiej w jońskie pytania i odpowiedzi dotyczące materialnej genezy świata. Najczęściej nie mają one zresztą większego znaczenia dla problematyki związanej z komunikacją



językową. Przyjrzyjmy się natomiast jednemu Jończykowi, szczególnie jego teorii dotyczącej prawa rządzącego zmiennością świata. Heraklit z Efezu (540 – 480 p.n.e.) – bo o nim mowa – zainicjował dialektyczne rozumienie rzeczywistości, mieszczące się w jego słynnym sformułowaniu: *panta rei*. Nie istnieją rzeczy, rzeczywistością są procesy i „nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki”. Jaka jest wszakże przyczyna owego powszechnego i wiecznego „płynięcia” i jakie prawo nim zawiaduje? Funkcje te spełnia – według Heraklita – **logos**, siła wkomponowana w materię i zarządzająca zachodzącymi w niej procesami. Dzisiejsze pojmowanie „logosu” mieści się w dość obszernym polu semantycznym, obejmującym zarówno „myśl”, „sens” jak i „słowo”. Ciekawość tego wszechogarniającego prawa i chęć jego poznania przerodziła się przed dwoma i pół tysiącleciami w „umiłowanie logosu”, czyli – jakbyśmy to wyrazili w dzisiejszej terminologii – u progu europejskiej kultury została zainicjowana **filologia**, a tym samym **teoria komunikacji językowej**. Ich pierwotny przedmiot „krażył” po materialnym wszechświecie, przenikał jego wszystkie składniki, stanowił wobec nich czynnik prawodawczy i wytyczał im *modus vivendi*.

Logos w swym potężnym, makrokosmicznym wymiarze jest owiany tajemnicą, wymyka się ludzkiemu poznaniu; nie można go dotknąć, zobaczyć ani nawet usłyszeć.

„Logosu tego... – stwierdza Heraklit – ludzie nigdy nie mogą pojąć ani przed poznaniem go, ani po zapoznaniu się z nim. Bo chociaż wszystko się dzieje według niego, to jednak ludzie podobni są do nieświadomych...”. Frapuje zwłaszcza ta druga konstatacja Heraklita – człowiek najczęściej nie uświadamia sobie proveniencji słów, mówi, choć nie zawsze zdaje sobie sprawę z prawdziwego sensu językowych komunikatów. Odnosi się wrażenie, że przez ludzką bazę artykulacyjną przeciska się jakaś przemożna siła, która ludźmi zawiaduje i przez nich przemawia, oni zaś „nie rozumieją tego, chociaż usłyszeli i są w tym podobni do głuchych”<sup>1</sup>.

Logos może zniżyć się do poziomu mikrokosmicznego, zogniskować się w człowieku i stać się przez to fenomenem zmysłowo postrzegalnym. Wyraża się on wówczas w języku i przejmując funkcje komunikacyjne. Zarówno makrokosmiczna jak i mikrokosmiczna (komunikacyjna) postać logosu przejawiają wiele cech wspólnych, np. ruch i stawanie się, ale także normy i zasady funkcjonowania. „Skoro istotną cechą rzeczywistości – czytamy u A. Heinza – jest jej zmienność i płynność, podległe stałej zasadzie, i ta sama zmienność i płynność widoczna jest w języku, to wobec tego i w języku musi istnieć ów czynnik stały – wewnętrzny rozum”<sup>2</sup>. Mimo zatem, że język jako wyraz rzeczywistości stanowi jej subiektywny moment, posiada przecież naturalną genezę i dokonuje dość adekwatnego odzwierciedlenia zewnętrznych stanów

rzeczy. On **jest** owymi stanami rzeczy. Stanowisko takie, dążące do jedni „bycia”, „myślenia” i „mówienia”, nie było w antyku odosobnione. Podobną tezę stawiał również **Parmenides z Elei** (540 – 470 p.n.e.), rówieśnik Heraklita (choć w niektórych poglądach sterujący bardziej wyraźnie w kierunku racjonalizmu), według którego „to samo może zostać pomyślane oraz być”<sup>3</sup>.

Niektórzy badacze dopatrują się u Heraklita nieco odmiennego traktowania „logosu” metafizycznego w relacji do jego komunikacyjnego przejawu. Wprawdzie, jak pisze E. Coseriu, „tę samą zasadę porządkującą, którą Heraklit dostrzega w rzeczywistości, odkrywa jednocześnie w mowie, przez co ‘logos’ może znaczyć zarazem mowę i prawo świata”, to jednak „logos, po pierwsze, jest wieczny, istnieje zawsze, czego nie można powiedzieć o mowie i o zdaniu...”, a także, po drugie „Heraklit odkrywa logos co prawda w mowie i **poprzez** język, to jednak ten pierwszy nie odnosi się **tylko** do języka, lecz także do stanów rzeczy należących do rzeczywistości pozajęzykowej”<sup>4</sup>.

Ogólnie jednak, według powyższej – pierwszej w europejskiej historii kultury – teorii filozoficznojęzykowej, język nie jest bez reszty dziełem człowieka, lecz służy na nas z wyżyn metafizycznego porządku. Fakt ten – dobrze jeśli zostanie rozpoznany i przez człowieka sobie uświadomiony – uzmysławia ścisły związek „znaku” i „znaczonego”, „denotatu” i „desygnatu”, ale też z drugiej strony stawia komunikacyjne procesy w rzędzie zachowań sprawczych i prawodawczych, i to zarówno w egzystencji społecznej jak i w sferze zjawisk (makro)przyrodniczych.

„Każdy powinien iść za tym, co jest powszechne, tzn. co jest wspólne – konkluduje Heraklit... Ci, co mówią rozumnie, powinni opierać się na tym co wspólne wszystkim... Albowiem wszystkie prawa ludzkie żywią się jednym prawem, prawem boskim; ma ono bowiem tyle mocy, ile tylko sobie życzy, wystarcza dla wszystkich i nad wszystkim góruje”<sup>5</sup>. I dodajmy, aby jeszcze lepiej uwypuklić wydzwięk heraklitejskiego pojmowania i wywyższania ludzkiej komunikacji językowej: „jedno tylko bowiem jest rozumne: rozumieć myśl, która kieruje wszystkim przez wszystko”<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> Cyt. za K. Leśniak, *Materialiści greccy w epoce przedsokratejskiej*, WP, Warszawa 1972, s. 88-89.

<sup>2</sup> A. Heinz, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*, PWN, Warszawa 1978, s. 28.

<sup>3</sup> J. Hennigfeld, *Geschichte der Sprachphilosophie*, W. de Gruyter, Berlin, New York 1994, s. 15.

<sup>4</sup> E. Coseriu, *Die Geschichte der Sprachphilosophie von der Antike bis zur Gegenwart*, Eine Übersicht, Gunter Narr, Tübingen 1975, Teil 1, s. 24-25.

<sup>5</sup> Cyt. za K. Leśniak, *Materialiści...*, wyd. cyt., s. 89.

<sup>6</sup> Cyt. za G. Thomson, *Pierwsi filozofowie*, KiW, Warszawa 1966, tłum. A. Dębicki, s. 357.

### 3. Platon

Wypowiedzi Platona (427 – 327 p.n.e.), dotyczące języka łączą się ściśle z jego koncepcją **idei**. Wynika z niej – po pierwsze – przeświadczenie o procesach poznawczych niezależnych od człowieka i niejako wkładanych w jego duszę już w momencie urodzenia. Po drugie wszakże – i jest to w rozwijanym tu kontekście implikacja o jeszcze większej wadze – niezależne od człowieka pojęcia, następnie słowa posiadają idealną, dziś powiedzielibyśmy: wręcz „boską” proveniencję.

Odnosnie do tezy natywistycznej przypomnieć trzeba, iż już **Sokrates** (469-399 p.n.e.), stosując w dyskusji dwie metody: elenktyczną i majeutyczną, wskazywał na wewnętrzne źródła prawdy. Uświadomiwszy współmówcy brak jasnych pojęć (etap elenktyczny), Sokrates przechodził do etapu pozytywnego (majeutycznego), w którym za pomocą zręcznych pytań pomagał drugiemu człowiekowi wydobyć (lub w terminologii dzisiejszej: wygenerować) drzemiącą w nim wiedzę.

W swej dwudzielnej metodzie był Sokrates mistrzem dialektyki, a tym samym można uznawać go za prekursora sztuki komunikacyjnej; grecki źródłosłów: *dialektiké* (od *dialégomai* – rozmawiać, prowadzić dyskusję) oznacza bowiem zasadniczo „sztukę dyskusowania”.

Teza o wewnętrznym źródle prawdy została wykorzystana w filozofii Platona. Najbardziej chyba dobitną jej prezentację znajdujemy w dialogu pt. *Menon*. Utwór ten bywa niekiedy traktowany jako „dzieło programowe” Akademii, założonej przez Platona w 387 r. p.n.e. Chodzi w nim o problem preegzystencji i wędrówki dusz, które to założenie jest u Platona ściśle powiązane z preegzystencją i wrodzonością wiedzy. Stanowisko powyższe zostało w *Menonie* jednoznacznie sformułowane słowami Sokratesa:

„Jako że dusza jest nieśmiertelna i rodziła się często, a tym samym mogła oglądać rzeczy tam w dole, i w Hadesie, i w ogóle wszystkie, przeto nie istnieje nic, o czym by nie wiedziała, a zatem nie jest dziwnym, że potrafi sobie przypomnieć zarówno cnotę jak i przedmioty oraz wszystko to, o czym już wcześniej wiedziała... Poszukiwanie i uczenie się nie jest niczym innym, jak przypominaniem sobie”<sup>1</sup>.

Natywistycznie zorientowany platonizm znalazł swoją rozwiniętą kontynuację w późniejszych teoriach językowo-komunikacyjnych, szczególnie zaś w językowym uniwersalizmie szkoły amerykańskiej, o którym będzie jeszcze mowa.

---

<sup>1</sup> Platon, *Menon*, w: *Sämtliche Werke*, Bd. 3, Insel Verlag, Frankfurt am Main und Leipzig 1991, s. 45.

Przyjrzyjmy się bliżej innemu aspektowi omawianego idealizmu, który w oczywisty sposób kształtował Platońskie wizje języka.

Platon zgłaszał istotne zastrzeżenia pod adresem wszelkich koncepcji materialistycznych, nade wszystko zaś negował przekonanie (choćby właśnie Heraklitejskie) o przemijalności świata, pojmowanego w kluczu zmienności. Dążył do ustalania wartości trwałych, nieprzemijalnych i doskonałych. W taki też sposób chciał pojmować wiedzę oraz wyrażającą ją prawdę, mającą odzwierciedlać nie chwilowe stany rzeczy, lecz rzeczywistość wieczną.

Trwałej wiedzy nie mogły dostarczać otaczające człowieka przedmioty materialne, obarczone przecież Heraklitejską skazą *panta rei*. Nie można niczego trwałego dowiedzieć się o „drzewie”, obserwując poszczególne jego przejawy; wszystkie „drzewa” są przecież zróżnicowane w swym indywidualnym bycie, niedoskonałe, a także zmienne w czasie i skazane na realny niebyt. Przypadkowe „drzewa”, tak samo zresztą jak obserwowani przypadkowo „ludzie”, „konie”, „psy” czy „kamienie”, nie mogą zatem stanowić wystarczającej podstawy dla ustalania naukowych, a więc niezmiennych prawd. Sądy (komunikaty) muszą opierać się na bycie zgoła odmiennej natury, gwarantującym „prawdziwą” i ponadczasową wiedzę. W tym celu musimy zrzucić nasze „niewolnicze” usposobienie, odwracające uwagę od doskonałego świata idei i przykuwające nas do ułomnego świata „cieni”.

Świetną ilustrację Platońskiej teorii idei, stanowi słynna „metafora (mit) jaskini”, zawarta w „Państwie”. Obfituje ona w inspiracje wpływające w sposób oczywisty na koncepcje języka i komunikacji. Warto przytoczyć chociażby fragmenty owej metafory, deprecjonującej myślenie materialistyczne i gloryfikujące idealizm:

„... Zobacz! Oto ludzie są niby w podziemnym pomieszczeniu na kształt jaskini. Do grotty prowadzi od góry wejście zwrócone ku światłu... W niej oni siedzą od dziecięcych lat w kajdanach; przykute mają nogi i szyje tak, że trwają na miejscu i patrzą tylko przed siebie... Z góry i z daleka pada na nich światło ognia, który się pali za ich plecami, a pomiędzy ogniem i ludźmi przykutymi biegnie górą ścieżka, wzdłuż której widzisz murek zbudowany równoległe do niej...

– Widzę – powiada.

– Więc zobacz, jak wzdłuż tego murka ludzie noszą różnorodne wytwory, które sterczą ponad murek; i posągi, i inne zwierzęta z kamienia i z drzewa, wykonane rozmaicie i oczywiście jedni z tych, co je noszą, wydają głosy, a drudzy milczą... Czy myślisz, że tacy ludzie (niewolnicy w kajdanach – B. A.) mogliby ... widzieć cokolwiek innego oprócz cieni, które ogień rzuca na

przeciwległą ścianę?

– Jakimże sposobem? – powiada – gdyby całe życie nie mógł żaden głową poruszyć?

...

– Więc gdyby mogli rozmawiać jeden z drugim, to jak sądzisz, czy nie byłiby przekonani, że nazwami określają to, co mają przed sobą, to co widzą?

– Koniecznie

....

– Więc w ogóle – dodałem – ci ludzie tam nie co innego braliby za prawdę, jak tylko **cienie** pewnych wytworów...”<sup>2</sup>.

Platońska „niewolnicza” przypowieść stanowi swoiste przesłanie dla przyszłych pokoleń – jest metaforą ludzkich ograniczeń poznawczych, mówi o ludziach „przykutych” do zjawisk materialnych i nie potrafiących poza owymi „cieniami” dostrzec świata „prawdziwych”, doskonałych i niematerialnych (dla Platona: realnych) wzorców. Rzeczywisty i prawdziwy byt konstytuują tedy idee. Są one, po pierwsze, ontologicznym prototypem wobec „ziemskich” przedmiotów, a także, po drugie i jeszcze ważniejsze dla niniejszego toku rozumowania, stanowią punkt odniesienia dla naszej językotwórczej aktywności. Słowa i językowe komunikaty nie dotyczą przecież poszczególnych rzeczy i zjawisk, wręcz przeciwnie – oddają one **istotę** tychże rzeczy i zjawisk, wykraczającą poza ich indywidualną specyfikę. Językowe struktury komunikacyjne płyną więc nie od jednostkowych przejawów materialnej rzeczywistości, lecz tkwią swymi korzeniami w ideach, czyli w pojęciach ogólnych. Tym samym też – kiedy spojrzeć na proces komunikacyjny z perspektywy nadawcy – słowa nie odnoszą się do konkretnych przedmiotów, lecz wznoszą się ponad nimi i powracają prostą drogą w sferę swoich idealnych, „istotowych” pierwowzorów.

Filozofia Platona przejawia tedy *per toto* i w swych głębokich zamierzeniach charakter systemu lingwistycznego. Idzie w gruncie rzeczy o istotę pojęć oraz o ich językową realizację. W swym idealizmie – przedstawionym obrazowo w powyższym „micie jaskini”, ośmieszającym uleganie nieudolnym „cieniom” i, z drugiej strony, hołdującym pojęciowym wzorcom – Platon zarysowuje zręby językowej **abstrakcji**. Mimo trafnych intuicji, kategoria ta nie jest tu wszakże traktowana jako wytwór intelektualnych operacji człowieka, lecz zostaje w gotowej postaci sprowadzona z „zaświatów” na ziemię i jako taka dana ludziom dla zaspokojenia ich komunikacyjnych potrzeb. Parafrazując obrazową wypowiedź dotyczącą

<sup>2</sup> Platon, *Państwo*, tłum. W. Witwicki, Kęty 2006, księga siódma, s. 520-522.

Heglowskiej, wysoko zresztą przez Marksa cenionej dialektyki – abstrakcja we wczesnej wersji Platońskiej stała jeszcze „na głowie” i dla „postawienia jej na nogi” potrzebne były nieco późniejsze zabiegi Arystotelesa.

Problematyce istoty komunikacji sięgającej po językowe uniwersalia (abstrakty) poświęcony jest Platoński „*Kratylos*”. Dialog ten, datowany na ok. 370 rok p.n.e., może uchodzić za jeden z pierwszych traktatów *sensu stricto* o tematyce językoznawczej w Europie. Inicjowana jest w nim dyskusja dotycząca genezy języka, prowadzona z dwu przeciwstawnych sobie stanowisk: naturalistycznego, φυσαι, dostrzegającego naturalny związek nazwy z jej desygnatem (w „*Kratylosie*” reprezentowanego przez tytułowego bohatera) oraz konwencjonalistycznego, θεσαι, νόμω, którego przedstawicielem jest tu Hermogenes, głoszący umowność relacji „nazwa – rzecz”. Sokrates (Platon), pomimo drobnych wątpliwości, przychyła się raczej ku lingwistycznemu naturalizmowi i oddaje rację Kratylosowi. Hermogenes, który ostatecznie okazuje się być lingwistycznym konwencjonalistą, tak oto przedstawia Sokratesowi poglądy swego współdyskutanta, Kratylosa: „Kratylos twierdzi, Sokratesie, że prawidłowość nazwy każdego z bytów powstaje w sposób naturalny oraz że nie to jest nazwą, czym jacyś ludzie, ustaliwszy nazywać coś, nazwą..., lecz że ta sama pewna naturalna prawidłowość istnieje dla wszystkich...”<sup>3</sup>. Sokrates przyznaje Kratylosowi rację: „Czy nie tak należy nazywać, w jaki sposób rzeczy naturalnie istnieją, a nie jak my byśmy chcieli (podkr. B.A.)...? (Nawet) Czynności są wykonywane zgodnie z ich naturą, nie według naszego widzimisie. Na przykład, jeśli zaczniemy coś ciąć, to czy powinniśmy to ciąć jak chcemy i czym chcemy..., czy też odpowiednim narzędziem...?”<sup>4</sup>.

Właśnie o owe „narzędzia” chodzi w procesie słowotwórczym, czyli o możliwość poprawnego i skutecznego odmalowania realnego bytu za pomocą słowa. Nie idzie tu o naśladownictwo, jakie napotykamy w tzw. sztukach pięknych. Tamte umiejętności „naśladują rzeczy tylko od strony ich przejawów zewnętrznych: barwy i kształtu, dźwięku i rytmu. Sztuka nazewnicza natomiast zmierza do odtworzenia **natury** rzeczy”<sup>5</sup>. Nazwodawca posługuje się w tym względnie stosownymi technikami, uciekając się chociażby do zabiegów natury fonetycznej. Jak poucza Sokrates, „litera ρ jawi mi się tak, jakby była narzędziem dla całego ruchu... Natomiast τ nadaje się do uzmysłowienia tego, co lekkie... (Nazwodawca) spostrzegł, że język najbardziej się śliska przy λ,

<sup>3</sup> Platon, *Kratylos*, tłum. W. Stefański, wyd. Ossolińskich, Wrocław 1990, s. 3.

<sup>4</sup> Tamże, s. 6-7.

<sup>5</sup> Platon, *Kratylos*, tłum. Z. Wierzbicka, wyd. KUL, Lublin 1990, Wstęp M. Kaczmarkowski, s. 16.

wykorzystał podobieństwo do nazwania tego, co gładkie... A znowu  $\alpha$  dał temu, co wielkie,  $\eta$  – temu, co szerokie, bo te litery są wielkie. Dla okrągłości było mu potrzebne  $\omicron$ , i ta litera przeważa w nazwie. I w ten sposób posługiwał się wszystkimi innymi literami oraz sylabami, dla każdego bytu układając znak i nazwę...”<sup>6</sup>. Trzeba oczywiście pamiętać, iż Platon (zarówno w wypowiedziach Sokratesa jak i Kratylosa) pod „naturalnie istniejącymi rzeczami” rozumie wzorcowe idee – to ich wypatruje słowotwórca (nazwodawca) i do nich dostosowuje swoje językowe wyrazy. Inna sprawa, że słowo odzwierciedli jedynie „istotę” i „charakter” rzeczy (idei) i nigdy nie zastąpi jej w całości, bowiem „nazwa nie może oddawać wszystkiego, co tkwi w rzeczy, gdyż wówczas nie byłaby nazwą, lecz drugą rzeczą”<sup>7</sup>.

Powyższe intuicje filozoficzne Platona otwierają kolejne obszary językoznawcze. Po pierwsze, wyodrębniają one *implicite* kategorię **znaku**, zaistniałego kulturowo pomiędzy podmiotem i przedmiotem oraz funkcjonującego komunikacyjnie, w antyku jeszcze co prawda *explicitè* nie wyartykułowanego. Po drugie, narzuca się, choć jest tu jeszcze zbyt mało eksponowana, sugestia dotycząca ustalania znaczeń w procesie dialogu i społecznego dyskursu. Ale też po trzecie i co w „Kratylosie” widoczne, intuicje Platońskie, dotyczące niepełnej adekwatności między nazwą i rzeczą, wprowadzają wśród dyskutantów element zwątpienia w naturalną proveniencję nazw. Skłaniający się ku konwencjonalizmowi językowemu i ku koncepcji społecznej umowy w zakresie słowotwórstwa Hermogenes nie wierzy, „by istniała inna prawidłowość niż konwencja i zgoda. (Wydaje mu się bowiem), że jeśli ktoś czemuś nadaje nazwę, to jest ona prawidłowa, a jeśli ktoś ją na inną zamieni, poprzedniej już nie używając, druga jest nie mniej prawidłowa niż pierwsza... Nie z natury bowiem powstaje dana nazwa, lecz prawem i zwyczajem tych, którzy zwykle nadają nazwy”<sup>8</sup>.

Z przebiegu dialogu wynika wszakże, iż Sokrates (Platon) nie traktuje Hermogenesa zbyt poważnie. W poglądach tego ostatniego pobrzmiwają postawy materialistyczne (Demokryt) i relatywistyczne (sofiści), z którymi Platon – radykalny idealista – nie mógł się przecież zgodzić.

Trochę niespodziewany wydzźwięk przybierają wypowiedzi „późnego”, około siedemdziesięcioletniego Platona, zawarte w „Siódmym liście”, adresowanym do „krewnych i przyjaciół Diona”. Dion był sycylijskim przyjacielem Platona, jego uczniem, przeciwnikiem tyranii króla Dionysosa,

<sup>6</sup> Tamże, s. 112-113.

<sup>7</sup> Platon, *Kratylos*, tłum. W. Stefański, ze Wstępu K. Tuszyńskiej-Maciejewskiej, s. X.

<sup>8</sup> Tamże, s. 3-4.

a następnie królem Syrakuz w latach 357 – 354 p.n.e. (do skrytobójczej śmierci). „List” jest poświęcony obronie ideałów głoszonych przez Diona, wypracowanych wspólnie z Platonem w trakcie ich wcześniejszych dysput. Centralną część „Listu” stanowią rozważania teoriopoznawcze i językoznawcze, co świadczy (a) o nieustającym zainteresowaniu autora tego typu problematyką, a także (b) o nasilaniu się u niego stanowiska idealistycznego.

Otóż Platon rezygnuje tu z podtrzymywania tezy o uniwersalistyczno idealistycznej proveniencji nazw, przyjmując w tym względzie postawę bardziej elastyczną. Powiada nawet: „Co się tyczy nazwy, twierdzimy, że żadna rzecz nie posiada stałej: nic nie stoi na przeszkodzie, aby to co obecnie zwie się ‘okrągłe’ zostało nazwane ‘prostym’ i na odwrót, ‘proste’ ‘okrągłym’, a także że rzeczy pozostają faktycznie takie same, choćby zamieniło się nazwy i stosowało przeciwne”<sup>9</sup>.

Nazwy znajdują się – według późnego Platona – najniżej w ludzkiej poznawczej (a także ontologicznej) hierarchii. Wyróżnia on w tym względzie pięć stopni: 1. Nazwa, 2. Definicja, 3. Odbicie, 4. Poznanie, oraz 5. Idea. Trzy pierwsze etapy są poznawczymi narzędziami (zbieżność z terminologią stosowaną w „Kratylosie”) i znajdują się w sferze zmysłowości; stanowią one etap przygotowawczy do „duchowego poznania”. To ostatnie dąży wszakże do stopnia najwyższego, „piątego”, pod którym Platon rozumie idealny, wzorcowy byt. Nie chodzi przecież w nazwie „dobro” ani też, w definicji tejże nazwy czy w jej materialnym odbiciu, o dobro konkretne, np. o „dobrego człowieka”, lecz o „dobro w ogóle”. Wgląd w to ostatnie, czyli w samą ideę, osiągamy stosując cztery wcześniejsze stopnie (narzędzia) naszej aktywności.

#### 4. Podsumowanie

Jak z powyższego zarysu wynika, zarówno Heraklit jak i Platon wykazywali duże zainteresowanie problematyką filozoficzno językową. Ich ustalenia w tym względzie są wszakże jeszcze dość nieporadne, w większym stopniu intuicyjne niż metodycznie przemyślane. Dla Heraklita „logos” był wszechświatowym prawem, sam język spływał więc do człowieka z tajemnych wyżyn. Również Platon nie wyprowadzał abstrakcyjności (ogólności) słów z kulturowej aktywności człowieka, lecz podążał w tym względzie „na skróty” i upatrywał jej w gotowych idealnych wzorcach, zaklętych niejako w odwiecznych i doskonałych ideach. Swą uwagę koncentrował ponadto na małych strukturach językowych, najczęściej na pojedynczych słowach, nierzadko, jak widzieliśmy na wyizolowanych głóskach. W Platońskich koncepcjach dominuje podejście

<sup>9</sup> Platon, *Der siebente Brief*, Reclam, Stuttgart 1977, s. 37.



statyczne o leksykalnym i fonetycznym nachyleniu, brakuje im natomiast dialogicznej dynamiki, w której kształtują się przecież najlepiej językowe struktury i komunikacyjne sensory. Był więc Platon z całą pewnością filozofem pojęć (nazywamy go w tym względzie skrajnym realistą pojęciowym), a tym samym także filozofem języka.

Obaj, Heraklit i Platon, zasługują w mniejszym stopniu na miano filozofa komunikacji (jest to przecież bardzo młoda gałąź nauki), tym niemniej dokonane przez nich teoretyczno-pojęciowe i językoznawcze ustalenia mogą upoważniać do umieszczenia ich – w charakterze prekursorów – również i w tej dziedzinie.

mgr Magdalena Skorczyk  
Instytut Filozofii  
Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu

## Krytyka sceptycyzmu Jeana Baudrillarda z pozycji fundamentalizmu komunikacyjnego Karla-Ottona Apla

Konfrontując poglądy Jeana Baudrillarda<sup>1</sup> z projektem Karla-Ottona Apla<sup>2</sup>, należy postawić zasadnicze pytanie: czy sceptyk powinien w ogóle wyrażać swoje pesymistyczne wizje, czy milczeć? Jeśli jest uprawniony do argumentowania, to jak dowodzi swoich tez? Pytanie to wyraża odwieczny dylemat sceptyka. Leszek Kołakowski zgłębia ten problem w stosunku do Sykstusa Empiryka, (...) *czy sceptyk sprzeniewierza się sobie, gdy głosi doktrynę sceptycyzmu, czy nie powinien raczej milczeć, jeśli chce być konsekwentny?*<sup>3</sup> Zdaniem Karla Ottona Apla sceptyk nie może sensownie argumentować, nie popadając w sprzeczność. Sam akt argumentacji wiąże się z uznaniem reguł dyskursu. Sceptykiem jest w tym wypadku Jean Baudrillard, znany francuski socjolog i filozof, autorem słynnej teorii symulaków, zagorzały krytyk kultury, rzeczywistości, społeczeństwa. Baudrillard neguje istnienie wszelkich wartości, sensu, prawdy, znaczenia. W szczególności atakuje takie przejawy kultury jak globalizacja, media, informacja,

---

<sup>1</sup> Jean Baudrillard (20.06.1929 – 6.03.2007). Znany francuski krytyk społeczeństwa postindustrialnego, autor słynnej teorii symulaków i hiperrzeczywistości. Zaliczany do nurtu poststrukturalistycznego w filozofii. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół teorii mediów, społeczeństwa konsumpcyjnego, globalizacji. W Polsce rozpoznawany dzięki takim dziełom jak *Symulakry i symulacja*; *Spoleczeństwo konsumpcyjne. Jego mity i struktury*; *Wymiana symboliczna i śmierć*.

<sup>2</sup> Karl-Otto Apel (ur. 15.03.1922). Twórca słynnego projektu transcendentально-pragmatycznego, teoretyk i filozof komunikacji. Autor m.in. dwutomowego zbioru artykułów pt. *Transformation der Philosophie*. Naczelną zasadą jego filozofii jest transformacja transcendentalizmu Immanuela Kanta w duchu pragmatyzmu Charlesa Sandersa Peirce'a. Zdaniem filozofa, komunikacja może stanowić punkt odniesienia dla wszelkich analiz rzeczywistości, kultury, czy społeczeństwa, stanowiąc tym samym paradygmat *prima philosophia*.

<sup>3</sup> L. Kołakowski, *O co pytają nas wielcy filozofowie*, seria 1, Wydaw. Znak, Kraków 2007, s. 74.

komunikacja. Podważa samą realność rzeczywistości, sprzeciwia się idei racjonalności oraz odrzuca możliwość uzasadnienia fundamentalnych roszczeń filozofii.

W przeciwieństwie do Baudrillarda, Karl-Otto Apel tworzy projekt transformacji filozofii, w którym komunikacja jako *prima philosophia* stanowi fundament wszelkiego myślenia filozoficznego<sup>4</sup>. Apel formułując projekt transcendentально-pragmatyczny, chce przezwyciężyć aporie filozoficzne poprzez transformację tradycji filozoficznej w duchu lingwistycznym oraz komunikacyjnym. Kantowskie pytanie o ważność i prawomocność poznania musi, zdaniem Apela, zostać postawione z punktu widzenia semiotyki Peirce'a. Samoświadomość Ja będzie odtąd współ-świadomością podmiotów dokonujących interpretacji i argumentacji<sup>5</sup>. Stojąc na stanowisku fundamentalistycznym Apel uważa, że istnieje podstawa wszelkich wartości, prawdy oraz możliwość ważnego i prawomocnego poznania. Racje swoje opiera na wypływającej z dyskursu argumentacyjnego możliwości ostatecznego uzasadnienia, która uprawomocnia, zdaniem autora, wszelkie dyskursy filozoficzne. Niemożliwość wyjścia poza relację komunikacyjną oraz nieprzekraczalność sytuacji argumentacyjnej jest punktem wyjścia dalszych analiz, w tym dla uzasadnienia etyki normatywnej<sup>6</sup>. Uniwersalizm projektu Apela ściśle wiąże się z uniwersalnością procedur komunikacyjnych oraz powszechną ważnością reguł dyskursu. Komunikacja jest więc gwarantem ważności poznania, jak i fundamentem prawdy. Apel zakłada istnienie obiektywnej rzeczywistości konstruowanej w ramach umożliwiającego intersubiektywność aktu komunikacyjnego. Dzięki temu światem rządzi konsensualno-komunikacyjny ład społeczny, a wszelkie konflikty mogą być rozwiązane na drodze racjonalnego dyskursu argumentacyjnego. Procedura ostatecznego uzasadnienia umożliwia przywrócenie wiary w fundamentalne wartości, sens poznania, wiedzę czy ostatecznie samą filozofię.

Projekt transcendentально-pragmatyczny Karla-Ottona Apela oraz myśl Jeana Baudrillarda reprezentują dwa skrajnie przeciwstawne stanowiska. Różnią ich

---

<sup>4</sup> K.-O. Apel, *Komunikacja a etyka: perspektywa transcendentально – pragmatyczna*, tłum. A. Przyłębski, [w:] *Komunikacja, rozumienie, dialog*, red. B. Andrzejewski, Wydaw. Naukowe UAM, Poznań 1990, s. 83,84.

<sup>5</sup> K.-O. Apel, *Von Kant zu Peirce: Die semiotische Transformation der Transcendentalen Logik*, [w:] *idem, Transformation der Philosophie. Das Apriori der Kommunikationsgemeinschaft*, t. 2, Suhrkamp, Frankfurt a/M 1973, s. 157 – 158.

<sup>6</sup> K.-O. Apel, *Etyka dyskursu jako etyka odpowiedzialności – postmetafizyczna transformacja etyki Kanta*, przeł. T. Mariko, „Principia: pisma koncepcyjne z filozofii i socjologii teoretycznej”, t. V (1992), Wydaw. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1992, s. 5-9.

nie tylko całkowicie odmienne poglądy filozoficzne, ale ostatecznie nawet sam sposób filozofowania. Z jednej strony mamy pesymistyczną krytykę rzeczywistości Jeana Baudrillarda, z drugiej otwarte możliwości tworzenia sensu oraz kreowania rzeczywistości poprzez procesy komunikacyjne w projekcie transcendentarno-pragmatycznym Apła. Baudrillard dowodzi, że nie istnieje realna rzeczywistość. Apel natomiast tropi sprzeczności w myśleniu sceptyków i relatywistów. Argumentując, nie można zdaniem Apła wyjść poza relację argumentacyjną, a tym samym uznało się już fundamentalną wartość, jaką jest sam dyskurs argumentacyjny<sup>7</sup>. Podczas gdy projekt transcendentarno-pragmatyczny posługuje się pojęciem komunikacji dla afirmacji pojęcia prawdy i możliwości poznania, Baudrillard analizuje problem komunikacji pod kątem degradacji wartości ostatecznych, w tym prawdy, obiektywności, realności czy wartości moralnych. Zdaniem Baudrillarda rzeczywistość nie istnieje, lecz jest pustym, pozbawionym odniesienia symulakrem, odsyłającym wyłącznie do kolejnych symulaków. Tym samym Baudrillard popada w krytykowany przez Apła paradoks fundamentalistycznego argumentowania na rzecz też o charakterze zdecydowanie antyfundamentalistycznym.

Poglądy Baudrillarda możemy zaliczyć do popularnego obecnie nurtu postmodernistycznego, a w szczególności do jego francuskiej odmiany, czyli poststrukturalizmu. Nie wnikając się w problemy dotyczące rozróżnień wszelkich „postów” ani dylematów wobec wartości myśli postmodernistycznej, warto zaznaczyć za Jerzym Kmitą, że postmodernizm stanowi swoistą transformację „modernizmu”. Jest odpowiedzią na zmiany towarzyszące procesom kapitalistycznym, z którymi wiązały się takie idee, jak „postęp” czy „rozum” w sensie kantowskim, oraz racjonalne uzasadnienie owego postępu. W przeciwieństwie do „modernizmu”, postmodernizm unieważnia nacechowaną pozytywnie ideę postępu oraz jego racjonalne uzasadnienie. Neguje również rozumowe w sensie kantowskim uprawomocnienie nauk, poznania, kultury<sup>8</sup>. Zgodnie z tym założeniem, Baudrillard nie wierzy w „racjonalny” rozwój cywilizacji. Przeczy możliwości i ważności poznania oraz odrzuca kategorię obiektywnej wiedzy. Nie uznaje również „rozumowego” uprawomocnienia wartości i norm.

W terminologii Jerzego Kmity Baudrillard reprezentuje antyfundamentalizm aktywny, czyli taki, który kwestionuje sens uprawiania filozofii funda-

---

<sup>7</sup> K.-O. Apel, *Zasada samoufundowania swoich podstaw w hermeneutycznej rekonstrukcji historii*, tłum. P. Znaniecki, [w:] *Rozumność i racjonalność*, red. T. Buksiński, Wydaw. Naukowe IF UAM, Poznań 1997, s. 84.

<sup>8</sup> J. Kmita, *Jak słowa łączą się ze światem. Studium krytyczne neopragmatyzmu*, wyd. 2, Wydaw. Naukowe Instytutu Filozofii UAM, Poznań 1998, s. 20.

mentalistycznej. Zgodnie z koncepcją Kmita fundamentalistą filozoficznym jest natomiast ten, kto podejmuje w swych rozważaniach jeden z następujących problemów: (1) *Jaka koncepcja „umeblowania świata” jest prawomocna?* (2) *Jaka wiedza o świecie jest prawomocna?* (3) *Jakie wartościowanie etyczne albo estetyczne jest słuszne?*<sup>9</sup> Antyfundamentalizm aktywny Baudrillarda wypływa z jego koncepcji symulacyjności rzeczywistości oraz teorii symulaków. Symulacja to – zdaniem Baudrillarda – *sposób generowania – za pomocą modeli – rzeczywistości pozbawionej źródła i realności: hiperrzeczywistości*<sup>10</sup>. Z tego powodu nie da się obronić żadnej tezy o charakterze fundamentalistycznym.

Krytyka kultury Baudrillarda jest nie tylko trudna do zaakceptowania, ale wikła się w sprzeczność na poziomie samego dyskursu. Baudrillard, argumentując na rzecz nierealności rzeczywistości oraz nieistnienia norm uprawomocniających, popełnia specyficzną antynomię. Jego stanowisko można nazwać relatywistycznym, a sam sposób filozofowania porównać do argumentacji na rzecz nieistnienia Boga. Dowodząc nieistnienia norm uprawomocniających, antyfundamentalista aktywny, jakim jest Baudrillard, musi operować tezami fundamentalistycznymi, popadając tym samym w wewnętrzną sprzeczność<sup>11</sup>. Inaczej mówiąc „neguje fundamentalizm fundamentalistycznie”<sup>12</sup>. Głosząc śmierć rzeczywistości na rzecz symulacyjnej hiperrzeczywistości, musi Baudrillard *implicite* zakładać istnienie realnej rzeczywistości jako punktu odniesienia. Analizując „masy” jako korelat społeczeństwa, zakłada tym samym sferę społeczną. Jeśli komunikacja jest wyłącznie pustą formą, to Baudrillard był zmuszony przyjąć wzór, do którego odnosił swą krytykę. Oczywiście hiperrzeczywistość jest następstwem rzeczywistości, a masy powstały w wyniku przekształceń społeczeństwa. Przekształcenia historyczne nie tłumaczą jednak faktu „nieistnienia”, który z taką zaciekłością głosi Baudrillard. Powróćmy więc do pytania wyjściowego: „czy sceptyk powinien argumentować, czy milczeć?”

Wewnętrzna sprzeczność wszelkich stanowisk aktywnie fundamentalistycznych jest dla Apla i jego zwolenników, jak choćby Wolfganga Kuhlmana, punktem wyjścia dla uzasadnienia tezy o możliwości ostatecznego uzasadnienia. Wykazanie konfliktu wewnątrz samego systemu antyfundamentalistycznego służy w projekcie transcendentualno-pragmatycznym udowodnieniu,

---

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 13, 14.

<sup>10</sup> J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Wydawnictwo Sic, Warszawa 2006, s. 6.

<sup>11</sup> J. Kmita, op. cit., s. 24, 25.

<sup>12</sup> J. Kmita, op. cit., s. 26.

że sceptyk, jak i relatywista powinien zamilknąć. Jeśli natomiast argumentuje, to znaczy, że musiał przyjąć pewne fundamentalne założenia. Baudrillard argumentuje natomiast na rzecz nieistnienia realnej rzeczywistości, prawdy, sensu, obiektywności, komunikacji itd. Z kolei stanowiska broniące fundamentalizmu filozoficznego, Baudrillard nazwałby moralizatorskimi i ideologizującymi. Jego zdaniem analiza oraz radykalnie krytyczny sposób filozofowania jest adekwatny wobec zastanej przez niego rzeczywistości. *Tego faktu*, zdaniem Baudrillarda w interpretacji Sareły, *nie mogą dostrzec oświeceni intelektualisci i dobrze myślący, gdyż są oni opętani przez sens i treść, przez celowość polityczną dyskursu. Oni nigdy nie liczą się z pismem, z aktem pisania, z mocą poezji oraz ironii, z językiem i grą sensów, a ich krytyka radykalnego myślenia ma charakter czysto ideologiczny i moralizatorski*<sup>13</sup>.

Baudrillard oparł swoją teorię na zasadzie deregulacji i dekonstrukcji współczesnej rzeczywistości. Zdaniem Drożdża, działania Baudrillarda są „projektem myślenia radykalnego”, które opierają się głównie na negacji całej rzeczywistości i wszelkich jej przejawów. Można przyjąć, że wszystkie tezy Baudrillarda oscylują gdzieś wokół kategorii negacji. Tym samym filozof odrzuca możliwość racjonalnego rozwoju społeczeństwa doby informacji, podważa kategorię racjonalnej myśli i poznania rzeczywistości, neguje obiektywne zasady i reguły życia społecznego. Kolejną konsekwencją jego poglądów jest indyferentyzm i pluralizm. Baudrillard nie wierzy również w możliwość istnienia uniwersalnych wartości, norm moralnych czy światopoglądów<sup>14</sup>.

Według koncepcji Baudrillarda rzeczywistość w swej realnej postaci nie istnieje. Nie możemy względem niej stosować kwalifikacji prawdziwościowej. Na miejscu realności, prawdy i obiektywności znajdują się wirtualność, symulacja oraz interaktywność. Rzeczywistość zastąpiona została przez hiperrzeczywistość. W terminologii Baudrillarda jest to rzeczywistość zwielokrotniona przez znaki, odniesiona do modelu operacyjnego czy funkcjonująca w obrębie kodu<sup>15</sup>. W wyniku operacji modulowania, co zauważa Halina Perkowska, „ekwiwalenty” kodów kulturowych „materializując się” przekształcają się w dostępną nam hiperrzeczywistość<sup>16</sup>. Zdaniem Baudrillarda, *żyjemy w świecie niesamowicie podobnym do oryginału – rzeczy są w nim*

<sup>13</sup> Z. Sareło, *Postmodernizm w pigułce*, [http://upr.kartuzy.pl/pdf/dok\\_4279d93ac1.pdf](http://upr.kartuzy.pl/pdf/dok_4279d93ac1.pdf), 3.05.2010, s. 8.

<sup>14</sup> M. Drożdż, *Media. Teorie i fikcje*, Wydaw. „Jedność”, Kielce 2005, s. 72, 73.

<sup>15</sup> J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja...*, passim.

<sup>16</sup> H. Perkowska, *Postmodernizm a metafizyka*, Wydaw. Naukowe „Scholar”, Warszawa 2003, s. 148, 149.

podwojone poprzez ich szczegółowy plan<sup>17</sup>. Odkąd wszystko może być podwojone i reprodukowane w nieskończoność, rzeczywistość wkroczyła w erę symulacji. Jediną możliwością, która pozostaje światu, jest implozja, czyli sprzężenie w obrębie systemu wszystkich przypadkowości, transwersalności czy zdarzeń. Jest to zjawisko przeciwne eksplozji, ponieważ zniszczenie systemu nie nastąpi „na zewnątrz”. System sam unicestwi się pod naporem własnych symulaków<sup>18</sup>. Implozja sfery społecznej, sensu, prawdy, znaczenia, a nawet władzy czy polityki trwa niezmiennie i jest jedynym pewnikiem obecnej rzeczywistości. System, w którym wszystkiego jest w nadmiarze, musi nieuchronnie zmierzać w stronę samounicestwienia. Michał Herer w tekście: *Baudrillard – terapia implozywna*, zauważa, że implozja zawsze zakłada pewnego rodzaju intensyfikację, spotęgowanie, przerost. Kiedy system ulega przeciążeniu, samoistnie wyzwała się implozja, system rozpada się, ale we własnym wnętrzu. Nie dochodzi do eskalacji energii na zewnątrz, ale w samym środku systemu dokonuje się destrukcja. Efektem implozji jest unieważnienie wszelkich zasad, gdyż sama implozja wiąże się głównie z rozmyciem granic i uniwersalizacją zasad<sup>19</sup>.

Karina Stasiuk zalicza Baudrillarda do największego rzecznika nurtu, zwanego przez autorkę nurtem „utruty zaufania do znaku”. Zauważa jednak, iż Baudrillard nie wpisuje się tym samym w charakterystyczne dla myśli postmodernistycznej koncepcje „różnicy”, oddzielenia czy zróżnicowania. Symulacja tworzy jednorodną mgławicę nieznaczących znaków, niemożliwych do odróżnienia<sup>20</sup>. Zdaniem Baudrillarda, znaki nie są już imitacją rzeczywistości, nie są już nawet jej reprodukcją, lecz są projektowane w oparciu o samą ich reprodukowalność, powielane przez generujące je jądro, zwane modelem<sup>21</sup>. W opinii Baudrillarda przemiany społeczne, ekonomiczne czy kulturowe można rozpatrywać jako znaki, również pod kątem relacji znaczącego do znaczonego, terminu do jego odniesienia. Obecnie, wymiar funkcjonalny przynależny odniesieniu, stracił swoją wartość na rzecz autonomizacji wymiaru strukturalnego języka. Oznacza to śmierć referencyjności, względności, kombinatoryczność oraz wymiennność znaków nie na to,

<sup>17</sup> J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja...*, s. 18.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 49.

<sup>19</sup> M. Herer, *Baudrillard – terapia implozywna*, Orgia myśli, <http://www.orgiamysli.pl/node/263>, 03.05.2010.

<sup>20</sup> K. Stasiuk, *Krytyka kultury jako krytyka komunikacji. Pomiedzy działaniem komunikacyjnym, dyskursem a kulturą masową*, Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003, s. 206.

<sup>21</sup> J. Baudrillard, *Wymiana symboliczna i śmierć*, przeł. S. Królak, Wydaw. Sic, Warszawa 2007, s. 71.

co rzeczywiste, ale na kolejny łańcuch znaków<sup>22</sup>. Nawet pluralizm, jak zauważa Zbigniew Sareło, prowadzi do unifikacji, zubożenia oraz indyferencji. *Następuje zubożenie na wartości i zanika zapotrzebowanie na posiadanie światopoglądu. Zubożenie to jest tak dalekie, uważa Baudrillard, że nawet nihilizm staje się niemożliwy. Ten ostatni bowiem mimo wszystko wymaga posiadania jakiegoś światopoglądu*<sup>23</sup>.

Aby zaistniał światopogląd, niezbędne są również podmioty, które mogłyby go tworzyć, szanować, wyznawać. Światopogląd tworzą racjonalne, komunikujące się między sobą jednostki żyjące w określonym społeczeństwie oraz kulturze. Dla Baudrillarda racjonalne społeczeństwo jednak nie istnieje. Dla określenia stosunków między ludźmi Baudrillard wprowadza pojęcie „mas”. Masy są biernymi obserwatorami rzeczywistości wytwarzanej przez media. Nie posiadają historii, nie tworzą zwartej ciała społecznego, są wyłącznie przedmiotem manipulacji. Masy nie są ośrodkiem sensu czy znaczenia. Zdaniem Baudrillarda: *jesteśmy jedynie epizodycznie przewodnikami sensu, w istocie, w głębi, „stanowimy masę”, przez większość czasu wiodąc życie paniczne i czysto przypadkowe, obok lub poza sferą sensu*<sup>24</sup>. Władzą mas jest milczenie. Jest to bunt przeciw hiperrealnej rzeczywistości i sprzeciw wobec systemu. Choć same masy nie uczestniczą świadomie w życiu politycznym, ich bierny opór ma wręcz wymiar polityczny<sup>25</sup>. Masy w nic nie wierzą, niczego nie pragną. Milczeniem stawiają czynny opór racjonalnej komunikacji, sprzeciwiają się wszelkiej referencyjności czy znaczeniu. To jest ich jedyna strategia, władza i broń. Zdaniem Baudrillarda *masy w sposób skandaliczny stawiają opór owemu imperatywowi racjonalnej komunikacji*<sup>26</sup>.

Zdaniem Baudrillarda żyjemy w epoce upadku wszelkich wartości. Są one tylko ironiczną parodią samych siebie, są cyrkulacyjnymi znakami krążącymi po orbicie bezsensu. Baudrillard odwołuje się do myśli Nietzschego o przewartościowaniu wszelkich wartości i dochodzi do wniosku, że stało się zupełnie na odwrót. Współcześnie dokonana się inwolucja wartości. Nie nastąpiła transformacja, przeistoczenie czy przekroczenie, ale zniszczenie i niewyrazistość. Nadmiar funkcjonalności zatarł podstawowe rozróżnienia. Obecnie obserwujemy jedynie „zez wartości”. Utraciliśmy referencyjność, znaczenie, punkty odniesienia, przez co wszystkie wartości stały się wymienne

---

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 11-18.

<sup>23</sup> Z. Sareło, op. cit., s. 8.

<sup>24</sup> J. Baudrillard, *W cieniu milczącej większości*, przeł. S. Królak, Wydaw. Sic, Warszawa 2006, s. 18.

<sup>25</sup> *Ibidem*, *passim*.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 15



i równoważne. Zdaniem Baudrillarda straciliśmy nawet wartość – znak. Na jego miejscu wzniosła się potęga wirtualnej, cyfrowej manipulacji i cyrkulacji. Nie istnieje już żadne kryterium wartości, wszystko stało się nierozstrzygalne, a wraz z tym upadła społeczna moralność, estetyka, polityka, historia, władza<sup>27</sup>. *Wszystkie kategorie zacierają się, ustępując pola swoistemu hipersynkretyzmowi, homeostazie i niejasności*<sup>28</sup>. Wszelkie wartości pochłonął świat hiperrzeczywistej konsumpcji, która stała się obecnie swoistą „moralnością”.

Najzacieklejsze ostrze krytyki Baudrillard wymierzył przeciwko kulturze medialnej i środkom masowego przekazu. Krytyka ta bezpośrednio wiąże się z całokształtem ludzkiej rzeczywistości i cywilizacji, ponieważ filozof sprowadza całość rzeczywistości do krytyki kultury masowej, medialnej, wirtualnej. Środki masowego przekazu nie tylko manipulują sensami, ale wytwarzają, kreują i fabrykują otaczający świat, który funkcjonuje na zasadzie hiperrzeczywistości, w której zacierają się wszelkie jednostkowe treści. Rzeczywistość padła łupem złowieszczej manipulacji dokonanej przez środki masowego przekazu. Nasz świat, kultura i my sami jesteśmy produktem medialnym. Na płaszczyźnie społecznej media produkując nadmiar informacji powodują wewnętrzne załamanie się systemu, implozję i rozkład wszelkich struktur społecznych, wartości i zasad. Kategoriami opisującymi obecną hiperrzeczywistość są kod, model, znak bez odniesienia, reprodukowalność, recykling, Zło, aleatoryczność, fraktalność, wirtualność, dwoistość czy masy<sup>29</sup>.

Przeprowadzona przez Baudrillarda krytyka kultury uniemożliwia nawet pozytywne wartościowanie procesów komunikacyjnych. Komunikacja między ludźmi na poziomie codzienności nie jest formą symboliczną. W rzeczywistości jest wypadkową relacji rządzących konsumpcją, pieniądzem i władzą. Komunikacja sprowadza się do wymiany informacji, ale nie prowadzi do porozumienia. Sama komunikacja jest symulakrem. Dla Baudrillarda proces komunikowania przebiega na zasadzie kodowania i rozkodowywania informacji. Jednak informacja jest pustym znakiem, który nie niesie ze sobą znaczenia. Baudrillard pyta się, *co umożliwia wymianę językową, jeśli nie abstrakcyjna transcendencja znaku?*<sup>30</sup> Komunikacja jest pustym znakiem. *Nie to, co rzeczywiste, lecz znak, a poprzez znak cały wszechświat znaczenia i komunikacji, podlega tej samej deregulacji, co rynek*<sup>31</sup>. Zdaniem Baudrillarda

<sup>27</sup> J. Baudrillard, *Rozmowy przed końcem. Rozmawia Philippe Petit*, przeł. R. Lis, Wydaw. Sic, Warszawa 2001, s. 7 – 12.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>29</sup> J. Baudrillard, *Słowa klucze*, przeł. S. Królak, Wydaw. Sic, Warszawa 2008, passim.

<sup>30</sup> J. Baudrillard, *Pakt jasności. O inteligencji Zła*, przeł. S. Królak, Wydaw. Sic, Warszawa 2005, s. 55.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 55.

niemożliwy jest nawet dyskurs polityczny, bowiem globalnym światem rządzi transpolityczność i zniesienie wszelkich różnic.

Dla Baudrillarda poznanie rzeczywistości nie stanowi warunku koniecznego filozofii. Jedynym sposobem myślenia o rzeczywistości jest jej negacja. *Skoro myśli nie można wymienić na rzeczywistość, to jej bezpośrednio i natychmiastowe zaprzeczenie staje się jedynym możliwym myśleniem o rzeczywistości*<sup>32</sup>, pisze Baudrillard. Wychodzi on z założenia, że świat sam w sobie jest niepoznawalny, a symulacja dodatkowo uniemożliwia jego poznanie. Baudrillard kreśli dwie hipotezy. Jeśli świat jest całkowitym złudzeniem, to pozbawiony jest przyczynowości i możliwości przedstawienia. Nie istnieje więc sens, prawda czy racja ostateczna. W perspektywie ciągłego obcowania ze złudzeniem zmuszeni jesteśmy tworzyć symulakry, aby nadać mu sens. Symulakr jest tu ekwiwalentem nieobecności prawdy. Natomiast, jeśli przyjmiemy założenie, że *świat jest nam dany*, powinna istnieć transcendencja, której moglibyśmy zwrócić dług wdzięczności za stworzenie świata takim, jaki jest. Niestety, nie mamy komu dziękować, więc nie możemy przyjąć daru świata. *Dlatego trzeba będzie zniszczyć świat naturalny i zastąpić go światem sztucznym – światem zbudowanym z różnego rodzaju fragmentów, za który nie będzie komu regulować rachunków*<sup>33</sup>.

Hipoteza hiperrzeczywistości i symulaków, proponowana przez Baudrillarda jest bardzo ciekawa, ale bardzo trudna do zaakceptowania. Gdyby wizja Baudrillarda faktycznie ziściła się, celem współczesnego człowieka, byłoby zdaniem Sareły: *szyfrować, a nie rozszyfrowywać; czynić iluzje dla nich samych; sprawiać, aby to, co jasne, stawało się enigmatyczne; akcentować głupotę jawności świata; rozsiewać terrorystyczne zamieszanie; ziarno lub wirus radykalnej iluzji, tzn. radykalnego rozczarowania rzeczywistością*<sup>34</sup>. Nie ulega wątpliwości, iż prognozy Baudrillarda budzą trwogę. Czym bowiem byłby świat pozbawiony realności? Jaki sens miałyby ludzka egzystencja bez nadziei na postęp, wiedzę, poznanie, prawdę? Sam Baudrillard odpowiada na to pytanie: *oto czego jesteśmy świadkami, gdy znika rzeczywistość „obiektywna”: na jej tyłach rośnie potęga Rzeczywistości Wirtualnej, która opiera się na deregulacji samej zasady rzeczywistości*<sup>35</sup>. Baudrillard rzuca wyzwanie filozofii. Programowo określa – „jestem nihilistą”<sup>36</sup>, choć nawet nihilizm nie jest w stanie

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>34</sup> Z. Sareło, op. cit., s. 8.

<sup>35</sup> J. Baudrillard, *Pakt jasności...*, s. 7.

<sup>36</sup> J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja...*, s. 192.

sprostac jego negacji wszystkiego. Obecny nihilizm, zdaniem filozofa, nie oddaje pustki znikania, której jest orędownikiem.

Baudrillard stojąc na stanowisku sceptyka i relatywisty, argumentuje na rzecz nieistnienia rzeczywistości, poznania, wartości, prawdy, komunikacji. Tym samym neguje wszelkie fundamentalne roszczenia filozofii. Naraża się tym samym na zacieklą krytykę ze strony projektu transcendentally-pragmatycznego, dla którego idea ostatecznego uzasadnienia stanowi najważniejszy postulat. Projekt Apla wyraża wręcz radykalną wersję fundamentalizmu. Zdaniem Beaty Sierockiej, ostateczne uzasadnienie umożliwiać ma aprioryczne warunki możliwości wiedzy i poznania, jak również uprawomocnić ważność etyki normatywnej. Sama procedura uzasadniająca opiera się na ścisłej, transcendentally-refleksji<sup>37</sup>.

Dla wyjaśnienia możliwości oraz konieczności ostatecznego uzasadnienia Kuhlmann wychodzi od „trylematu Münchhausena” autorstwa Hansa Alberta. Według tej koncepcji, każda procedura uzasadniająca musi prowadzić do jednej z trzech konsekwencji – „nieskończonego regresu uzasadniania”, „błędneho koła” lub odwołania się do dogmatu<sup>38</sup>. Wykazanie sprzeczności trylematu sprowadza się do przekształcenia tezy ostatecznego uzasadnienia do pytania o kres wątplenia, a następnie wskazanie na granicę wątplenia, jaką jest sensowna argumentacja. W myśl projektu transcendentally-pragmatycznego sceptyk nie może powiedzieć, że „reguły sensownej argumentacji nie obowiązują mnie”, ponieważ tym samym popełni performatywną sprzeczność. Jakikolwiek akt wątplenia czy kwestionowania w istocie jest aktem argumentowania. Zależność ta działa również wobec samego formułowania negacji. Aby sceptyk mógł sensownie kwestionować, musi uznać reguły dyskursu<sup>39</sup>. Ostateczne uzasadnienie, które uprawomocnia również wszelkie dyskursy, praktyczne sprowadza się w istocie do nieprzekraczalności sytuacji argumentacyjnej. To znaczy, że nie da się zakwestionować reguł sensownej argumentacji, bez popadania w sprzeczność z samym sobą ani bez popełnienia błędu *petitio principii* ich uzasadnić. Nie możemy negocjować reguł i supozycji sensownej argumentacji bez uznania ich choćby *implicite*<sup>40</sup>. Dowód Apla opiera się na koniecznym założeniu o racjonalności komunikacyjnej podmiotów uczestniczących w dyskursie. Z tego wynika, że *nie istnieje żadne filozoficzne*

<sup>37</sup> B. Sierocka, *Krytyka i dyskurs*, Wydaw. Aureus, Kraków 2003, s. 64.

<sup>38</sup> W. Kuhlmann, *Refleksyjne ostateczne uzasadnienie. Przyczynek do tezy o nieprzekraczalności sytuacji argumentacyjnej*, przeł. B. Sierocka, [w:] *Wspólnota komunikacyjna w teorii i praktyce*, red. B. Sierocka, Via Communicandi, Oficyna Wydawnicza Atut, Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2007, s. 237.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 243.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 249, 250.

stanowisko, które byłoby czysto obiektywne i zarazem znajdowałoby się jeszcze przed intersubiektywną zasadnością racjonalności zawartej w argumentacji. Wszelkie próby podważenia powyższego twierdzenia muszą prowadzić do performatywnej wewnętrznej sprzeczności<sup>41</sup>. W ten sposób Apel wyprowadza transcendentale podstawy wszelkiego dyskursu. Nawet sceptyk czy relatywista musi zakładać istnienie norm i reguł argumentacji. Są nimi „roszczenia prawdziwościowe” co do intersubiektywnego znaczenia, do prawdy, prawdziwości czy szczerości oraz słuszności<sup>42</sup>.

Baudrillard argumentując na rzecz nieistnienia realnej rzeczywistości, obiektywności, prawdy, komunikacji, uwikłał się tym samym w klasyczną „antynomię kłamcy” oraz zgodnie z dowodem przeprowadzonym w ramach projektu transcendentally-pragmatycznego popadł w swoich analizach w wewnętrzną sprzeczność. Czy da się wyrazić w języku symulacjonizm rzeczywistości? Po co w ogóle czynić krytykę rzeczywistości, która de facto nie istnieje? Analogicznie do dowodu Appla można zapytać, czy można kwestionować istnienie rzeczywistości, nie uznając jej za realny byt? W jakim celu Baudrillard swoją twórczością produkuje następne symulakry i nieznaczące znaki? Co gorsza, jak zauważa Stasiuk, Baudrillard podważa samą zasadność krytyki, głosząc *upadek wszelkiego myślenia krytycznego wynikający z roztopienia się wszelkich konfliktów – obecnie znajdujemy się raczej w oplatającej wszystko funkcjonalnej sieci, która z istoty swej niweluje każde zarzewie buntu. Nie ma już więc buntu politycznego, nie ma konfliktu, nie ma krytyki*<sup>43</sup>.

Pesymistyczna wizja Baudrillarda jest wyrazem postmodernistycznego rozczarowania teraźniejszością. Całokształt poglądów filozofia wypływa z negacji zastanej rzeczywistości. Jest konsekwencją uznania symulacji za jedyną możliwość obcowania ze światem. Z założenia o symulacyjności rzeczywistości logicznie wynika negacja wszelkich przejawów ludzkiej egzystencji. Dla przykładu, ważność straciły uniwersalne prawa i wartości moralne. Wydarzenia nie są realne, tylko wyprodukowane przez media. Historia, polityka, władza straciły swoje społeczne znaczenie. Prawda i obiektywność nie mogą zaistnieć, ponieważ sama rzeczywistość nie jest obiektywna. Sztuka stała się niczym. Zniknęło przedstawienie i obraz. Nawet czas nie jest autentyczny, gdyż w dobie relacji „na żywo”, i przekazów medialnych stracił swoje odniesienie. Komunikacja nie reprezentuje żadnej wartości, ponieważ służy tylko reprodukowaniu nic nieznaczących znaków. Czy

<sup>41</sup> K.-O. Apel, *Zasada samoufundowania...*, s. 85.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 85.

<sup>43</sup> K. Stasiuk, op. cit., s. 215.

Baudrillard jest nihilistą? W *Symulakrach* i symulacji jawnie wyznaje: jestem nihilistą<sup>44</sup>, ale stara się zmienić sens tej deklaracji. Baudrillard paradoksalnie twierdzi, że nie relatywizuje i nie różnicuje wartości, ale rzuca rzeczywistości wyzwanie. Przekształca nihilizm w próbę odpowiedzi na pytanie: *czym staje się myśl, jeśli umiejscowimy ją na najdalszych krańcach, na poziomie zjawisk krańcowych?* Chce być nihilistą, ale w sensie mocnym, jako *myślenie niczego*, które *wychodzi od aksjomatu*, „*dlaczego istnieje raczej nic niż coś?*”<sup>45</sup>.

Czy „myślenie niczego” jest procesem inicjującym poznanie? Dla Baudrillarda wiedza, prawda, sens nie przedstawiają żadnej wartości w obliczu symulacji. W jakim stopniu Baudrillard uprawniony jest do formułowania wniosków z „myślenia niczego”? Jaki jest cel filozofowania wobec klęski prawomocności poznania w obliczu wszechobecnej symulacji? Jak zauważył Sareło, *Baudrillard miał chyba świadomość kontrowersyjności własnej koncepcji i braku argumentów na jej obronę. Z tej też racji posłużył się sofistycznym wybiegiem, stwierdzając, że nie istnieje kwestia obrony radykalnego myślenia. Wszelkie idee, których się broni, są już bowiem osądzone jako winne. Te zaś, które się broni, zasługują na zniknięcie*<sup>46</sup>. Może właśnie z tego powodu sam Baudrillard nie broni się przed krytyką.

## Bibliografia

1. Apel K.-O., *Von Kant zu Peirce: Die semiotische Transformation der Transcendentalen Logik*, [w:] *idem, Transformation der Philosophie. Das Apriori der Kommunikationsgemeinschaft*, t. 2, Suhrkamp, Frankfurt a/M 1973.
2. Apel, K.-O., *Komunikacja a etyka: perspektywa transcendentualno – pragmatyczna*, tłum. A. Przyłębski, [w:] *Komunikacja, rozumienie, dialog*, red. B. Andrzejewski, Wydaw. Naukowe UAM, Poznań 1990.
3. Apel, K.-O., *Etyka dyskursu jako etyka odpowiedzialności – postmetafizyczna transformacja etyki Kanta*, przeł. T. Mariko, „Principia: pisma koncepcyjne z filozofii i socjologii teoretycznej”, t. V (1992), Wydaw. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1992.
4. Apel, K.-O., *Zasada samoufundowania swoich podstaw w hermeneutycznej rekonstrukcji historii*, tłum. P. Znaniecki, [w:] *Rozumność i racjonalność*, red. T. Buksiński, Wydaw. Naukowe IF UAM, Poznań 1997.

<sup>44</sup> J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*..., s. 190.

<sup>45</sup> J. Baudrillard, *Rozmowy przed końcem*..., s. 48.

<sup>46</sup> Z. Sareło, op. cit., s. 8.

5. Baudrillard J., *Pakt jasności. O inteligencji Zła*, przeł. S. Królak, Wydaw. Sic, Warszawa 2005.
6. Baudrillard J., *Rozmowy przed końcem. Rozmawia Philippe Petit*, przeł. R. Lis, Wydaw. Sic, Warszawa 2001.
7. Baudrillard J., *Słowa klucze*, przeł. S. Królak, Wydaw. Sic, Warszawa 2008.
8. Baudrillard J., *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Wydawnictwo Sic, Warszawa 2006.
9. Baudrillard J., *W cieniu milczącej większości*, przeł. S. Królak, Wydaw. Sic, Warszawa 2006.
10. Drożdż M., *Media. Teorie i fikcje*, Wydaw. „Jedność”, Kielce 2005.
11. Herer M., *Baudrillard – terapia implozywna*, Orgia myśli, <http://www.orgiamysli.pl/node/263>, 03.05.2010.
12. Kmita J., *Jak słowa łączą się ze światem. Studium krytyczne neopragmatyzmu*, wyd. 2, Wydaw. Naukowe Instytutu Filozofii UAM, Poznań 1998.
13. Kołakowski L., *O co pytają nas wielcy filozofowie*, seria 1, Wydaw. Znak, Kraków 2007.
14. Kuhlmann W., *Refleksyjne ostateczne uzasadnienie. Przyczynek do tezy o nieprzekraczalności sytuacji argumentacyjnej*, przeł. B. Sierocka, [w:] *Wspólnota komunikacyjna w teorii i praktyce*, red. B. Sierocka, Via Communicandi, Oficyna Wydawnicza Atut, Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2007
15. Perkowska H., *Postmodernizm a metafizyka*, Wydaw. Naukowe „Scholar”, Warszawa 2003.
16. Sareło Z., *Postmodernizm w pigulce*, [http://upr.kartuzy.pl/pdf/dok\\_4279d93ac1.pdf](http://upr.kartuzy.pl/pdf/dok_4279d93ac1.pdf), 3.05.2010
17. Sierocka B., *Krytyka i dyskurs*, Wydaw. Aureus, Kraków 2003.
18. Stasiuk K., *Krytyka kultury jako krytyka komunikacji. Pomiędzy działaniem komunikacyjnym, dyskursem a kulturą masową*, Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003.



mgr Michał Krężlewicz  
Instytut Filozofii  
Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu

## O przywództwie słów kilka...

Postaram się w niniejszym artykule przybliżyć szanownym czytelnikom zagadnienie przywództwa. Skupię się jednak przede wszystkim na badaniach i ekspertyzach, przeprowadzanych przez naukowców i praktyków biznesu. Zaprezentuję współczesne podejście do tematyki *leadershipu*. Postaram się również ukazać pionierskie modele, których eksperymentalne zastosowanie skutkowało zwiększeniem efektywności samego procesu przywództwa. Celem moim nie jest jednak stworzenie kompendium wiedzy, po przeczytaniu którego będziecie mogli Państwo stać się przywódcami. Artykuł ten ma charakter poglądowy i ukazuje tylko pewne drogi, spośród których każdy wybiera swoją!

### 1. Przywództwo – słowem wstępu

Historia zagadnienia przywództwa zaczyna się w momencie tworzenia się pierwszych struktur społecznych. W znaczeniu socjobiologicznym termin ten oznacza „prowadzenie pozostałych członków społeczeństwa w trakcie przemieszczania się grupy”<sup>1</sup>. Pierwszymi jego przejawami jest zauważana już u zwierząt dominacja jednego osobnika nad innymi.

Co takiego pociągającego jest w przywództwie, że stało się tak popularnym dzisiaj tematem? Na rynku można zaobserwować mnogość publikacji, kursów czy szkoleń poświęconym zagadnieniu przywództwa, przewodzenia czy *leadershipu*, a towarzyszy nam ono przecież od wieków. Prawie każdy potrafi wymienić przynajmniej kilku przywódców. Każda dyscyplina naukowa wyróżnia przecież swoich. Sokrates, Hitler czy Kolumb, wszyscy oni byli niekwestionowanymi liderami. Zainteresowanie zagadnieniem przywództwa nie ogranicza się dziś jednak tylko do samych jego przedstawicieli. Dzisiaj zwraca się uwagę przede wszystkim na metodologię przywództwa. Naukowcy starają

---

<sup>1</sup> E. O. Wilson, *Socjobiologia*. Poznań 2000, s. 356.



się zgłębić jego tajniki, tak by móc wykorzystywać je do realizacji określonych celów.

## 2. Co czyni przywódcę? *Inteligencja emocjonalna*

Każdy słyszał lub czytał zapewne o przypadkach błyskotliwej kariery osoby bardzo inteligentnej i świetnie wykształconej, która po objęciu kluczowego stanowiska w firmie ponosiła klęskę. Często można także spotkać się z przypadkami osób, które pomimo, z pozoru, przeciętnych umiejętności i zdolności radziły sobie z awansem bardzo dobrze i potrafiły dzięki niemu „rozwinąć skrzydła”. Powstaje więc pytanie o to, co czyni przywódcę?

Jedną z tłumaczących to teorii jest zaprezentowana przez dr Daniela Golemana<sup>2</sup> *Inteligencja Emocjonalna*. Opisując ten termin bynajmniej nie hołdują stwierdzeniu, że IQ, doświadczenie czy umiejętności specjalistyczne nie liczą się w przypadku przywódcy. Przystają natomiast na propozycję Golemana głoszącą, że najskuteczniejsi przywódcy są podobni do siebie pod jednym względem – mają wysoki poziom inteligencji emocjonalnej (*IE*).

Współcześnie większość międzynarodowych firm zatrudnia sztaby psychologów do opracowywania tzw. modeli kompetencji<sup>3</sup>. Mają one na celu pomoc w odnalezieniu w gąszczu pracowników tych obiecujących – *perelek*, które będzie można wyszkolić, tak by w przyszłości zapewnić firmie odpowiedni rozwój.

Goleman przeanalizował modele kompetencji pochodzące z ponad 180 firm, w tym wielkich przedsiębiorstwach, takich jak: Lucent Technologies, British Airways czy Credit Suisse. Celem tych badań było znalezienie odpowiedzi na pytanie: które ze zdolności i w jakim stopniu natężenia owocowały nadzwyczajną efektywnością pracowników w danych firmach.

---

<sup>2</sup> Daniel Goleman jest zawodowym psychologiem, autorem bestsellerów *Inteligencja emocjonalna* i *Inteligencja emocjonalna w praktyce*. Współautorem książki *Naturalne przywództwo*. Był uczestnikiem wielu projektów badawczych dot. zagadnienia przywództwa. Założył *Collaborative for Social and Emotional Learning* przy Uniwersytecie Illinois w Chicago. Przez wiele lat współpracował z dziennikiem *New York Times*. Obecnie świadczy usługi konsultingowe w zakresie przywództwa i rozwoju organizacyjnego na całym świecie.

<sup>3</sup> Model kompetencji – narzędzie wspierające zarządzanie rozwojem pracownika. Jeden z głównych elementów stosowanych do okresowych ocen pracy badający kombinację cech osobowości, wiedzy i umiejętności pracownika. Opracowywany zwykle w odpowiedzi na indywidualne potrzeby klienta. Stosowany z powodzeniem przez największe przedsiębiorstwa, w tym Deloitte, drugą co do wielkości na świecie firmę konsultingową.

Zdolności te pogrupowane zostały w trzy kategorie; Umiejętności techniczne (m.in. specjalistyczna wiedza); Zdolności kognitywne (m.in. zdolność analitycznego myślenia); Zdolności dowodzące inteligencji emocjonalnej (m.in. zdolność współpracy).

Po pełnej analizie danych okazało się, że intelekt był motorem napędowym wybitnych osiągnięć. Zdolności kognitywne także były niebywale ważne. Najważniejszym odkryciem okazał się stosunek wagi wskaźnika inteligencji emocjonalnej do pozostałych. Był dwa razy większy dla stanowisk wszystkich szczebli hierarchii<sup>4</sup>. Okazało się również, że waga tego czynnika wzrastała wraz z wysokością zajmowanego stanowiska. Badania te zostały potwierdzone przez niezjącego już Davida McClellanda, badacza zachowań ludzkich. McClelland odkrył, że wyniki sprzedaży działów, których kierownicy posiadali podwyższony poziom inteligencji emocjonalnej, były wyższe o 20% w porównaniu do innych.

Czy inteligencji emocjonalnej można się nauczyć? Pytanie o możliwość wyuczenia się niej przypomina odwieczny spór o to, czy przywódcą człowiek się rodzi, czy staje. Badania naukowe potwierdzają fakt istnienia w tym rodzaju inteligencji czynnika genetycznego. Z drugiej jednak strony badania psychologii rozwojowej dowodzą przeciwnej tezy, że wychowanie również odgrywa istotną rolę. Pewne jest to, że *IE* rośnie wraz z wiekiem. Można ją określić niemodnym już słowem *dojrzałość*. Zwiększa się ona dzięki neuroprzekaznikom układu limbicznego<sup>5</sup>, który rozwija się najlepiej poprzez motywację, intensywne ćwiczenia oraz informację zwrotną (*feedback*).

Badania Golemana dowiodły więc faktu, że organizacje mogą zwiększać inteligencję emocjonalną swoich pracowników. Głównie za pomocą szkoleń, które uwzględniałyby właśnie układ limbiczny. Muszą one wyzwolić w ludziach przełamanie starych nawyków behawioralnych i tworzyć nowe. Takie rozwiązanie wymaga natomiast zindywidualizowanego podejścia do każdego szkolonego, tak by wynikiem było rzeczywiste zwiększenie komponentów inteligencji emocjonalnej danej osoby.

### 3. Mit: menedżer ≠ przywódca

Świat biznesu włączył się do kwestii przywództwa tworząc osobę menedżera. Zarządzanie (*management*) i przywództwo (*leadership*) to dwie różne, lecz komplementarne ze sobą role. Menedżerowie wspierają stabilność działania

---

<sup>4</sup> D. Goleman, *Inteligencja emocjonalna*. Poznań 2007.

<sup>5</sup> Część mózgu odpowiedzialna za zachowania emocjonalne, motywowane oraz reakcje autonomiczne. Pojawiają się w nim także mocne uczucia i ich objawy.

instytucji, podczas gdy przywódcy są motorem sprawczym zmian. Tylko organizacje, którym uda się znaleźć równowagę pomiędzy tymi sprzecznymi działaniami, mogą się z powodzeniem rozwijać.

Charakterystyczne w dzisiejszych czasach jest zjawisko niedoboru przywództwa i ciągły nadmiar zarządzania. Sukcesja władzy w przedsiębiorstwach zakłada przede wszystkim rozwój menedżerów, nie liderów. Pojawienie się dużych firm o złożonej strukturze wymagało zdolności radzenia sobie z kompleksowością, wprowadzaniem odpowiednich praktyk i procedur – porządku i logiki w najważniejsze obszary działalności organizacji. Zadaniem menedżera jest wszechobecna racjonalność i kontrola. Przywództwo polega natomiast na przeprowadzeniu firmy, instytucji czy grupy osób przez zmiany. Energia menedżera skoncentrowana jest na rozwiązywaniu bieżących problemów. Zadaje on sobie pytania: „Jakie problemy można rozwiązać?”, „Jakie są najlepsze sposoby osiągnięcia wyników i wykorzystania ludzi dla dobra firmy?”. Wypełnianie obowiązków menedżera nie wymaga geniuszu ani heroizmu. Potrzebna jest raczej wytrwałość, realizm, ciężka praca i inteligencja oraz umiejętności analityczne.

Za przykład może posłużyć wojsko. Podczas pokoju armia może na ogół spokojnie funkcjonować przy odpowiedniej organizacji i zarządzaniu na wszystkich stopniach hierarchii. Jednak w stanie wojny to nie administracja zarządza wojskiem. W takich sytuacjach wymagani są kompetentni przywódcy.

Przywódtwo więc, to rodzaj dramy<sup>6</sup>, w ramach której człowiek uzyskuje kontrolę nad sobą po to, by w dalszym procesie przejąć kontrolę nad zachowaniami innych i w odpowiedni sposób wyznaczyć im kierunek działania.

Tak jak pierwszorzędnym zadaniem menedżera jest z reguły planowanie oraz przygotowanie budżetu pod zaplanowane działania, tak lider zaczyna swoją pracę od określenia dokładnego kierunku. Opracowanie wizji to najważniejsze zadanie dobrego przywódcy. Menedżerowie przyjmują postawę bezosobową wobec celów. Ich cele biorą się raczej z konieczności niż z prywatnych pragnień. Traktują pracę jako kontrolowany proces, w który zaangażowana jest określona konfiguracja zasobów. Nadzorują oni przebieg całego procesu. Podczas swojej pracy muszą konfrontować i uzgadniać przeciwne punkty widzenia, przypominając przy tym negocjatorów czy dyplomatów.

Liderzy w przeciwieństwie do menedżerów, którzy starają się zawęzić pole wyboru, proponują nowe spojrzenia na dany problem. Poszerzają zakres dostępnych rozwiązań. Starają się przy tym motywować i inspirować, inaczej

---

<sup>6</sup> Drama – jedna z metod edukacyjnych polegająca na wcielaniu się w określone role.

zachęcać innych do wytrwałego podążania w wyznaczonym przez nich kierunku.

Menedżerowie wchodzą w związki z innymi ludźmi w zależności od roli współpracowników w procesie wykonywania działań. Liderzy natomiast działają w imię idei, nawiązując kontakty w bardziej intuicyjny sposób. U osób awansowanych na stanowiska menedżerskie instynkt przetrwania dominuje nad skłonnością do ryzyka. Efektem tego jest przywiązanie do praktycznej codziennej pracy. Sami siebie najczęściej postrzegają jako konserwatystów, którzy opowiadają się za utrzymaniem istniejącego porządku rzeczy.

Liderzy często mają poczucie inności od otoczenia. Mogą pracować w różnych firmach i instytucjach, nigdy jednak nie przynależą tylko do nich. Opracowywane przez nich wizje, tak jak i oni sami, muszą być oryginalne, tak by zapewniły sukces. Przywódcy swoją osobą i stylem pracy potrafią wytworzyć atmosferę, która pobudza indywidualną motywację innych i nierzadko prowadzi do niespodziewanych wyników.

Większość liderów w odróżnieniu od kierowników we wczesnych etapach swojej kariery trafia na możliwości sprawdzenia się poza wąskim zakresem odpowiedzialności. Udaje im się uniknąć schematycznego przebiegu kariery, a zdobyte szerokie doświadczenie okazuje się bardzo pomocne w doskonaleniu wszystkich umiejętności przywódczych. Stąd tak ważne jest, by organizacja umożliwiała młodym ludziom przydzielenie do ważnego zadania specjalnego lub umożliwiała zdobycie odpowiedniego mentora na wczesnym etapie.

Podsumowując porównanie menedżera z przywódcą, pragnę przytoczyć w tym miejscu zasłyszaną podczas jednego ze szkoleń anegdotę. Podczas wycieczki w głąb dżungli zadaniem menedżera jest zapewnienie uczestnikom wszystkich potrzebnych sprzętów, ekwipunku. Przywódca ma zadbać tylko i aż o to, żeby znaleźć się we właściwej dżungli. Pomimo pozornej błahości zadania lidera, wyznaczanie właściwych kierunków rozwoju jest zadaniem trudnym, wymagającym (odpowiednich osób).

#### **4. Inspirujący liderzy – przywództwo w działaniu**

Wielu zgodzi się pewnie z tezą, że przywódcy do swojej pracy potrzebują wizji, energii, autorytetu i zdolności wyznaczania strategicznego kierunku. Podczas swoich trwających już ponad 30 lat badań profesor Robert Goffee<sup>7</sup> odkrył, że inspirujący przywódcy cechowani są dodatkowymi czterema parametrami<sup>8</sup>:

---

<sup>7</sup> Robert Goffee jest profesorem Wydziału Zachowania Organizacyjnego w London Business School. Współpracował z przedstawicielami wielu branż koncentrując się na zagadnieniu przywództwa. Do jego klientów należą firmy takie jak: Heineken, Roche,

- Wybiórczo okazują własne słabości. Demonstrując pewne niedoskonałości, pokazują, że są dostępni i ludzcy.
- Opierają się na intuicji, żeby wybrać odpowiedni czas i sposób działania. Zdolność zbierania i interpretowania „miękkich danych” i niepełnych informacji ułatwia im ustalanie, kiedy i jak powinni działać.
- Kierują pracownikami, wykazując się „twardą empatią”. Inspirujących przywódców cechuje empatia, czyli umiejętność wczucia się w sytuację pracowników i zrozumienia ich odczuć, potrzeb i problemów związanych z wykonywaną pracą.
- Okazują, czym się różnią od innych. Posiadają umiejętność wykorzystywania swoich wyjątkowych cech dla motywowania i inspirowania pracowników.

Wyniki badań ukazały, że przywódcom, którzy rzeczywiście mają inspirować, nie wystarczają pojedyncze z zaprezentowanych właściwości. Potrzebne są wszystkie cztery wymienione. Ważna jest również zależność między poszczególnymi parametrami. Inspirujący Przywódcy wybierają najczęściej właściwy styl w odpowiednim momencie. Nie można korzystać z nich w sposób wyuczony i nienaturalny, bo współpracownicy na pewno to wyczują. Stąd wydaje się pomysłem pozbawionym sensu naśladowanie wielkich gwiazd biznesu, takich jak Bill Gates czy Lee Iacocca (były prezes Chryslera). Ważne jest, by poprzez inspirację wypracować własny, skuteczny styl bycia.

## 5. Efektywne przywództwo – style kierowania

Pytając osoby związane z biznesem o to, czym zajmują się skuteczni liderzy, można z reguły usłyszeć różne odpowiedzi. Skuteczni liderzy ustalają strategię, motywują pracowników, definiują wizję przedsiębiorstwa. Jednak na pytanie o to, czym powinni się zajmować odpowiedź powinna paść tylko jedna: osiągać najlepsze wyniki.

Biznes rządzi się prostymi prawami, a osiągnięcie najlepszych wyników jest celem wszędzie tam, gdzie jest możliwe ich osiągnięcie, także w przypadku rozwiązywania konfliktów.

Przeprowadzone przez firmę konsultingową Hay/McBer badania nad losową grupą 3871 menedżerów wybranych z bazy ponad 20000, wyróżniają sześć głównych stylów przywództwa, z których każdy wykorzystuje unikatową

---

KPMG czy Unilever. Jest autorem kilku książek oraz ponad pięćdziesięciu artykułów poświęconych przedsiębiorczości, pracy menedżera, budowaniu organizacji oraz kulturze organizacyjnej. Na podstawie informacji Harvard Business School Press.

<sup>8</sup> R. Goffee, *Dlaczego ktoś miałby Cię uważać za swojego przywódcę*. W: *Atrybuty...*

konfigurację opisywanych przeze mnie wcześniej składników inteligencji emocjonalnej: nakazowy, autorytatywny, jednoczący, demokratyczny, normatywny oraz wychowawczy.

Wszystkie one powinny być wykorzystywane w codziennej pracy lidera. Biorąc pod uwagę znanych liderów, każdego z nich można utożsamić najczęściej tylko z jednym z wyżej wymienionych. Jednak tylko właściwe używanie wszystkich zapewnia pełną efektywność przywództwa. Skuteczni liderzy powinni posługiwać się wszystkimi sześcioma stylami, jednak nie wszystkie z zasady mają dodatni wpływ na atmosferę pracy.

Najlepszym rozwiązaniem jest stosowanie wszystkich sposobów kierowania zespołem. Najlepsi przywódcy potrafią sprawnie przechodzić od jednego do następnego. W efekcie właściwie reagują na zaskakującą sytuację. Nie jest łatwe nauczenie się wszystkich, jednak naturalność operowania nimi ma bardzo duże znaczenie. Mimo wad i zalet każdego z nich połączenie tych sześciu stylów przywództwa znacznie zwiększa efektywność lidera, który poprzez umiejętną współpracę ze swoim zespołem jest w stanie osiągnąć praktycznie każdy cel.

## 6. Od teorii do praktyki – narodziny przywódcy

Wszystkie zawarte w niniejszym artykule informacje oraz wiedza dotycząca przywództwa byłyby niepełne, gdyby zostawić tu samą teorię. Podsumowując pragnę opisać przykład zachowania prawdziwego przywódcy, który narodził się około czterdziestu lat temu w fabryce Harman Kardon w Bolivar (Tennessee, USA). Przykład ten pozwoli zobrazować, że cała przedstawiona wyżej wiedza ma swoje odzwierciedlenie w życiu i tworzy metody zarządzania.

Sidney Harman, ówczesnie czterdziestoosmiolatek pełnił dwie bardzo ważne funkcje. Pierwszą z nich było kierowanie firmą produkującą sprzęt audio (Harman Kardon). Był jednocześnie dyrektorem eksperymentalnej szkoły kwakerskiej<sup>9</sup> (obecnie Friends Word Program). Gdy pewnego dnia dowiedział się, że w jednej z jego fabryk w Bolivar dzieje się coś bardzo niepokojącego, postanowił niezwłocznie się tam udać.

Okazało się, że z powodu bezsensownego postanowienia kierownictwa fabryki cała nocna zmiana jednego z działów produkcyjnych odeszła od swoich stanowisk pracy. Dyrekcja zakładu postanowiła przenieść przerwę na kawę o dziesięć minut, działanie to zostało odebrane przez pracowników jako ingerencja w przysługujące im prawa.

---

<sup>9</sup> Kwakrzy – protestancki kierunek wyznaniowy w chrześcijaństwie.

Zdarzenie to uświadomiło Harmanowi, że technologia jest po to, aby służyć ludziom. Nie powinno być odwrotnie. Zażegnał konflikt w fabryce, a w ciągu następnych kilku lat zaimplementował wszystkie najnowocześniejsze rozwiązania z dziedziny zarządzania. Na terenie zakładu wprowadzono różne kursy dla pracowników, zaczęto wydawać gazetę zakładową i przekonano pracowników, aby wzięli na siebie część odpowiedzialności za wykonywaną pracę. Udało się także zmienić atmosferę na taką, która sprzyjała konstruktywnej krytyce zarządu, działając na korzyść pracy fabryki.

Sidney Harman miał z pewnością wysoki poziom *inteligencji emocjonalnej*, nosił także znamiona przywódcy inspirującego, nie tylko menedżera. Po trzecie i równie ważne potrafił wszystkie swoje cechy wykorzystać by zwiększyć zarówno wyniki pracy zakładu, jak i poprawić jakość i komfort pracy swoich współpracowników.

prof. dr hab. Klaus Hammer  
Zakład Filologii Germańskiej  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

## Der Baum als Lebenschiffre

Übertragungen fester Bedeutungen auf andere Zusammenhänge nennt man in der Fachsprache Metaphern. Sie stellen Beziehungen her, wobei ein bildhaft – wertendes Denken in die Bestimmung der Dinge und Vorgänge hineingetragen und vom Leser mitvollzogen wird. Literar-historisch haben wir uns aber gewöhnt, dieses Verfahren als Symbolismus zu bezeichnen, als ob solche Metaphern die klassisch – romantische Kunst des Symbols fortsetzten. Man hat auch vom Hermetismus gesprochen, denn gerade die Dunkelheit des symbolischen oder metaphorischen Bezuges hatte seinen eigenen Reiz. So auch bei dem Lyriker Piotr Preis, bei dem sich die geheimnisvolle Dunkelheit über den ganzen Zyklus „Die Bäume meiner Jugend“ ausbreitet oder wie eine ästhetische Gestimmtheit daraus hervor geht. Die symbolistische Zeichensprache bestimmt das einzelne Gedicht, das vielfach an Umriss verliert und nur noch im Bezug zum Ganzen erkennbar ist. Die metaphorische Übertragung reicht vom Gleichnis bis zur Erfindung neuer Figuren. Nicht das einzelne Gedicht enthält die Bedeutung, sondern erst das Zusammen aller Gedichte.

Das metaphorische Verfahren des Symbolismus ist von keinem so deutlich dargelegt worden wie von dem französischen Dichter Paul Valéry. Valéry sah das schöpferische Moment Leonardo da Vincis nicht so sehr in seiner universalen Seinsfülle als vielmehr in der Ausprägung einer geistigen Formel, mit der in mathematischer oder magischer Weise neue und unabsehbare Denkreihen eröffnet werden. Diese Formel Leonardos sei die Idee der Symmetrie oder der Entsprechung gewesen. Valéry aber sprach die Vermutung aus, dass sich Leonardo schon des psychischen Elements seiner Entdeckung bewusst geworden wäre. Der Mensch ordne die Bilder, die ihm aus der Erscheinung entgegenkommen, vom Erkennbaren her. Die Welt, die sich in Chaos oder in Einzelheiten aufzulösen scheint, kann vom Menschen noch einmal in eine bildhafte oder ästhetische Ordnung gebracht werden. Der Geist des Symbols schafft aus Chaos und Einzelheit eine neue Ordnung.



So ist es auch bei Preis. Der Baum – als Konkretum wie Abstraktum – wird zur symbolistischen Figur, zum Baum „der Wahrsagung und Metapher der Welt verkauft“ („Der Baum von Pampuscha“), zum Gleichnis für die Erscheinungen des Lebens. Darum sind die Lebenselemente in diesen realen und erfundenen Bäumen verwoben: Menschen und ihre Schicksale, Träume und Erinnerungen, Glauben und Hoffnungen, Jugend, Altern und Tod, die Tages- und Jahreszeiten, Früchte, Blumen, Tiere, das Wasser der Bäche und der Wüstensand, die Gebete der Priester und der Atem Afrikas, die Morgenstimme und das Weiß der Gärten, der Azur und das Blau der Perlen, das Morgenrot und der Regenbogen, der Sabbatgesang und die Klagelieder der Priester, der Berg Athos und Golgatha. Das Baum – Symbol in seinen vielfältigen Erscheinungs- und Darstellungsformen vermag zwar die Verstrickungen des Lebens abzubilden, gibt jedoch keine Lösung, d.h. keinen Standpunkt gegenüber diesen rätselhaften Lebensphänomenen.

Der Baum ist hier keineswegs nur eine Natur – Figuration für den Menschen. Es geht dem Dichter auch nicht darum, die mit den Bäumen gegebenen begrenzten Endformen der Natur nachzubilden, sondern er will die sie verursachenden Wirkkräfte – das Werden und Vergehen, das Wachsen und Strömen, das Wehen und Schweben, das Steigen und Fallen – begreifen und sie zur Lebenswelt der Menschen in Beziehung setzen. Je nachdem, von welchen Wirkkräften das Gedicht umspielt wird, ergeben sich mit den wechselnden Formbefunden auch ganz unterschiedliche Seinserfahrungen: Bewegung und Ruhe, Schweben – Balance – schwerelos, labil – verletzlich – unberührbar, Übergang – Verwandlung, Erinnerung – Ahnung – Traum, Dämmerung – Lauschen – Einsamkeit, Schein – Sehnsucht – Trauer. Der Bezug zum Symbol Baum wird also nicht durch analytische Wie-Vergleiche hergestellt, sondern hieraus eine Vielfalt metaphorischer Bestimmungen abgeleitet. Sprachlich drückt sich der Metapherncharakter in den Verbalkonstruktionen aus, die das Tätigsein und Fühlen des Baumes in Beziehung zu menschlichem Tun und Sein rücken.

Der Grund der Metaphorisierung ist eben das psychische Verfahren, den Baum als Lebens-, Wirkungs-, Schicksals-, Hoffnungs- wie Leid-Komponente, als unerschütterliche Konstante der Orientierung für den Dichter in der Zeit zu bestimmen. Als „Zeugen der vergangenen Tage, Vertraute der Geheimnisse, Brüder des Schmerzes“ („Kastanienbäume“). Die Deutung des Zeit- oder Weltphänomens erfolgt also immer von einem Bilde aus.

Nehmen wir als Beispiel das Titelgedicht „Bäume der Jugend“: Der Abfolge erinnernder Bilder wie „Blumen“ (als Metapher für „Hoffnung“), „Busch“ („Gespenster“), „Birke“ (die auf ihren Sohn wartende Mutter), „Traubenkirsche“ (die Verdrängung des Todes), „Fichte“ („Gott“ und „Liebesgötter“ stehen hier für jugendliches Selbstbewusstsein und erotisches

Erwachen) sind die defizitären Gegenbilder gegenübergestellt („Kiefer“, „Quellen“, „Glauben“, um „die vom Dreizack der Zeit gebrochene Wurzel ertragen“ zu können). Der Dichter projiziert also das Bild der „Bäume der Jugend“ in die Erscheinungen der Welt zu ihrer Deutung. Das ganze Gedicht ist ein Selbstgespräch – wie auch die meisten anderen Gedichte –, das in verschiedene Teile zerfällt, in der bestimmte Situationen metaphorisch festgehalten werden. Für seine Stimmungen sucht das lyrische Ich sozusagen „Zeugen“ in den naturhaften Wirklichkeiten, in einer merkwürdig verlebendigten, sogar vermenschlichten Welt der Erscheinungen und Zustände, schließlich im Glauben. Diese monologische Situation scheint ein Mangel an Umgang und Verkehr zu sein, und, um ihn zu überwinden, wird jede Erscheinung personifiziert.

Die Gedichttitel – „Zypressen“, „Liebesbäume“, „Die Bäume von Poznan“, „Bäume der Trennung“, „Sabbatbäume“ usw. – geben die wechselnde metaphorische Bilderwelt an. Mal herrscht das betroffen machende Existentielle vor, dann wieder erscheinen charakteristische Züge des Reisemotivs oder es entsteht eine phantastische Welt, in der sich Orientalisches, Spätantikes und mythische Frühe verbinden. Die Titel geben jeweils den Grund der gewählten Themen an, ja man darf vielleicht sagen, die Lebensempfindlichkeit wie die Wegrichtung, in welche der Dichter aus der Zeit flieht. Auf dieser Flucht in die fernen und frühen Welten entdeckt er das Poetische und führt es im fremden Gewande in seine ernüchterte Zeit zurück. Die fremden Leitbilder, Denkbilder entwerfen neue poetische Bezüge.

Der Dichter steht gleichsam außerhalb der Zeit und holt das Vergessene oder Verborgene wieder in die Zeit hinein. Wenn er so den Zusammenhang mit der Zeit aufkündigt, ist er darauf verwiesen, aus sich selbst noch einmal eine Philosophie des Menschen und der Existenz zu entwerfen. Jedenfalls haben die großen Symbolisten der Vergangenheit diesen Weg eingeschlagen. Sie füllten den Vers nicht nur mit dem Tiefsinn ihrer Vorstellungen auf, sondern wurden zum Verkünder, zum „orphischen Deuter der Erde“ (Stéphane Mallarmé). Auch das lyrische Ich ist bei Preis mal Suchender und Irrender, mal Beschwörender und Verkündender, und die Bildlichkeit der Sprache bleibt immer sein wichtigstes Ausdrucksmittel, die Tendenz, an Stelle der logischen Aussage die bildhafte „analoge“ Aussage zu setzen. Entsprechend werden die sprachlichen Formen der Bildlichkeit (Symbol, Metapher, Gleichnis) nicht nur vereinzelt auftreten, sondern den Charakter der Gedichte selbst ausmachen. Es sind nicht mehr die Bilder eines unmittelbaren Naturzusammenhangs, sondern Bilder, die als Wegzeichen auf der Suche nach den Urzusammenhängen aufgerichtet werden. Mehr gedachte als geschaute Bilder. Das Metaphysische verbindet sich mit der Psychologie zu einereigenartigen Bewusstmachung der Technik des

Dichtens. Dieser Zykliker dichtet – so scheint es – zuallererst das Sich – selber – Zuhören.

Ja, es sind Gedankengedichte, die allerdings wenig gedanklich – dialektisch, sondern ausschließlich bildhaft verfahren. Das Gedankliche erscheint in einer bildnerischen Gebärdensprache, in der christliches und antikes, Mythisches und Symbolisches ineinander übergehen. Die bildhafte Gebärde ist verkürzt zu Formeln deren Auflösung allerdings nirgends gegeben wird – „reiche mir den Kodex/ wir erschaffen bessere Welten...“ („Der Sandelbaum“) oder „Epoche lodert wie der Schmerz der Worte/ in einen Kelim gehüllt“ („Bäume der Epoche“).

Die Vorgänge der Seele und des Geistes werden auf Lebenserscheinungen figuriert. Die Lebensbilder vom wie ein Wildbach verfließendem Leben, vom Wurzelwerk der Bäume genährten Dasein, von der Sprache der Liebe, vom Geben und Nehmen, von der Bahn der Sonnen sind Figurationen des Geistes. Die Deutung des Lebens und die Konkretisierung des Gedankens begegnen sich im Bild der Sprache. Das ist die Struktur der modernen Metapher, die nicht mehr nur wie in der alten Poetik ein verkürzter Vergleich ist, sondern eine Anschauung des Gedankens und eine Vergeistigung des Phänomens.

Die Anordnung der Gedichte zeichnet wie von ungefähr die Erlebniskurve des Aufbruchs nach: die Flucht aus einer vergangenen, überwundenen Welt, die Stationen eines neuen Anfangs, die Spiegelungen des Aufbruchs, die Rast in der Heimat wie das Schweifen in die Ferne als eine vorweggenommene Erfüllung. In der für Preis charakteristische Weise sind in dieser Anordnung die eigenen Lebenserfahrungen und die geistigen Figuren miteinander verbunden. Die ausgesprochen essayistische Form des Lebensentwurfs erscheint in jedem einzelnen Gedicht wie in der ganzen Sammlung. Der Lebensentwurf erweitert sich zu einem neuen Lebensprogramm, das vitale Aufbruchsstimmung, ethischen Anspruch und seinshafte Erfüllung zugleich und nebeneinander erfasst.

Es ist bei Preis auch eine religiöse Lebensbeziehung, wobei man das Religiöse wohl im Sinne Tolstojs und Dostojewskis verstehen muss: die Durchleuchtung des Lebens, wie es gelebt wird, auf Gott hin. Nicht die Erleuchtung des Lebens von Gott her. Tolstojs „Man kann in alles hineingehen – in alles“ wird auf die Erscheinung Gottes in allem übertragen. Das ist auf der religiösen Ebene das gleiche Problem wie in der Kunst: nicht der vollkommene Gott, sondern der unvollkommene. Gedankengänge der Gnosis gehen in die Gedichte ein. Die Vollkommenheit ist Lüge, Erlahmen, Selbstbetrug; wirklich sind allein der Jammer und die Unzufriedenheit um das Urbild. Die Eitelkeit ist nicht nur im Erkennen oder im Wort, die Eitelkeit ist auch in der Weltordnung. Preis' Lyrik

ist selbst, was sie als Struktur aufweist, ein Gleichnis. Die Einsicht in die Eitelkeit der Welt und der Worte lässt die Erscheinung und das Wort nur im Blick auf das fernste Wahre gelten. Es ist das Gleichnis der Realität in Bezug auf das Geistige. Für das Geistige hat Preis verschiedene Namen: Gott, das Gute, Natur, Kindheit, Liebe, Glauben, Mitmenschentum. Vielleicht steht hinter diesen verschiedenen Namen eine undeutliche Vorstellung von Harmonie und Einheit. Das Gleichnis ist also der Versuch, das Fremde, Uneinige, Dunkle und Böse des Lebens und Daseins in ein harmonisches Einssein der Widersprüche aufzulösen. Die Preisschen Gleichnisse haben deshalb nicht mehr die Eindeutigkeit alter Gleichnisse, sondern die Undeutlichkeit einer Gefühlserkenntnis – „bei Sonnenaufgang hör die das Birkenweinen an/ wie eine Sage“ („Die Birken“). Ein Bild, ein Vorgang, eine Situation wird so dargestellt, dass darin ein Gleichnis für Menschliches sichtbar wird. Das Göttliche wie Kreatürliche, Natur und Welt sind ganz auf den Menschen bezogen.

Das Eigentümliche dieser Lyrik ist die Symbol – Verschränkung: „Am Morgen weinen die Silben/ seit Jahrhunderten verflechten die Platanen die Tage und Nächte/ flüstern zu Gott aus Silber und Tränen gewobene Gebete/ wie die Klagelieder der Propheten über Leben und Tod“ („Die Bäume von Argenteuil“). „Silber“ – „Platanen“ – „Tage und Nächte“ – „Gebete“ aus „Silber und Tränen“ – „Propheten“ – „Leben und Tod“ – nicht zusammengehörige Bereiche werden miteinander verbunden. Die eigentliche Kunst des Gedichtes besteht darin, die disparaten Bildelemente aus der Mythologie und Natursymbolik, aus der Real- und Traumwelt, aus dem Hier- und Dortsein zu einer paradoxen Einheit zusammenzuschließen. Der Widerspruch, das Unstimmige darf nur scheinbar sein. Das gelingt durch die ständig fortschreitende Verwandlung.

Immer schon war die paradoxe Formulierung dort beliebt, wo ein Geheimnis verkündet und zugleich verschwiegen werden sollte. Man braucht also keineswegs hinter dem Hang zur modernen Paradoxie nur einen modernistischen Wert- oder Persönlichkeitszerfall vermuten, eher einen Versuch, die Paradoxien der modernen Welt als die Buchstaben und Chiffren einer neuen Syntax zusammenzufügen. Preis benutzt die Elemente einer neuen Syntax, die Paradoxie von Erfahren und Glauben. Danach scheint die paradoxe Figur in seiner Lyrik gerade ein Mittel zu sein, die dunkle Klarheit der Existenz im Wort zu gestalten. Das Dunkel kann eine wirkliche Verfinsterung, aber auch eine lyrische Fiktion sein. Das Klare kann eine Illusion sein, aber auch die wirkliche Erhellung, die vom Worte ausgeht. Das lyrische Paradox hat einen legitimen Grund in der Entdeckungskraft des Wortes.

Wie ein poetisches Credo heißt es in „Bäume der Dichtung“ : „jeder Dichter hat seinen Baum ...wie ein aus Lebenslinien gewobener Spiegel“, „jede Liebe hat ihren Baum / wie die Vergänglichkeit des Daseins“, „jedes Leben wächst in

einen Baum hinein / mit den Wurzeln in die Erde“, „jedes im Baumschatten versteckte Geheimnis / reift bis in den Herbst hinein“.

Die Gedichte von Piotr Preis, aus Stille und Kontemplation entstanden, erzeugen auch beim Leser einen Zustand des Verharrens, des Sich – Erinnerns, des Erkennens und Ahnens. Sie machen uns – und wenn auch nur für einen Moment – still.

prof. dr hab. Klaus Hammer  
Zakład Filologii Germańskiej  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

## Drzewo jako szyfr życia

Metaforą nazywamy w języku literackim przeniesienie utartych zwrotów i wyrażeń na nowe konteksty. Tworzą one związki, w których obrazowo – oceniające myślenie odnosi się do określeń rzeczy i zdarzeń przy współdziałaniu czytelnika. Z historyczno – literackiego punktu widzenia przyzwyczailiśmy się nazywać ten proces symbolizmem, jakby takie metafory kontynuowały klasycysto – romantyczną sztukę symbolu. Mówiono też o hermetyzmie, bo właśnie ta mroczność symbolicznego czy metaforycznego kontekstu ma swój własny urok. Tak też u poety Piotra Preisa (Chrzczonowicza) tajemniczy mrok rozciąga się zarówno nad całym cyklem *Drzewa mojej młodości*, jak i wynika z niego jako estetyczna zgodność. Symboliczny język znaków określa pojedynczy wiersz, którego kontury niejednokrotnie się rozmywają i jest on rozpoznawalny tylko w odniesieniu do całości. Metaforyczne przeniesienie sięga od porównania do tworzenia nowych figur stylistycznych. To nie pojedynczy wiersz zawiera w sobie znaczenie, lecz dopiero ogół wierszy.

Nikt nie przedstawił tak wyraźnie metaforycznego procesu symbolizmu jak francuski poeta Paul Valéry. Valéry widział twórczy czynnik Leonarda da Vinci nie tyle w uniwersalnej pełni istnienia, co w wyrazie duchowej formuły, przy pomocy której można w sposób matematyczny lub magiczny otworzyć nowe, nieograniczone sposoby myślenia. Ta formuła Leonarda była jakby ideą symetrii czy analogii. Valéry wyraził jednak przypuszczenie, że Leonardo miał już świadomość psychicznego elementu swego odkrycia. Człowiek porządkuje obrazy wypływające ze zjawisk zaczynając od tego, co rozpoznawalne. Świat, który wydaje się rozpadać w chaosie czy w szczegółach, może być przez człowieka jeszcze raz doprowadzony do obrazowego czy estetycznego porządku. Duch symbolu tworzy z chaosu i szczegółów nowy porządek.

Tak jest też u Preisa (Chrzczonowicza). Drzewo – jako konkret i abstrakt – staje się figurą symboliczną, staje się drzewem „wróżby i metafory sprzedanym światu” („Drzewo Papuszy”), porównaniem dla przejawów życia. Dlatego w te realne i wymyślone drzewa wplecione są elementy życia: ludzie i ich losy, marzenia i wspomnienia, wiara i nadzieja, młodość, starzenie się i śmierć, pory

dnia i roku, rośliny, owoce, kwiaty, zwierzęta, woda strumieni i piasek pustyni, modlitwy kapłanów i oddech Afryki, głos poranka i biel ogrodów, lazur i błękit perel, zorza poranna i tęcza, śpiewy szabasowe i pieśni żałobne proroków, góra Atos i Golgota. Drzewo jako symbol przedstawione w swoich różnorodnych formach potrafi wprowadzić odzwierciedlać powikłania życia, nie daje jednak żadnych rozwiązań, tzn. nie zajmuje żadnego stanowiska wobec zagadkowych fenomenów życia.

Drzewo nie jest tu bynajmniej tylko ozdobnikiem natury dla człowieka. Poecie nie chodzi też o odzwierciedlenie ograniczonej przez przyrodę formy drzewa. Chce on raczej zrozumieć i powiązać ze światem człowieka wszystkie działające siły sprawcze: stawanie się i przemijanie, rośnięcie i płynięcie, wianie i unoszenie się, wspinanie się i spadanie. Zależnie od tego, jakie siły sprawcze występują w danym wierszu, wraz ze zmiennymi formami wyłaniają się też całkiem odmienne doświadczenia życiowe: ruch i spokój, unoszenie się – równowaga – nieważka, chwiejna – wrażliwa – nietykalna, przejście – przemiana, wspomnienie – przeczcucie – marzenie, zmrok – nasłuchiwanie – samotność, blask/pozory – tęsknota – żal. Związek z symbolem drzewa nie jest tu określany za pomocą analitycznych porównań ze spójnikiem „jak”, lecz wywodzi się z różnorodności metaforycznych określeń. W warstwie językowej metaforyczny charakter wyraża się poprzez konstrukcje werbalne wiążące działanie i odczuwanie drzewa z postępowaniem i istnieniem człowieka.

Powodem tworzenia metafor jest właśnie proces psychiczny prowadzący do określenia drzewa jako komponentu życia, losu, nadziei i cierpienia, jako stałego punktu orientacji dla poety. Drzewa jako „świadkowie dni minionych, powiernicy tajemnic, bracia bólu („Kasztany”). Interpretacja fenomenu czasu czy fenomenu życia wywodzi się zawsze z obrazu.

Weźmy przykładowo wiersz tytułowy „Drzewa młodości”: kolejności wspomnieniowych obrazów jak „kwiaty” (jako metafora „nadziei”), „krzak” („duchy”), „brzoza” (matka czekająca na syna), „czeremcha” (wyparcie śmierci), „świerk” („Bóg” i „amory” oznaczają tu młodzieńczą pewność siebie i przebudzenie erotyczne) przeciwstawione są rzadko spotykane przeciwieństwa („sosny”, „źródła”, „wiara”, by udźwignąć „korzeń złamany trójzębem czasu”). Poeta przenosi więc obraz „Drzew młodości” na zjawiska świata, żeby je wyjaśnić. Cały wiersz – jak większość wierszy – jest rozpadającym się na różne części monologiem wewnętrznym, w którym określone sytuacje ujęte są metaforycznie. Podmiot liryczny szuka dla swoich zachowań i nastrojów, aby tak powiedzieć „świadków” w naturalnych realiach, w osobliwie ożywionym, a nawet uczłowieczonym świecie zjawisk i sytuacji, a także w wierze. Ta monologiczna sytuacja wydaje się wynikać z braku kontaktów towarzyskich

i komunikacji międzyludzkiej. To dla pokonania tych braków każde zjawisko jest personifikowane.

Już tytuły wierszy – „Cyprysy”, „Drzewa miłosne”, „Drzewa poznańskie”, „Drzewa rozstania”, „Drzewa szabasowe” itd. – zapowiadają zmienny świat metaforycznych obrazów. Raz dominują elementy realne, innym razem pojawiają się cechy charakterystyczne dla motywu drogi albo powstaje fantastyczny świat, w którym łączą się elementy orientu, późnego antyku i mitycznego zarania. Tytuły za każdym razem sygnalizują przyczynę wybrania takich a nie innych tematów i obrazów, można nawet powiedzieć, że zapowiadają sytuację życiową i kierunek drogi, którą poeta ucieka poza czas. Podczas tej ucieczki w odległe i dawne światy odkrywa liryzm i wprowadza go w obcej szacie do swego czasu bez złudzeń. Obce idee i pojęcia nakreślają nowe poetyckie konteksty.

Poeta stoi niejako poza czasem i sprowadza to, co zapomniane lub ukryte z powrotem do swojego czasu. Jeśli tak wyraża on związek z czasem, to zdany jest na to, by sam z siebie jeszcze raz zdefiniować filozofię człowieka i bytu. Taką drogę obrali przynajmniej wielcy symboliści przeszłości. Nie tylko wypełniali oni wiersz głębią swoich wyobrażeń, ale stawali się głosicielami „orficznymi interpretatorami Ziemi” (Stéphane Mallarmé). Także u Preisa (Chrzczonowicza) podmiot liryczny jest raz tym, który szuka i błądzi, to znów tym, który błaga i zaklina. Jednak najważniejszym środkiem wyrazu pozostaje zawsze obrazowość języka, tendencja do stawiania w miejsce logicznej wypowiedzi jej obrazowego „analogicznego” odpowiednika. Zgodnie z tym językowe formy obrazowości (symbol, metafora, porównanie) będą występować nie tylko sporadycznie, lecz będą decydować o charakterze całego wiersza. Nie są to już obrazy bezpośredniego związku z naturą, lecz obrazy jako znaki na drodze poszukiwania pierwotnych związków, obrazy bardziej wymyślone niż zobaczone. Metafizyka i psychologia łączą się w osobliwą świadomość techniki pisania wierszy. Poeta ten pisze – jak się wydaje – przede wszystkim o słuchaniu samego siebie.

Tak, są to wiersze refleksyjne, są one jednak nie tyle refleksyjno – dialektyczne, co wyłącznie obrazowe. Refleksyjność pojawia się w plastycznym języku gestów, w którym przenika się wzajemnie to, co chrześcijańskie i antyczne, co mityczne i symboliczne. Obrazowy gest skrócony jest do formuł, których rozwiązania, niestety, nigdzie nie podano – „podaj mi kodeks/ stworzymy lepsze światy” („Drzewo sandałowce”) albo „epoka płonie jak ból słów/ okryta kilimem” („Drzewa epoki”).

Procesy duchowe przekładane są na przejawy życia. Obrazy egzystencji, takie, jak życie przemijające jak płynący potok, istnienie odżywiane systemem korzeniowym drzew, język miłości, dawanie i branie, orbity słońc są



figuracjami duszy. Interpretacja życia i konkretyzacja myśli spotykają się w obrazie języka. Jest to struktura nowoczesnej metafory, która nie jest już tylko skróconym porównaniem, jak w dawnej poetyce, lecz kontemplacją myśli i uduchowionym fenomenem.

Układ wierszy jakby przypadkiem zakreśla krzywą zdarzeń związanych z wyruszeniem w drogę: ucieczka z minionego pokonanego świata, etapy nowego początku, odzwierciedlenie radosnego momentu wyruszenia, wytchnienie w rodzinnych stronach, wędrówka w dal jako z góry założone spełnienie. W charakterystyczny dla Preisa (Chrzczonowicza) sposób w uporządkowaniu tym połączone są ze sobą zarówno jego własne doświadczenia życiowe, jak i przeżycia duchowe. Wyraźnie eseistyczna forma koncepcji życia pojawia się w każdym pojedynczym wierszu, jak i w całym zbiorze. Koncepcja życia rozrasta się w nowy program życia, który obejmuje jednocześnie i jakby równoległe zarówno nastrój chwili wyruszenia w drogę, jak i wymagania etyczne oraz życiowe spełnienie.

Jest też u Preisa (Chrzczonowicza) kontekst religijny, przy czym religijność należy rozumieć tak, jak ją interpretowali Tolstoj i Dostojewski: jako prześwietlenie życia tak, jak jest ono przeżywane, w kierunku do Boga. Nie oświecenie życia dane przez Boga. Stwierdzenie Tolstoja „Można wejść wszędzie – wszędzie” przeniesione jest na objawienie Boga we wszystkim. Jest to na płaszczyźnie religii ten sam problem, co w sztuce: nie doskonały Bóg, lecz Bóg niedoskonały. Do wierszy przenikają refleksje gnostyczne. Doskonałość jest kłamstwem, osłabieniem, oszukiwaniem samego siebie; rzeczywiste jest tylko narzekanie i niezadowolenie z pierwowzoru. Marność tkwi nie tylko w poznaniu czy w słowie. Marność tkwi też w porządku świata. Liryka Preisa (Chrzczonowicza) jest w swojej strukturze porównaniem. Tylko spojrzenie w najbardziej odległą prawdę zapewnia zrozumienie marności świata i słowa. Jest to porównanie rzeczywistości w odniesieniu do tego, co duchowe. Dla tego, co duchowe, ma Preis (Chrzczonowicz) różne nazwy: Bóg, dobro, natura, dzieciństwo, miłość, wiara, bliźni. Być może, za tymi nazwami stoi niejasne wyobrażenie harmonii i jedności. Porównanie jest więc próbą utworzenia harmonijnej jedności przeciwieństw z tego, co obce, skłócone, ciemne i złe w życiu. Dlatego też porównania Preisa (Chrzczonowicza) nie mają jednoznaczności dawnych porównań, lecz niejasność uczuciowego poznania – „posłuchaj płaczu brzożowego o wschodzie/ jak legendy” („Brzozy”). Obraz, proces, sytuacja są tak przedstawione, że staje się widoczne porównanie do tego, co ludzkie. To, co boskie i to, co ludzkie, świat i natura odnoszą się całkowicie do człowieka.

Specyfiką tej liryki jest krzyżowanie symboli: „płaczą sylaby o poranku/ od wieków płatany plotą dni i noce/ szepczą Bogu modlitwy utkane z łez i srebra/

jak lamentacje proroków o życiu i śmierci” („Drzewa w Argenteuil”). „Sylaby” – „płatany” – „dni i noce” – „modlitwy” z „łez i srebra” – prorocy” – „życie i śmierć” – połączone są tu różnorodne elementy. Właściwy artyzm wiersza polega na połączeniu w paradoksalną całość sprzecznych elementów obrazów z mitologii i symboliki natury, ze świata rzeczywistego i świata marzeń, z bycia tu i tam. Sprzeczność i niezgodność mogą być tylko pozorne. Udaje się to przez postępującą metamorfozę.

Paradoksalne sformułowania od zawsze były lubiane tam, gdzie tajemnicę należało głosić, a jednocześnie ją ukryć. Dlatego w skłonności do nowoczesnej sprzeczności w żadnym wypadku nie należy dopatrywać się jedynie modernistycznego rozpadu wartości i osobowości. Prędzej już należy ją traktować jako próbę połączenia sprzeczności współczesnego świata w litery i szyfry nowej składni. Preis (Chrzczonowicz) używa elementów nowej składni – sprzeczności doświadczenia i wiary. Zatem w jego liryce figura paradoksalna wydaje się środkiem do kształtowania słowem ciemnej przejrzystości egzystencji. Ciemność może być realnym zaciemnieniem, może też być liryczną fikcją. To, co przejrzyste, może być iluzją, ale może też być wpływającym ze słowa rzeczywistym rozjaśnieniem. Paradoks liryczny ma tu uzasadnioną podstawę w odkrywczą sile wyrazu.

Jak credo poetyckie brzmi to, co czytamy w „Drzewach poezji”: „każdy poeta ma swoje drzewo... jak lustro utkane z linii życia”, „każda miłość ma swoje drzewo / niby ulotność bytu”, „każde życie wrasta w drzewo/ korzeniami w ziemię”, „każda tajemnica ukryta w cieniu drzewa/ dojrzewa do jesieni”.

Wiersze Piotra Preisa (Chrzczonowicza) powstałe z ciszy i kontemplacji wywołują też u czytelnika stan chwilowego zamierania, przypominania sobie, rozpoznania, przeczucia. Wyciszają nas one – choćby tylko na chwilę.

*Przełożyła Renata Markiewicz*



mgr Renata Markiewicz  
tłumacz przysięgły języka niemieckiego

## **Językowy przekładaniec, czyli praca tłumacza od kuchni**

Witam Państwa,  
poproszono mnie o kilka słów na temat tłumaczeń, a właściwie przekładu.

Będę mówiła o swoich doświadczeniach ze słowem pisanim, zarówno z prozą jak i poezją.

Jako że od kilkunastu już lat pracuję jako tłumacz przysięgły, zacznę może od różnic między tłumaczeniem przysięgłym a przekładem literackim.

Tadeusz Ross powiedział kiedyś, że tłumacz przysięgły to ktoś, kto przysięga, że nie zrozumie tego, co tłumaczy. Na pierwszy rzut oka stwierdzenie to wydaje się absurdem. Po zastanowieniu okazuje się jednak, że coś w tym jest, bo tłumacz nie musi rozumieć terminów prawnych, czy bankowych. Nie musi wiedzieć, jak przebiega dana choroba i dlaczego zastosowano taką a nie inną terapię. Nie musi też wiedzieć, jak wygląda i działa np. zgrabiarka czy inna maszyna rolnicza. Tłumacz musi mieć odpowiednie słowniki i na tyle znać język obcy, jak i język ojczysty, żeby poskładać w zrozumiałe dla odbiorcy zdania te wszystkie fachowe terminy, które pracowicie wyłuskał ze słowników.

Musi on też być specjalistą w odszyfrowywaniu skrótów, od których aż się roi w tzw. Autobriefach, czyli dokumentach potrzebnych do rejestracji pojazdu. Ponieważ w punkcie „uwagi” tego dokumentu jest stosunkowo niewiele miejsca na wpisy, ten wypełniony punkt jest często praktycznie szyfrem, bo prawie wszystkie określenia podane są skrótami. Większość z nich potrafię odczytać korzystając z niemieckiego słownika skrótów. Gorzej, jeśli skrót jest nieprawidłowo zapisany. Długo myślałam np. nad skrótem VUH – nigdzie nie mogłam go znaleźć. Dopiero, gdy w kolejnym dokumencie natrafiłam na jego prawidłowy zapis, sprawa była prosta: VUH = v.u.h. = vorn und hinten – z przodu i z tyłu.

Tłumaczenia przysięgłe muszą być precyzyjne, co nigdy nie znaczy dosłowne. Aby osiągnąć taki właśnie efekt końcowy, tzn. precyzyjne i zrozumiałe oddanie treści, należy najpierw przeczytać przynajmniej raz całość dokumentu, a potem po kolei każdy akapit. Ja tłumaczę dokumenty akapitami, które stanowią pewną całość znaczeniową. W ramach akapitu zawsze tłumaczę

całymi zdaniem. Czasem z jednego zdania oryginału trzeba zrobić dwa, a nawet więcej zdań przekładu, co nie jest istotne. Istotny jest zrozumiały przekaz i precyzyjne oddanie fachowej terminologii.

Przekład literacki natomiast, poza treścią powinien też oddawać emocje autora, nastrój utworu. Dotąd przekładałam głównie wiersze. Niemniej zdarzyło mi się przełożyć kilka miniatur literackich austriackiej pisarki Jeannie Ebner, które ukazały się w 1978 roku w czasopiśmie „Literatura” oraz opowiadanie tejże autorki, które ukazało się w 1980 roku w czasopiśmie „Zwierciadło”. W tym okresie Wydawnictwo Literackie zwróciło się do mnie z prośbą o przekład zbioru opowiadań poetyckich Jeannie Ebner. Po kilku próbach musiałam zrezygnować. Dlaczego? Bo okazało się, że przekład literacki, szczególnie prozy to praca pełnoetatowa, a ja miałam już etat – w szkole. Przez 28 lat stałam z kredą przy tablicy jako Deutschlehrerin, czyli nauczycielka języka niemieckiego w dwóch szkołach średnich i prawie przez całe życie zawodowe miałam 1,5 etatu. Jestem też egzaminatorem egzaminu maturalnego języka niemieckiego. A szkoliłam się w czasie, kiedy nowa matura dopiero się kształtowała, kiedy nie było żadnych wzorców i trzeba było samemu przygotowywać przykłady zadań głównie do matury ustnej, które były weryfikowane przez Okręgową Komisję Egzaminacyjną. Wymagało to wszystko ogromnego nakładu czasu i pracy.

W 1997 roku spotkałam Piotra Chrzczonowicza (Preisa) w mojej szkole w Szczuczynie na Podlasiu, gdzie czytał swoje wiersze. Po spotkaniu stwierdziliśmy z niejakim zdziwieniem, że jesteśmy krajanami: oboje pochodzimy z Nowej Rudy w województwie dolnośląskim, oboje chodziliśmy do tego samego liceum i uczyli nas ci sami nauczyciele. Ponieważ podobały mi się wiersze Piotra, zapytałam go, czemu ma tylko tłumaczenia francuskie, a nie ma niemieckich. Odparł na to, że nie ma tłumacza. Zaproponowałam mu więc współpracę, która trwa już kilkanaście lat i zaowocowała czterema dwujęzycznymi tomikami wierszy: *Sens istnienia/Der Sinn des Daseins* (Nowa Ruda 1999), *Sceny z życia/Augenblicke des Lebens* (Nowa Ruda 2004), *Morskie psalmy i wiersze wybrane/Meerespsalmen und ausgewählte Gedichte* (Poznań 2007), *Drzewa mojej młodości/Die Bäume meiner Jugend* (Koszalin 2010).

Nie wiem, czy wiersze tłumaczy się łatwiej, czy trudniej niż powieść, czy opowiadanie. Na pewno łatwiej o tyle, że są to teksty krótkie. Każdy wiersz stanowi odrębną, zamkniętą całość. Mając chwilę wolnego czasu, można przełożyć cały wiersz za jednym zamachem (było to dla mnie istotne, kiedy jeszcze pracowałam w szkole).

Czy każdy, kto zna jakiś język obcy, może być tłumaczem? Nie – przynajmniej ja tak uważam, bo żeby tłumaczyć, trzeba „czuć” język, tzn. mieć świadomość jego bogactwa, głębi i różnorodności. Trzeba lubić i rozumieć

literaturę i poezję. No i trzeba też znać bardzo dobrze język obcy i to nie tylko w jego wersji oficjalnej (literackiej), czyli tzw. Hochdeutsch w moim przypadku. Trzeba też znać język potoczny z jego różnymi idiomami i frazeologizmami. A język potoczny poznajemy głównie poprzez kontakt z językiem mówionym, choć ja uczyłam się idiomów również z tzw. Liebesromane, czyli romansideł niekoniecznie najwyższych lotów.

W latach osiemdziesiątych jeździłam też jako tłumacz z grupami harcerzy na wakacyjną wymianę młodzieżową do NRD w okolice Drezna i Budziszyna. Były to przede wszystkim tłumaczenia symultaniczne, czyli miałam do czynienia głównie z językiem mówionym. Ponieważ nasze grupy wyjeżdżały do pracy połączonej z wypoczynkiem tematyka moich tłumaczeń zaczynała się od spraw bytowych, przez rozdzielanie obowiązków w miejscu pracy po zwiedzanie m.in. fabryki wagonów i planetarium w ramach wycieczek, a także chodzenie na dyskoteki z młodzieżą i (czasami) pośredniczenie w próbach umawiania się na randki przez młodzież. Jako tłumaczce zdarzyło mi się też być w Niemczech u dentysty i u lekarza internisty.

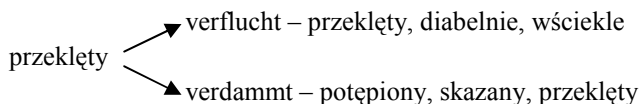
Ale nie tylko bardzo dobra znajomość języka obcego jest ważna. Równie ważna jest dobra znajomość języka ojczystego, bez której nie ma dobrego tłumacza.

Poza dobrą znajomością języka oryginału i języka przekładu do warsztatu tłumacza należą też słowniki i dużo cierpliwości. Mówiąc o słownikach, mam na myśli nie tylko słowniki ogólne, ale i specjalistyczne, np. słowniki synonimów po polsku i po niemiecku. Słownik synonimów jest bardzo ważny, bo jeśli w jednym wersie wiersza występuje słowo „wędrowiec” a w następnym „tułacz”, to sprawdzamy w słowniku oba wyrazy i okazuje się, że w języku niemieckim mamy jedno określenie „Wanderer” dla obu wyrazów. Wtedy trzeba szukać albo synonimu słowa „tułacz” albo „Wanderer” po to, żeby się nie powtarzać. Poza słownikami synonimów potrzebne też są słowniki wyrazów obcych, zarówno w języku polskim jak i obcym. Służą one do znalezienia odpowiedników różnych określeń jak i do sprawdzenia pisowni imion, nazwisk oraz wszelkich nazw własnych.

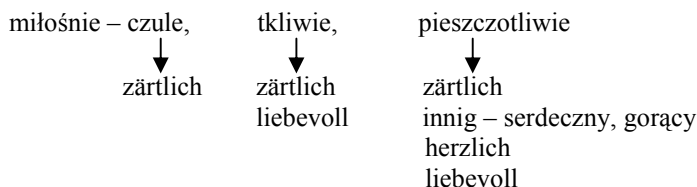
A wracając do cierpliwości, to trzeba jej mieć naprawdę bardzo dużo, bo każdy przekład to mrówcza praca: bardzo dużo myślenia i zastanawiania się nad doborem właściwego słowa czy zwrotu. A także zastanawiania się nad intencją autora, np. w jednym z wierszy występuje wyraz „gnomy”. Słownik polsko – niemiecki podaje pod hasłem gnom:

Gnom,	Erdgeist,	Naturgeist,	Kobold,	
↓	↓		↓	a niemiecko – polski:
duch	duch ziemi		duch domowy	
krasnołudek			chochlik	
gnom			krasnołudek	
			skrzat, gnom, kobold	

Wtedy dopiero zastanawiam się, które z tych znaczeń w kontekście nastroju utworu autor mógł mieć na myśli, pisząc po prostu „gnomy”. Inny przykład: wiersz *Drzewo sandałowe* zaczyna się od słów „czuję w sobie ten ból przeklęty/który rozsadza duszę”. W tym fragmencie wyraz „przeklęty” był dla mnie problemem, bo:



Ponieważ w wierszu tym wyczuwam rozgoryczenie, wściekłość autora, wybrałam określenie „verflucht”. Dwuwiersz ten brzmi u mnie tak: „ich spüre den verfluchten Schmerz in mir/ der die Seele sprengt“. W tym samym wierszu kilka linijek dalej mamy stwierdzenie: „miłośnie i okrutnie boli mnie życie”. Zaczęłam tłumaczenie od wyszukania synonimów określenia „miłośnie”. I tak:



Po analizie tych znaczeń zestawiałam „liebevoll” z „grausam” i wyżej cytowane stwierdzenie brzmi w moim tłumaczeniu tak: „liebevoll und grausam tut mir das Leben weh”.

Takie „krzaczkki”, jak ja je nazywam, wypisuję/rysuję sobie często po to, by znaleźć najbardziej adekwatny zwrot czy wyrażenie, a także najlepszy odpowiednik pojedynczego wyrazu.

Muszę przy tym uważać, żeby nie przedobrzyć, żeby nie poprawiać autora, żeby w wersji niemieckiej był to nadal wiersz autora, a nie mój. Z jednej strony ciągle trzeba pamiętać o autorze, a z drugiej o odbiorcy, tzn. trzeba zastanowić się, jakie będzie pierwsze skojarzenie czytelnika, dla którego język niemiecki jest językiem ojczystym. A potem pomyśleć, czy to pierwsze skojarzenie odbiorcy – czytelnika jest na pewno tym, o co autorowi chodziło.

Tłumacząc wiersz, dbam też o to, żeby forma graficzna tłumaczenia zgadzała się z oryginałem, czyli żeby długość utworu była identyczna, żeby zgadzała się ilość, a nie kolejność wersów oryginału i przekładu.

Specyfika języka niemieckiego, szczególnie jego składnia z czasownikami na końcu zdania w czasach złożonych używanie czasowników modalnych powoduje „zamieszanie” w stosunku do oryginału, tzn. przestawienie kolejności wersów. Jednak przekaz autora powinien być czytelny i powinien pozostać przekazem autora, a nie moim.

Poza specyfiką języka niemieckiego istotne jest też to, że każdy człowiek ma swój ulubiony zasób słów i wyrażań, indywidualne nawyki językowe. I tak Piotr Chrzczonowicz (Preis) z upodobaniem „nadużywa” liczby mnogiej rzeczowników, np. wody, nieba, wiatry, mgły. Problem polega na tym, że w języku niemieckim albo nie ma w ogóle liczby mnogiej danego rzeczownika, jak np. woda – das Wasser ma liczbę mnogą Wässer tylko w znaczeniu: woda mineralna, spożywcza, odpływy, ścieki; albo nie ma zmian w liczbie mnogiej, tzn. formy liczby pojedynczej i mnogiej są identyczne, np. der Nebel, die Nebel – mgła. Jeżeli w zwrotce występuje nagromadzenie rzeczowników w liczbie mnogiej, wtedy sprawdzam, czy każdy niemiecki odpowiednik ma liczbę mnogą. Jeśli nie, to najczęściej decyduję się na tłumaczenie całej frazy w liczbie pojedynczej. Jeśli to tylko możliwe, trzymam się oryginału. Dobrym przykładem jest tu pierwsza zwrotka wiersza *Morskie psalmy*: „morskie psalmy jak granity/ rozbijają się garściami wspomnień/ malując przestrzenie smutkiem...” W tych trzech liniijkach mamy „psalmy, granity, garście wspomnień, przestrzenie”. W języku niemieckim tylko dwa z wymienionych rzeczowników mają liczbę mnogą: der Psalm, die Psalmem; die Erinnerung, die Erinnerungen (wspomnienie). Więc wersy te w moim tłumaczeniu brzmią następująco: „Meerespsalmen brechen sich/ wie Granit in einigen Handvoll Erinnerungen/ und zeichnen die Umgebung mit Wehmut...”.

Przekładając przedmowę profesora Klausu Hammera zwróciłam uwagę na to, że profesor Hammer często używa rzeczowników utworzonych od przymiotników i imiesłowów przymiotnikowych. Dobrym przykładem jest zdanie: „Das lyrische Ich kann Suchender und Irrender wie auch Beschwörender und Verkündender sein,...”. Mamy tu cztery takie rzeczowniki: Suchender – szukający, poszukujący; Irrender – błędzący; Beschwörender – zaklinający, błagający; Verkündender – głoszący, wieszczący. Ponieważ nie do końca byłam zadowolona z tych tłumaczeń, zastosowałam formę opisową i przełożyłam to zdanie następująco: „ Podmiot liryczny może być zarówno tym, który szuka i błędzi, jak i tym, który głosi i zaklina,...”

Przekładając natomiast wiersze Aresa Chadzinikolau, który jest z pochodzenia Grekiem i mocno tkwi w kulturze swoich przodków, trzeba przede wszystkim znać mitologię grecką po niemiecku, a przynajmniej imiona bogów, bogiń i herosów, bo prawie w każdym wierszu są jakieś odniesienia do mitologii.

Inną sprawą jest też stosowanie odpowiedników, czy gotowych tłumaczeń tam, gdzie to tylko możliwe. Tak więc wiersz *Greki Zorba* nosi niemiecki tytuł *Alexis Sorbas*, bo tak nazywa się po niemiecku zarówno książka Nikosa Kazantzakisa jak i film nakręcony na jej podstawie.



W krótkim wierszu *Drzewa zakonne* dedykowanym siostrze Magdalenie Siwiec Piotr Chrzczonowicz (Preis) pisze: „jesienią jak kasztan odmawia brązowe różańce liśćmi życia/ zimą śpiewa Bogu *Lulajże Jezuniu...*”. Ponieważ cały wiersz ma dosyć zwartą strukturę – każdy wers to inna pora roku, inny obraz, a każdy Polak wie, że *Lulajże Jezuniu* to kolęda – kołysanka, doszłam do wniosku, że bez większej szkody mogę podać tytuł oryginalnej niemieckiej kolędy o podobnej wymowie. Mój przekład cytowanego fragmentu brzmi zatem tak: „im Herbst betet sie mit Lebensblättern braune Rosenkränze wie eine Kastanie/ im Winter singt sie Gott *Schlafe mein Prinzchen schlaf ein...*“ Nasz pierwszy wspólny tomik *Sens istnienia/Der Sinn des Daseins* zaczyna się od części zatytułowanej *Dekalog*. Autor umieścił prawie przed każdym wierszem cytaty z Biblii. Poprosiłam go więc, żeby odszukał w bibliotece Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego niemiecką Biblię, a w niej odpowiedniki tych cytatów. Po co tłumaczyć coś, co już dawno zostało przetłumaczone i funkcjonuje w świadomości społeczeństwa.

Na koniec jeszcze kilka słów o technice tłumaczenia. Najpierw robię tzw. Rohübersetzung – przekładam wszystkie elementy oryginału często w kilku wersjach. Odkładam tłumaczenie na czas wystarczająco długi, by nie pamiętać dokładnie oryginału. Po kilku tygodniach zaczynam korektę od wersji niemieckiej: sprawdzam, czy rozumiem tłumaczenie, czy za pierwszym czytaniem wiem, o co chodzi i co z czego wynika. Sprawdzam jeszcze raz tłumaczenia poszczególnych wyrazów, szlifuję poprawność językową (składnia) i poprawiam w razie potrzeby układ wersów tłumaczenia. Potem czytam jeszcze raz polski oryginał i „dopasowuję” obie wersje.

I to powinien być koniec pracy nad przekładem wiersza, ale nie jest, bo muszę go jeszcze zapisać w komputerze, jako że pracuję w sposób bardzo tradycyjny, powiedziałabym nawet staroświecki czy konserwatywny – każde tłumaczenie piszę ołówkiem na papierze, a moje podstawowe narzędzia pracy to papier, ołówek i gumka myszka. Ponieważ nigdy nie jestem zadowolona z tego, co napisałam, zdarza się często, że przepisując tłumaczenia na komputerze automatycznie usiłuję je zmieniać, co rzadko wychodzi im na dobre i wracam do wcześniej ustalonej wersji, która była wynikiem wielu przemyśleń.

Kończąc, chciałam podkreślić, że bardzo lubię pracę tłumacza. Daje mi ona mnóstwo satysfakcji, choć często zgrzytam zębami na bierny opór materii, czyli słowa pisanego. Bo prawda jest taka, że bez natchnienia ani rusz, a, jak to już zauważył Jan Izidor Sztudynger: *Naiwni mówią: "Pocałunek muzy"/ A to są rany, kopniaki i guzy.*

prof. zw. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniewska  
Zakład Teorii Literatury  
Uniwersytet Łódzki  
Akademia Teatralna im. A. Zelwerowicza w Warszawie

## **Teatr „ojcobójców” i „krytyka towarzysząca”**

1. Autorem użytych w tytule określeń jest Piotr Gruszczyński – długoletni krytyk teatralny „Tygodnika Powszechnego”, obecnie zaś dramaturg Nowego Teatru w Warszawie, kierowanego przez Krzysztofa Warlikowskiego. Gruszczyński w roku 2003 wydał książkę, nominowaną do Nagrody Literackiej Nike 2004, pt. *Ojcobójcy. Młodszy zdolniejsi w teatrze polskim*. Podtytuł książki jest trawestacją głośnego sformułowania „młodzi, zdolni” Jerzego Koeniga, który w sierpniu 1969 na łamach „Teatru” ogłosił pojawienie się nowej generacji reżyserów, dla której „ważniejsza wydawała się estetyka niż moralistyka”. Do generacji tej Koenig zaliczył m.in. Jerzego Grzegorzewskiego, Macieja Prusa, Romana Kordzińskiego, Izabellę Cywińską. Ci świeży absolwenci Wydziału Reżyserii Warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej mieli zapewnić rozwój, a nawet świetność teatru polskiego, obok starszych od nich Kazimierza Dejmka, Jerzego Jarockiego, Andrzeja Wajdy, Konrada Swinarskiego, Zygmunta Hübnera. Z owej grupy „młodych, zdolnych” niewątpliwie tylko Grzegorzewski, dyrektor Teatru Narodowego w latach 1997-2003, objawił największy i najbardziej oryginalny talent. Drogi tej generacji się rozproszyły, podobnie zresztą jak „młodszych zdolniejszych”. Świadom tych różnic, Gruszczyński mógł jednak stwierdzić:

*Mamy w Polsce nowy teatr! Teatr artystyczny wysokiego ryzyka. Znów zachwyca Europę i gorszą krajową konserwę. Ojcem założycielem jest Krystian Lupa, najzdolniejszymi uczniami Krzysztof Warlikowski i Grzegorz Jarzyna.*

Tej „wielkiej trójce” Gruszczyński poświęcił oddzielne rozdziały swych *Ojcobójców*, do których zaliczył również Piotra Cieplaka, Annę Augustynowicz, Zbigniewa Brzozę oraz Grzegorza Laszuka i Pawła Stankiewicza, twórców Komuny Otwock. Obecnie ta lista – co oczywiste – ponownie została zweryfikowana. Do teatru – drogą już utartą przez Jarzynę i Warlikowskiego – weszła przecież kolejna grupa najmłodszych reżyserów, nazy-

wanych nawet „dziećmi ojcobójców”, która wywołuje niemniej ostre spory i ataki.

Nie ma bowiem wątpliwości: historia ostatniego dwudziestolecia to – według Gruszczyńskiego – „krwawe dzieje powstania nowoczesnego światopoglądu teatralnego”.

2. Kiedy rozpoczęły się owe „krwawe dzieje”, oznaczające przecież bezwzględna walkę pokoleń, która – dodajmy – wcale się jeszcze nie skończyła. Doszło do niej niewątpliwie w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. W roku 1989 teatr polski okazał bowiem zupełną bezradność wobec nowej rzeczywistości. Wciąż odrywał listki od wieńca chwały, jaką zdobył w latach stanu wojennego, kiedy większość aktorów odmówiła udziału w występach w radiu i telewizji. Nie chciała służyć jako oficjalna i natrętna tuba propagandowa Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, zwanej przez Polaków „Wroną”. Bojkotowi temu patronował działający „w podziemiu” Związek Artystów Scen Polskich, który we wrześniu 1980 – a więc jeszcze przed oficjalną rejestracją – uchwałą swojego nadzwyczajnego zjazdu przystąpił do Niezależnego Samodzielnego Związku Solidarność. Ważnym miejscem wolnego słowa były w latach osiemdziesiątych kościoły i instytucje kościelne (np. Muzeum Archidiecezji Warszawskiej), działały także teatry „podziemne” i „domowe”. To właśnie aktorka Joanna Szczepkowska, obecnie prezes ZASP-u, ogłosiła, że 4 czerwca 1989 skończył się komunizm.

Ta data zamknęła symbolicznie nie tylko dzieje PRL-u, ale również ten ważny nurt w teatrze polskim, który, posługując się klasyką polską i obcą (przede wszystkim dramaturgią romantyczną i neoromantyczną oraz tragediami Williama Shakespeare’a), obnażał mechanizmy totalitarnej władzy i głosił idee wolności i niepodległości. W Trzeciej Rzeczypospolitej wyraźnie wyczerpał się teatr aluzji, teatr politycznej maski. Świadoma zachodzących procesów historycznych, prof. Maria Janion ogłosiła „koniec paradygmatu romantycznego”, czyli wyczerpanie się etosu cierpienia, ofiary, posłannictwa narodowego. W repertuarze teatrów było to szczególnie widoczne.

O tych i innych niepokojących symptomach dyskutowali m.in. uczestnicy konferencji „Teatr końca XX wieku”, jaka odbyła się wiosną 1993 na Uniwersytecie Łódzkim przy udziale wybitnych krytyków i badaczy teatru (Marta Fik, Andrzej Wanat, Elżbieta Wysińska, prof. Irena Sławińska i inni). Teatr polski wyraźnie się komercjalizował (zalew małoobsadowych komedii i fars zagranicznych) oraz restrukturalizował (przeprowadzony

przez ministra kultury i sztuki w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, Izabellę Cywińską, kontrowersyjny podział na teatry wojewódzkie, miejskie, samorządowe itp.). Uderzała bezradność, a raczej nieporadność w prognozowaniu przyszłości. Nie wyobrażano sobie, że może nastąpić tak gwałtowne zerwanie z przeszłością, że narodzi się generacja „ojcobójców”, czyli do teatrów polskich wejdą taką ławą młodzi „barbarzyńcy”, którzy odmienią estetykę, a więc środki teatralne, repertuar, zyskując przy tym entuzjazm młodej krytyki i młodej publiczności.

3. Co dało początek tym rewolucyjnym przemianom? Niewątpliwie przyjazdy zespołów zagranicznych, zwłaszcza (od roku 1990) na Międzynarodowy Festiwal Teatralny KONTAKT w Toruniu, gdzie – obok znakomitych przedstawień litewskich (w reż. Jonasa Vaitkusa, Eimuntasa Nekrosiusa, Oskarasa Korsunovasa) – pojawiły się teatry niemieckie, m.in. Christopha Marthalera. Tak wkroczył na sceny polskie tzw. brutalny realizm, który wyrażał się w przedstawianiu zupełnej degeneracji – fizycznej i psychicznej – społeczeństwa, rodziny i jednostki. W celu realizacji tak skrajnie pesymistycznej dramaturgii, która z wielkim trudem zdobywała oficjalne sceny, młodzi reżyserzy Paweł Łysak i Paweł Wodziński stworzyli odrębne Towarzystwo Teatralne, aby dać m.in. polską prapremierę głośnej ze swego „realizmu kloacznego” sztuki Marka Ravenhilla *Shopping and fucking* oraz sięgnąć po równie szokujące dramaty Mariusa von Mayenburga i Sarah Kane.

Miejscem tych prezentacji był Teatr Rozmaitości w Warszawie (obecnie TR – główny ośrodek „młodego teatru”). Jego dyrekcję artystyczną w roku 1996 objął Piotr Cieplak, który ogłosił, że chce prowadzić „najszybszy teatr w mieście”, co przyciągnęło młodą publiczność. W roku 1998 miejsce Cieplaka zajął Grzegorz Jarzyna, który wspólnie z Krzysztofem Warlikowskim – jak ich artystyczny wychowawca i patron Krzysztof Lupa – odwrócił się od polityki i publicystyki, drażąc takie zagadnienia, jak tożsamość płciowa, przemoc i poczucie wyobcowania, cierpienie i metafizyczny lęk. Konserwatywną krytykę i widownię gorszyła szczególnie swoboda obyczajowa bohaterów oraz nagość, zwłaszcza męska. To przede wszystkim zobaczono w roku 1999 w *Magnetyzmie serca* (według *Ślubów panińskich* Fredry) w reżyserii Jarzyny oraz w Szekspirowskim *Hamlecie* w reżyserii Warlikowskiego. Wielki aktor Gustaw Holoubek stwierdził wprost, wykrzywiając tendencyjnie zachowania Fredrowskich bohaterów: „Gustaw kopuluje na scenie z Anielą, potem oboje wychodzą spod kołdry nadzy i zakrywając przyrodzenie, uciekają ze sceny, a Klara w tym czasie

się onanizuje”. Nie szczędzono również Hamleta, który – jak napisał Marek Beylin – „lata nago, recytuje tekst zwisając głową w dół z barierki”.

Tak zaczęła się walka pokoleń w teatrze polskim! W odpowiedzi na zmasowane ataki na Teatr Rozmaitości (cykl artykułów pt. *Pokolenie porno* w „Rzeczpospolitej”), zwolennicy młodego teatru zainicjowali w roku 2003 dyskusję *Chamy z Rozmaitości kontra pany z Ateneum*. Szczególnie spektakularny charakter miała akcja Trans-Fuzja, zorganizowana jesienią 2005 przez studentów stołecznych uczelni artystycznych, którzy przybijali na drzwiach teatrów listę postulatów nawołujących do zmiany, zaś w Dniu Zadusznym zapalili świeczki przed teatrami, które uznali za „martwe” (m.in. Polski, Współczesny, Ateneum).

Niespodziewanie w sukurs obrońcom „martwego”, czyli akademickiego porządku, przyszedł Tadeusz Różewicz, który w roku 2007 w noworocznej „Rzeczpospolitej” ogłosił poemat pt. *Kichnięcia... (Rzecz o 13. wielkiej reformie teatru Widzimisie)*. Zawarł w nim groteskowy obraz praktyki teatralnej i ostrzegł przed:

*całą falangą nienasyconych  
twórców teatru  
zamkniętego amatorskiego otwartego  
teatru tańca słowa gestu  
okrucieństwa rapsodycznego teatru na wodzie pod wodą  
w zakładach zamkniętych otwartych  
w fabrykach więzieniach  
szpitalach izbach wytrzeźwień  
kanałach szambach*

Trudno uwierzyć, iż słowa te wyszły spod pióra jednego z najbardziej awangardowych przed pół wiekiem twórcy, autora rozbijających konwencje dramaturgiczne *Kartoteki*, *Aktu przerywanego*, *Przyrostu naturalnego*. A przecież jeszcze w roku 1989 w rozmowie z Kazimierzem Braunem Różewicz powiedział:

*Trzeba było walczyć o nowe formy, nowe sposoby pisania...  
Przyjmując tradycje, nie można było stać się tradycjonalistą.[...]  
Trzeba było wychodzić z tradycji Dziadów czy niektórych sztuk  
Wyspiańskiego. Ale to wszystko musi ulec świadomej  
destrukcji. Tradycja i destrukcja tradycji działały równocześnie,  
symultanicznie, zderzały się, wzajemnie się rozbijały i wręcz niszczyły.*

Nie ma wątpliwości, iż „młodszy zdolniejsi” dokonują świadomej destrukcji przeszłości. Jak skonstatował Gruszczyński:

*Ojcobójcy mają obowiązek zabić w sobie ojca i jego poglądy. Nieważne, czy ojciec był duchowym mistrzem, czy upiorem dzieciństwa. Trzeba go zabić, by narodzić się samemu, z piętnem zbrodni, która nie pozwoli odnaleźć spokoju. Zmusi do stałej pogoni za nieuchwytnym cieniem doskonałości. Ojcobójców budzi w nocy krzyk erynii. Kiedy wszyscy śpią spokojnie, ojcobójcy muszą walczyć o siebie, bez wytchnienia. Dążenie jest zasadą ich życia i działania. Dążenie, a nie spełnienie.*

Jak mocno działa ów „paradygmat ojcobójcy”, przekonuje wywiad, jaki pewnemu kolorowemu tygodnikowi udzielił w kwietniu 2010 Wojciech Pszoniak. Zapytany o stan dzisiejszego teatru i swoje preferencje artystyczne, ten wybitny aktor odpowiedział bez wahania, że za swoją – broniącą tradycyjnych wartości – wypowiedź niechybnie zostałaby zabity przez młodych reżyserów! Ową przepaść pogłębił niespodziewanie Kongres Kultury, jaki odbył się we wrześniu 2009 w Krakowie. Narzekający na jego słabość, artyści teatru zwołali na grudzień 2009 Forum Obywatelskie Teatru Współczesnego, ale z niego wydzieliło się Forum Współczesnego Teatru. Skupiło ono – dla obrony własnych interesów – najmłodszych reżyserów i dramaturgów, którzy sformułowali następujący *Manifest*:

*Impulsem do stworzenia Forum było powszechne wśród reżyserów i dramaturgów tego pokolenia rozpoznanie, że obecna polityka państwa nie pozwala na nawiązanie istotnego kontaktu z widzami przez twórców młodego pokolenia, ponieważ (poza nielicznymi wyjątkami) nie istnieją instytucje, które by ich głos reprezentowały. Nieprzejrzysty i niesprawny system obsadzania dyrektorów kluczem ręcznego sterowania, a nie jawnych konkursów powoduje, że w większości dyrektorami teatrów są ludzie sprawujący podobne funkcje od dawna, którzy nie mają kontaktu z współczesnym teatrem. W większości teatrów ambitni twórcy realizują swoje projekty na zasadzie dodatków do nietwórczego repertuaru, który nawet nie gwarantuje frekwencji. Większość głównych premier odbywa się w bardzo niewielu teatrach starających się zbudować ambitny repertuar dla myślącego widza. W ten sposób marnuje się potencjał artystyczny i edukacyjny polskiego systemu teatralnego.*

*Forum Obywatelskie Teatru Współczesnego będzie zabierało głos i dążyło do maksymalnego wykorzystania potencjału kulturotwórczego polskiego teatru. Forum zaprasza reżyserów i dramaturgów, aby przyłączyli się do inicjatywy.*

4. „Ojcobójcy” mają swoją krytykę – „krytykę towarzyszącą”. To także określenie Piotra Gruszczyńskiego, który należy – rzecz jasna – do tego zaangażowanego pokolenia obserwatorów i recenzentów, którzy głoszą „nową wiarę”, godzącą „w nudę i sztapkę konwencji”, w samozadowolenie, jałowość i marazm teatru powojennego. Ostoją tego teatralnego dziennikarstwa są głównie: „Tygodnik Powszechny”, „Notatnik Teatralny”, „Didaskalia”, a przede wszystkim „Gazeta Wyborcza”, która dzięki ogólnopolskiemu zasięgowi – jak w żadnej dziedzinie sztuki – wyrobiła sobie monopol w ferowaniu opinii, a praktycznie wyroków na działalność teatrów w Polsce. Mając jeszcze wsparcie w kierownictwie Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie (podlegającego bezpośrednio Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego), ta „krytyka towarzysząca” decyduje o promocji, a zarazem pomijaniu określonych zjawisk artystycznych, o programie ogólnopolskich festiwali i przeglądów teatralnych, o specjalnym eksponowaniu młodych reżyserów, np. w ramach prestiżowych Warszawskich Spotkań Teatralnych (Kłata-Fest, Kleczewska-Fest, Zadara-Fest). W tym sensie potwierdza się odwieczna zasada, iż krytycy teatralni mają największy wpływ na współczesną rzeczywistość, iż krytyka jest zawsze „ideologicznie uwarunkowana”, a zatem nigdy nie jest bezstronna. Jak młody teatr – co nie bez racji stwierdził Gruszczyński – jest lewicowy, tak również młoda krytyka sytuuje się na pozycjach radykalnych.

Czy ów terror spod znaku „Gazety Wyborczej” natknął się na sprzeciw? Tak! Można i tutaj wskazać na ostrą wojnę, czego świadectwem była dyskusja na temat polskiej krytyki teatralnej, zainicjowana przez Tomasza Mościckiego na łamach „Dziennika” latem 2007. Mościcki, sam wzięty krytyk teatralny, zarzucił swoim kolegom po piórze, że żyją w strachu „przed uznaniem za przedpotopową mumię”, że zideologizowali kulturę, że są powiązani z popieranymi przez siebie teatrami i artystami. I chociaż w tej dyskusji nie zabrakło udziału wielu ważnych osób, uprawiających refleksję nad współczesnym teatrem, jak m.in. Elżbieta Baniewicz, Barbara Osterloff, Elżbieta Morawiec, Łukasz Drewniak, Janusz Majcherek, Jacek Wakar, a nawet reżyserzy Krystian Lupa i Jan Klata, to wynik ostateczny był dość mizerny. A ponieważ nie odezwali się wyznawcy młodego teatru, więc nie doszło ani do wymiany zdań, ani tym bardziej do porozumienia czy też zawieszenia broni.

Spór zresztą nie mógł ucichnąć, gdyż do polskiego teatru wkroczyli już „dziadkobójcy”, którzy doczekali się nawet konsekracji, a to dzięki specjalnemu wydaniu „Notatnika Teatralnego” (49-51/2008), gdzie na okładce figurują nazwiska „siedmiu wspaniałych”: Michał Borczuch, Natalia

Korczakowska, Agnieszka Olsten, Monika Pęcikiewicz, Wiktor Rubin, Monika Strzępka, Michał Zadara.

5. To najmłodsze pokolenie reżyserów nie uprawia – rzecz jasna – teatru „poprawnego”. Nie unika tematów bolesnych z niedawnej przeszłości, np. polskiego antysemityzmu, wyraźnie podważa bezpieczny dla obecnej elity politycznej neoliberalizm, neguje oficjalną „politykę historyczną” i polski katolicyzm. Oczywiście, jeszcze silniej brutalizuje język sceniczny, a przede wszystkim – według określenia Małgorzaty Dziewulskiej – podważa „religijny stosunek do wielkich dramatów przeszłości”.

Ten proces „emancypacji wobec autorów” polega na tym, że pojawił się w Polsce nowy zawód artystyczny: dramaturg. W *Ojcobójcach* Gruszczyński narzekał na to, że „nie wykształciła się też pozycja dramaturga w polskim teatrze, osoby kluczowej dla kształtu przedstawienia w Europie Zachodniej”. Zadaniem dramaturga jest adoptowanie klasycznego tekstu do potrzeb współczesnego widowiska. W praktyce oznacza to brutalną kastrację tekstu kanonicznego, włączenie innych utworów, unowocześnianie, a ściślej wulgaryzację języka. Oczywiście, nie jest to praktyka nowa, ale wyraźnie nasiliła się w ostatnim czasie. Tak więc i w Polsce narodził się wreszcie dramaturg, który na zamówienie reżysera albo we współpracy z nim „przepisuje” stare teksty.

Praktycznie biorąc, większość spektakli „młodego teatru” jest świadectwem powszechnej dzisiaj praktyki niedowierzania autorowi. Oto – dla przykładu – w *Tramwaju według Tramwaju zwanego pożądaniem* Tennessee Williamsa reżyser Krzysztof Warlikowski, przy udziale Piotra Gruszczyńskiego oraz Wajdiego Mouawada, nie tylko przeniósł akcję sztuki do Paryża (gdzie w Odéon – Théâtre de l’Europe w lutym 2010 odbyła się premiera tego spektaklu), ale wzbogacił dramat Blanche Dubois, wprowadzając mówione i odśpiewywane fragmenty *Uczty* Platona, *Jerozolimy wyzwolonej* Tassa, *Edypa w Kolonie* Sofoklesa.

Taka praktyka „dopisywania” ożywiła – co zrozumiałe – dawny spór o uprawnienie reżysera, o autonomię teatru, który nie chce służyć wyłącznie wiernemu przedstawieniu tekstu dramatycznego, lecz jest osobistym wyznaniem twórców teatralnych, prezentacją ich stosunku do współczesnego świata. Należy – tłumaczył Paweł Demirski, jeden z najaktywniejszych dramaturgów – „wyrwać teatr spod konserwatywnych zakusów, ciągłego zapatrzenia w tradycję i literaturę. [...] Właśnie struktura i postacie są tymi miejscami, które przepisać – zmieniać i zakwestionować – najbardziej warto”.



Tak więc „zawód dramaturg” i uprawnienia, jakie zdobył, to kolejna ostra linia demarkacyjna, oddzielająca nowy i stary teatr. A ponieważ ten „reżysersko-dramaturgiczny węzeł” zacieśnia się, więc rozszerza się i pole konfliktu. Konfliktu, który nabrzmiewa, ale który zarazem przyznaje jeszcze więcej swobody twórczej młodemu teatrowi.

Źródła cytatów:

Piotr Gruszczyński, *Ojcobójcy. Młodszy zdolniejsi w teatrze polskim*, Warszawa 2003.

Paweł Sztarboński, *Podchody barbarzyńców. Najważniejsze warszawskie dyskusje teatralne po 1989 roku*, „Kronika Warszawy” 2007 nr 3.

Kazimierz Braun, Tadeusz Różewicz, *Języki teatru*, Wrocław 1989.

*Ogólnopolski konkurs na inscenizację dawnych dzieł literatury europejskiej*, Warszawa 2010.

„Notatnik Teatralny” 49-51/2008, 58-59/2010.

dr Piotr Chrzczonowicz  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

## **Norwidowskie związki z poezją polską na emigracji widziane przez współczesnego poetę emigracyjnego Krzysztofa Jeżewskiego**

Norwid stał się dla poetów emigracyjnych patronem, który umiejętnie połączył tradycję romantyczną z ówczesną mu współczesnością, wzorem godnym naśladowania, źródłem natchnienia do kontynuowania tematów historycznych i moralnych.

Na Norwida powoływali się też w swoich wypowiedziach poeci krajowi (Szyborska, Barańczak, Herbert, Różewicz).

Okazuje się też, że poezja Norwida pełni bardzo ważną rolę, także u progu trzeciego tysiąclecia, np. pomaga zmieniać świat, odkłamywać fałszywe historie, obnażać narodowe wady. Posiada więc wartość ponadczasową i w jakimś stopniu nieprzemijalną. Teksty poety bywały i są nadal tłumaczone na język francuski, angielski, białoruski, ukraiński, niemiecki. O roli poezji Norwida we współczesnym świecie pisał dość obszernie Krzysztof Jeżewski, emigracyjny poeta i krytyk literacki mieszkający w Paryżu w cytowanej już pracy *Obsidiane – C.K. Norwid (1821-1883)*. O niej wspominał też w wydanym w 1983 roku wyborze wierszy Norwida, przetłumaczonym po raz pierwszy na język francuski.

W wymienionym wyborze przetłumaczone zostały następujące wiersze Norwida: *Sfinks, Fatum, Pielgrzym, Syberia, Piękno czasu, Wczora i ja, Przeszłość, Waga, Sariusz, Odpowiedź (Teofilowi Lenartowiczowi), Stolica, Wieś, Moralność, Słuchacz, Kolebka pieśni, Liryk i druk, Do panny Józefy z Korczewa, Do obywatela Johna Browna, Improwizacje na zapytanie wieści z Warszawy, Jesień, Pieśń od ziemi naszej, Scherzo [1], Do Piusa IX Władcy Rzymu, Akt słowa, Na zgon śp. Jana Gajewskiego, Do słynnej tancerki rosyjskiej, Krzyż i dziecko, Czas, List, Do współczesnych, Zagadka, Królestwo*. Są to teksty bardzo rytmiczne nie w znaczeniu poezji wieku XIX, lecz w wydaniu współczesnej poetyki poezji francuskiej.

Tłumacze wierszy z reguły starali się zachować budowę strof, układ wersów i wszelkie Norwidowskie wyznaczniki stylistyczne, z zachowaniem składni zdania w języku francuskim. Mówi o tym szczegółowo w *Posłowniu* Krzysztof Jeżewski, dodając, iż wynika to z tego, że Norwid ma znaczenie uniwersalne i wykracza daleko poza ramy tradycji romantycznej, swoją twórczością zbudował swoisty pomost pomiędzy wiekiem XIX i XX.

Tezę powyższą Krzysztof Jeżewski uzasadnia tym, iż już w 1993 roku Biblioteka Polska w Paryżu planowała wydanie jego książki, w której twórczość Norwida zestawiona byłaby z poetami kręgu hinduistycznego. Naszym zdaniem zamysł ten świadczy o uniwersalizmie twórczości Norwida, który, choć odwołuje się do korzeni chrześcijaństwa, to jednak, głosząc prymat wartości wspomnianych wyżej, jest poetą dialogu z innymi tradycjami religijnymi i tym samym twórcą ekumenizmu.

Tłumaczenia, choć nie zawsze – dodaje Jeżewski – zgodne są z wartościami leksykalno-semantycznymi wierszy Norwida (przecież praca translatorska daje tłumaczowi pewną dowolność w doborze zasobów i środków językowych), to jednak utwory Norwida w wersji francuskiej prawie nie odbiegają od oryginału. Dojrzałość poetyckiej formy i melodyka frazy francuskiej stworzyły wyjątkowo piękne połączenie. Widać to na przykładzie wiersza *Krzyż i dziecko*, przetłumaczonego przez Jeane'a Bourilly'ego.

Ta sama liczba wersów, forma niedomówień i skrótów, którą operował Norwid, w istotnym stopniu wpisują się w język francuski.

Przyjrzyjmy się dobrze przytoczonemu niżej tekstowi:

*LA CROIX ET L'ENFANT (KRZYŻ I DZIECKO)*

*Mon père! Ta barque  
Vogue tout droit sur le pont  
Le mat va toucher! ... arrière...  
Ou tout est perdu.  
Vois d'ici! Quelle croix,  
Quelle croix dangereuse  
Le mât dresse là-haut,  
Le pont lui fait obstacle  
Mont fils! Sois sans crainte:  
Ce signe est le salut;  
Voguons! Quoiqu'il en soit  
Regarde, tout change...*

Largeur ni hauteur  
N'ont plus d'importance.  
Mais où est l a c r o i x?  
Elle est devenue notre p o r t e”<sup>1</sup>

Uwagi Krzysztofa Jeżewskiego o tłumaczeniach utworów Norwida na język francuski mają znaczenie dla właściwego zrozumienia wpływu na twórczość polskich poetów emigracyjnych po 1945 roku. Pokazują one też, jak nośna jest treść jego poezji w szacie języka francuskiego. W tym duchu skłaniał Jeżewski już w roku 1983 znanych tłumaczy paryskich do przetłumaczenia niektórych wierszy Norwida na język francuski.

„Czy sam poeta nie powiedział, że <rymy są w ich wyrazie> i, że <poezja nierymowana wymaga więcej korekty, aniżeli poezja rymowana, ponieważ jest ona powiązana na całej swojej przestrzeni, a nie tylko na końcu każdego wiersza>? Wcześniejsze nieudane próby tłumaczenia, a zwłaszcza te, które zachowały rymy” za wszelką cenę, dowodzą, że metoda stosowana przez Jeleńskiego była najlepszą. Co więcej uczynił Norwid na niwie języka? Zburzył najpierw melodię, śpiewny wiersz, który królował wówczas w polskiej poezji romantycznej i postromantycznej. To dlatego poematy jego wieku dojrzałego przypominają nieraz poezję i muzykę naszych czasów! Zdegradował rym (którym posługiwał się doskonale) i był jednym z pierwszych, który pisał strofę wolną od rymów, (doprowadził do esencji, «wydobył») skondensował często do niezbędnego minimum materię poetycką (stworzył coś w rodzaju stylu telegraficznego). Wprowadził ciszę, «zamilknięcie» i «zawieszenie» zdania jako nowy sposób wyrazu (stworzył nowy styl telegraficzny).

Jeżeli chodzi następnie o słownictwo, utwory Norwida są bardzo spektakularne (wyjątkowe): rozszerzył i wzbogacił je, dodając do tekstów mnóstwo neologizmów, rzadkich słów, które albo wymyślał, albo czerpał z języka staropolskiego czy też i dialektów, żeby nie wspominać o języku potocznym czy gwarze. Zmieniał także sensy słów, dokonując różnego rodzaju przekształcenia semantyczne, a także odwołując się do ich etymologii. Nieobce Norwidowi były też operacje gramatyczne, które odwoływały się niekiedy do manipulacji poszczególnymi częściami słowotwórczymi lub składniowymi, a nawet do różnych języków, np. języka łacińskiego, niemieckiego lub angielskiego.

---

<sup>1</sup> K. Jeżewski, dz. cyt., s. 61.

W tym kontekście pojawia się problem możliwości przetłumaczenia poezji Norwida na język francuski w znaczeniu dosłownym, powiedzmy filologicznym. Nie, nie można – brzmiałaby odpowiedź; Norwida nie tylko nie można tłumaczyć w sposób „rozumowy”, ale wręcz nie jest to wskazane. Powinien pozostać w poezji francuskiej XIX wieku, jako <wyjątek>, tj. takim, jaki występuje w poezji polskiej: prekursorski i przekraczający tradycyjne środki wyrazu, czyli powinno się pójść dalej niż to on zrobił w języku polskim.

Biorąc to pod uwagę, nie należy się jednak wahać przed tłumaczeniem tylko sensu (znaczenia) jego poezji, zachować zapach języka oryginału. Norwid to przecież poeta w pełni współczesny, inny pozostali twórcy wieku XIX i każda francuska translacja jego utworów powinna być tym, czym jest dla Polaków – oryginałem. Tylko w ten sposób będzie można przekazać czytelnikowi francuskiemu myśl, istotę tego, co chciał wyrazić Norwid swoim rodakom.

Literatura, poświęcona Norwidowi, jest obszerna: ponad 60 książek, kilkaset artykułów i esejów, lecz inspirator i twórca współczesnej poezji polskiej pozostaje nadal poetą skrytym, otoczonym różnymi tajemnicami czy wręcz prywatną własnością niektórych badaczy. Kilkanaście jego dzieł (11 woluminów; około 6000 stron), z których część została zagubiona (m.in. wolumen z poematu zatytułowanego *Gromy i pyłki* wydany w 1860 roku w Brukseli), 3 duże poematy, libretto opery, 3 sztuki teatralne, liczne poezje nie zostały jeszcze odkryte i przeanalizowane.

Również w literaturze nie znajdziemy żadnych analiz wpływu myśli chińskiej na jego filozofię, znajdziemy natomiast niektóre aspekty stylu, np. tzw. pismo eliptyczne, zwięzłość języka, egzaltację ciszą "obsesję społeczną i moralną", wiarę w harmonię rzeczy boskich i ludzkich, przywiązanie do przeszłości, do tradycji, kult wielkich ludzi i historii, pragnienie anonimowości. Także wspomniana literatura o Norwidzie nie zawiera szczegółowych badań nad pokrewieństwem ideowym między Norwidem a polskim filozofem Józefem Marią Hoene-Wrońskim, który próbował jeszcze przed Theilhardem de Chardin pogodzić naukę z twórczością. Zbyt mało – jak na potrzeby poznawcze – nauka zajmowała się związkami, wpływem Cypriana Norwida na Witolda Gombrowicza i Czesława Miłosza, którzy pojmowali w sposób bardzo szczególnie niektóre z motywów dzieł autora *Vademecum*.

Gombrowicz jego koncepcję narodu, ojczyzny i patriotyzmu rozpatrywał w pojęciu klasycznym, Miłosz zaś – jego przekonanie, że obowiązkiem artysty jest obudzenie sumienia i czułości etycznej człowieka w kategoriach moralistyki.

Zbyt skromnie przedstawia się dorobek naukowy w zakresie najnowszego wpływu filozofii Norwidowskiej na twórców doby współczesnej, żeby tylko

wymienić Jana Pawła II i poetów epoki „Solidarności”. Nie mamy też prac analitycznych wpływu Norwida na twórczość Bergsona i Gidea. Nic specjalnie nie mówi się o ostatnich tłumaczeniach Norwida na język niemiecki, włoski, rosyjski, czeski i ukraiński. Brak prac o wpływie poety polskiego na twórców poezji hermetycznej, poetów francuskich i hiszpano-amerykańskich (Apollinaire, Segalen, Saint Pol Roux, Saint-John Perse, Breton i surrealistów (...))<sup>2</sup>.

I tu mała uwaga i sugestia zarazem, że chcąc dobrze przedstawić funkcjonowanie Norwidowskiej twórczości w kontekście poezji zachodnioeuropejskiej, należy to oddziaływanie analizować pod kątem wschodnioeuropejskich konotacji, gdyż – jak pisze K. Jeżewski:

„Cała literacka walka Norwida z pokoleniem wieszczów, od których, jak pisze, (...) nie wziąłem (Listka jednego, ni ząbeczka w liściu. ...) Nie oznacza to wcale, że wolno lekceważyć znaczenie kontekstu literatury "docelowej". Jej rola wzrasta w miarę eksponowania walorów artystycznych przekładu". Tak wygląda tłumaczenie J. Dupin wiersza Norwida *Pielgrzym*, w którym poeta tak definiuje los wygnańca i tułacza”<sup>3</sup>.

*LE PELERIN (Pielgrzym)*

Au-dessus du niveau il y a le niveau-des-niveaux  
Comme une tour au-dessus des maisons plates  
Qui surgit, dans les nuages ...  
Vous croyez que je ne suis pas Seigneur  
Parce que ma demeure est mouvante  
Et en cuir de chameau...

Cependant c'est au fond du ciel même que j'existe  
Lorsqu'il emporte mon âme  
Comme une pyramide!

Cependant, moi aussi, je possède autant de terre  
Qu'en recouvre mon pied  
Tant que je marche! ...<sup>4</sup>

<sup>2</sup> tamże, s. 78–83 (tłumaczenie autora pracy).

<sup>3</sup> K. Jeżewski, dz. cyt., s. 61.

<sup>4</sup> Cyt za K. Jeżewski, op.cit., s. 11.

Przykład tego tłumaczenia świadczy o tym, że wersja francuska doskonale oddaje konwencję skrótu i niedomówienia. Podobnie jak w przekładzie na język angielski to tłumaczenie w pełni oddaje istotę tułactwa. W obu tych przypadkach Norwid pozostaje poetą emigrantem – pielgrzymem z własnego wyboru, nie zaś pielgrzymem skazanym na emigrację. Prócz tego w utworze oryginalnym, podobnie jak w tych tłumaczeniach Norwid jest poetą w całym tego słowa znaczenia współczesnym.

dr Ares Chadzinikolau  
Wydział Dyrygentury, Muzyki Kościelnej i Edukacji Muzycznej  
Akademia Muzyczna im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu

## Nikos Chadzinikolau, twórca kochany i emanujący dobrocią

„Człowiek żyje od chwili,  
gdy znajduje miejsce w życiu innych”.<sup>1</sup>

O moim Ojcu pisano pięknie i dużo. Mówiono, że „od Nikosa rozpoczęła się wiosna grecka w Polsce”<sup>2</sup>, że „jest ambasadorem greckiej literatury w naszym kraju”<sup>3</sup>, „kongenialnym translatozem i mistrzem magii słowa”<sup>4</sup>, „twórcą kochanym i emanującym dobrocią”<sup>5</sup>, że „nie ma mu równego w poezji miłosnej”<sup>6</sup>. Poeci polscy podczas jednego z trzydziestu Międzynarodowych Listopadów<sup>7</sup>, które organizował, okrzyknęli go swoim królem, napisali setki wierszy na jego cześć, a nawet zamówili mu Tron Zeusa... Był uwielbiany przez tysiące. Zarówno w Polsce, Grecji, jak i za oceanem. Sam traktował swoją twórczość z wielką pasją, a życie jako dobrą misję. Rozpoetyzował najpierw Wielkopolskę, a potem cały kraj. Nie uznawał podziałów międzyludzkich i kochał bliźniego jak siebie samego. Pomimo wielkiej chwały, godnej czasów antycznych, w sercu pozostał skromnym człowiekiem. I właśnie ten porównywany do Diogenesa<sup>8</sup> filozof, zawsze pogodny, szczerzy i dobroduszny, o przeogromnym dorobku książkowym przekraczającym setkę, ulubieniec olimpijskich bogów, jak mawiali.. był moim Ojcem.. jedynym współtrocem w rozplataniu światła i w myślowidzeniu.

---

<sup>1</sup> N. Chadzinikolau, *Aforyzmy i haiku*, Poznań 2001, s. 16.

<sup>2</sup> A. Krawczuk, tak powiedział podczas otwarcia jednego z Listopadów Poetyckich.

<sup>3</sup> L. Zuliński, „Tu i Teraz”, 1983, nr 10.

<sup>4</sup> O. Jurewicz, w: *Iliada*, Katowice 2004, s. 8.

<sup>5</sup> D. T. Lebioda, *100 dedykacji dla Nikosa*, Poznań 2006.

<sup>6</sup> P. Tsutakos, w: N. Chadzinikolau, *W magii światła*, Poznań 1998.

<sup>7</sup> międzynarodowe festiwale poezji zapoczątkowane i organizowane niestrudzenie przez 30 lat przez Nikosa Chadzinikolau.

<sup>8</sup> Papp Arpad, *Epigramat*, w: *100 dedykacji dla Nikosa*, Poznań 2006, s. 9.



Ten wybitny wizjoner i społecznik urodził się w Triffili (Koniczynka) niedaleko Pelli, gdzie narodził się Aleksander Wielki. Często tam spacerowaliśmy podziwiając antyczne perfekcyjne mozaiki, kamienne posągi zapomnianych bogów i szukając śladów Bukiefalosa<sup>9</sup> (Bucyfała). Rodzina nasza jednak pochodził z Delf, wyznaczonego astralnie pepka świata przez samego Zeusa, gdzie wytrysnęło mleko z piersi karmiącej Hery, która oderwała łapczywie ssącego Heraklesa, syna Zeusa z nieprawego łoża, tworząc astralną Drogę Mleczną, gdzie schodzą się Fedryjady, słychać krzyki orłów, skąd wypływa kastalijskie źródło Muz, w którym się kąpały i są ruiny świątyni Apollona, najważniejszego sanktuarium świata antycznego w VIII w. p.n.e., gdzie widniały dwa napisy zmieniające myśl ludzką: „Poznaj siebie” (gr.: *Gnothi seauton*; łac.: *Nosce teipsum!*) i „Zachowaj umiar” (gr.: *Meden agan*; łac.: *Ne quid nimis!*). Ostatni król grecki, Otton darował tam ziemię szlacheckim rodem z Małej Azji – Anatolii. Mój dziadek Iraklis (Herakles), urodzony w Troi, oficer powstańczej armii, chciał, żeby mały Nikos został lekarzem. On jednak pisał wiersze od wczesnych lat szkolnych i wystawiał przedstawienia teatru lalek i cieni. Tak zdobywał pożywienie dla siebie i młodszych braci w tych okrutnych czasach. Nieraz uciekał przez szkolne okna podczas łapanki dzieci opozycjonistów i spał na cmentarzu razem z kolegą, który dziś jest rubasznym popem. Podczas wojny domowej z matką musieli uciekać przez góry macedońskie z kraju. Jednego brata niósł na plecach, a drugiego trzymał za rękę. Miał wtedy 14 lat. Przeżył głód i okrucieństwa wojny. W Bitoli poznał pisarza Ivo Andrica, późniejszego noblistę, który studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i to za jego namową znalazł się na ziemi, jak mawiał:

„ja  
– *Odys, wśród dobrych Polaków*”<sup>10</sup>

Reszta rodziny znalazła się w uzbeckim Taszkencie, gdzie nadal jest grób dziadka. Mając 15 lat rozpoczął intensywną naukę języka polskiego. Prowadził swój chór i koncertował z tenorem Paulosem Raptisem. Znani byli jako Duet Rewelersów Eros. Kiedy w 1975 roku, po 26 latach niebytu w ojczyźnie powrócił, u podnóża Akropolu przy pełni księżyca płacząc napisał grecki tekst do uwielbianej piosenki *Akropolis adieu* C. Bruhma. Z muzyką nie rozstawał się nigdy. Grał na pianinie, akordeonie i gitarze. Napisał teksty do dziesiątek piosenek zespołów greckich takich, jak Hellen czy Prometeusz, w większości

<sup>9</sup> tak miał na imię dziki koń Aleksandra Wielkiego, którego dosiadł w swoje dwunaste urodziny, mówiąc, by: nie bał się swego cienia.

<sup>10</sup> N. Chadzinikolau, *Wyzwolenie oczu*, Poznań 1967, s. 12.

jednak dla Eleni. Najlepiej ze wszystkich tańczył *Zorbę* Mikisa Theodorakisa<sup>11</sup>, aż do końca. Często zamykał się w pokoju i słuchał tygodniami rzewnej, greckiej muzyki. Przy niej powstały m.in.: jego powieści *Greczynki i Niebieskooka Greczynka* przesiąknięte autobiografią. Ludzie dziwili się, że tak pokochał język polski, ucząc go przez 30 lat. Jego uczniowie rozproszeni po wszystkich kontynentach do dziś wspominają go w rozmowach jako wyrozumiałego, wymagającego i zaszczepiającego piękno pedagoga. To prawdopodobnie jedyny obcokrajowiec, który mówił tak przepiękną polszczyzną. Ostatnie lata poświęcił rozwojowi hellenistyki na uniwersytetach w Poznaniu i Łodzi, gdzie wykładał język i literaturę nowogrecką. Jako pracownik naukowy opublikował m.in.: bardzo ważne dzieło *Historię literatury nowogreckiej od 1453-1983* (PWN 1985), monografię o jednym z noblistów greckich, wizjonerze pochłoniętym filozofią pitagorejską *Odisseas Elitis – poeta światła i morza* (Poznań 2004). Napisał setki artykułów i wstępów o literaturze greckiej, jak i polskiej w Grecji. Przebogata jest jego praca translatorska. Przetłumaczył 538 autorów greckich od antyku do dnia dzisiejszego, m.in.: dramaty Sofoklesa, Eurypidesa, 10 wydań unikatowych *Erotyków* Safony, *Bajki* Ezopa, *Greka Zorbę* Nikosa Kazantzakisa uwielbianego przez cały świat, który to przekład rozszedł się w kilku milionach egzemplarzy, *De profundis* Stratisa Miriwilisa, niemal całą aforystykę grecką od antyku do współczesności, wciąż wznawianą, liczne antologie poezji i prozy. Jego szczytowym osiągnięciem translatorskim były „kongenialne”<sup>12</sup> przekłady *Iliady i Odysei* Homera. Profesor Oktawiusz Jurewicz pisał tak o nich:

„przekłady Nikosa Chadzinikolau, to prawdziwa uczta duchowa i intelektualna; świetne rozumienie oryginału, obrazów poetyckich starożytnych i umiejętne dobranie polskich ekwiwalentów wciągają bez reszty w lekturę, od której trudno się oderwać”<sup>13</sup>.

W obszernym wstępie Chadzinikolau wprowadzając tezy, obalił rzekome mity o ślepym Homerze, o jego pochodzeniu, o insynuacjach innych badaczy i pluralistów, np.: że *Iliadę* pisało kilku twórców.

„*Iliada* nie ma charakteru „zbiorówki”, składanki, luźnego zapisu, informacji przekazywanej z ust do ust, improwizacji, lecz stanowi przemyślaną historycznie i artystycznie kompozycję. Utwór jest spójny, doskonały w konstrukcji epizodów, w symetrii bitew i złożeniu materiału w całość,

---

<sup>11</sup> Nikos Chadzinikolau był konsultantem wystawianej opery *Elektra* i baletu *Zorba* Mikisa Theodorakisa.

<sup>12</sup> O. Jurewicz, w: *Iliada*, Katowice 2004, s. 8.

<sup>13</sup> Tamże.

z planem opartym o myśl przewodnią. Ma układ w stylu geometrycznym waz czarno-figurowych”.<sup>14</sup>

Wielkim wydarzeniem było także wydanie zbeletryzowanej autorskiej Mitologii Greckiej, która doczekała się wielu wydań. Uwielbiane są też przez Polaków jego autorskie *Bajki greckie*, których nakład rozszedł się już w pierwszym miesiącu trafiaenia do księgarni.

Nikos Chadzinikolau podobnie jak w Polsce walczył o istnienie greckiego piękna, tak w Grecji rozpropagował przebogatą i przedtem mało znaną literaturę polską stwarzając międzykulturowy pomost. Powołał do życia Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Greckiej. Uczestniczył w uniwersyteckich sesjach naukowych, wielokrotnie był zapraszany przez Ambasadę Polską w Atenach, uświetniając swoimi odczytami polskie święta narodowe. Przetłumaczył blisko 150 autorów polskich na grecki. Z powodzeniem wydał tam wybory noblistów polskich, Wisławy Szymborskiej i Czesława Miłosza, także cenionego Herberta, antologie poezji polskiej. Ponadto autorskie *Baśnie polskie* czy kontrowersyjną i mało zrozumianą przez Greków powieść Henryka Sienkiewicza *Quo vadis*. Jego odejście (06.11.2009 r.; miał 74 lata) stanowi nieodżałowaną stratę dla związków kulturalno-literackich obu krajów, jak i dla samej literatury. Był także promotorem polskiego folkloru w Grecji, do której na występy festiwalowe pojechały dziesiątki zespołów. Ukochał także swoją Małą Ojczyznę, Wielkopolskę, której poświęcił lata twórcze opiewając ją w poezji, mobilizując i innych do podobnej działalności. W najtrudniejszych latach dla poezji polskiej założył i redagował jedyną tak obszerną i niedochodową na świecie Białą i Kolorową Serię Poetycką „Poeticon” (221 tomów), w której debiutowało wielu uznanych dzisiaj twórców polskich i europejskich. Wielkim sukcesem było kilka tomów *Strof o Wielkopolsce* poetów regionalnych. Prób naśladownictwa było wiele, niestety żadna nie przetrwała próby czasu. Zabrakło po prostu pasji.

Jako jedyny obcokrajowiec był przez 25 lat prezesem Związku Literatów Polskich Oddziału w Poznaniu i 10 lat wiceprezesem Zarządu Głównego ZLP w Warszawie. Przez ten okres niestrudzenie organizował wspomniane na początku Międzynarodowe Listopady Poetyckie, w których uczestniczyło ponad trzy tysiące poetów z obu Ameryk, Australii, Afryki, i Azji. Najczęściej z Polski, Grecji, Niemiec, Włoch, Cypru, Turcji, Izraela, Iraku, Iranu, Etiopii, Japonii, Wietnamu, Rosji, Litwy, Ukrainy, Rumunii, Bułgarii, Serbii, Węgier i Czech. Był twórcą bezprecedensowych „lekcji poetyckich”, w których uczestniczyło ponad pół miliona młodzieży. Wiosny literackie, konkursy

---

<sup>14</sup> N. Chadzinikolau, *Tezy do Iliady w: Iliada*, Katowice 2004, s. 9.

poetyckie, które z jego inicjatywy powstawały przerosły oczekiwania. Wymienię tylko: im. Zdzisława Morawskiego w Gorzowie Wielkopolskiego, im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Laur Wierzbaka w Poznaniu. Jego Turnieje Jednego Wiersza zaszczerpiono w całej Polsce.

W latach osiemdziesiątych Interpress nakręcił o nim film *Rodowód*, a potem Nikos razem z ich ekipą filmową nakręcili film w Grecji, pt. *Poeci Ziemi Południa*.

Nagradzany wielokrotnie Złotymi Medalami Instytutów Kultury Polskiej m.in.: w Miami (USA), Berlinie, Atenach, na wyspie Arystotelesa – Chalkidzie, gdzie miał honorowe obywatelstwo i darmowy pochówek, jak czasem żartował, uhonorowany Medalem Aleksandra Wielkiego, Złotą Lirą Orfeusza, Laurem Akropolu. Otrzymał prawie wszystkie nagrody i odznaczenia państwowe, których nigdy nie wyciągał ze skrzyni. Uznany za Międzynarodowego Człowieka Roku 1997 przez Biographical Center of Cambridge, najbardziej cenił sobie Order Uśmiechu.

Jego przebogata wyobraźnia i specyficzny język poetycki oraz solarna filozofia zmieniały ludzi. Jego miłość do kobiety opiewanej w śmiałych i uwielbianych erotykach przez młode pokolenia i zawstydzające starsze, budziła zachwyt i pożądanie. Uczyla miłości prawdziwej i bezinteresownej, gdzie każda ze stron umiała tylko dawać. Kochał ptaki, wiatr i nade wszystko światło, które było jego drogowskazem. Wierzył w człowieka i konstytutywną prawdę walczących wciąż żywiołów, a gdy cierpiał, to nawet jego smutek czy żal był słoneczny, najczęściej jednak tęsknił. Kiedyś powiedział: „Tęsknota jest miarą życia”<sup>15</sup>. Teraz odradza się słowem jak Feniks!

---

<sup>15</sup> *Aforyzmy i haiku*, Poznań 2001, s. 16.



dr Zenon Kachnicz  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

4 grudnia 1948r. w więzieniu przy ulicy Kaszubskiej w Szczecinie zamordowano strzałem w tył głowy 5 żołnierzy koszalińskiej konspiracji antykomunistycznej.

10 grudnia 2009 r. o godz. 11.00 w kaplicy na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie odbyła się ceremonia pochówku Waława Borodziuka, Edwarda Kokotki i Zenona Łozickiego, żołnierzy Bojowego Oddziału Armii.

Kim byli i dlaczego zostali zamordowani?

## Bojowy Oddział Armii

BOA to Bojowy Oddział Armii, który w strukturach samoobrony został utworzony rozkazem Władysława Piekarskiego „Ordon”, komendanta obwodu Wołkowyskiego AK Nr 5 z 25 lutego 1945 roku, a zorganizowany miesiąc później. Dowódcą został Stefan Pabiś „Stefan”, plutonowy łączności rezerwy/podporucznik czasu wojny, od 1 sierpnia 1945 roku pełnił on także funkcję referenta walki czynnej Obwodu Nr 9. Oddział działał na terenie rejonu zelwiańskiego i wołkowyskiego. W czasie blisko półrocznej działalności na tym terenie nie tylko nie został zniszczony, ale nawet zlokalizowany przez sowiecki resort bezpieczeństwa<sup>1</sup>.

Obwód Nr 9, do którego należał BOA został utworzony w miejsce zlikwidowanego obwodu Nr 12, istniejącego od maja 1942 do 20 września 1944

---

<sup>1</sup> NKWD o polskim podziemiu 1944 – 1948. *Konspiracja polska na Nowogrodzyczyźnie i Grodzieńszczyźnie*, red. naukowa Tomasz Strzembosz, Warszawa 1997. s. 101, 114, 252, 260. Zdarzało się, że określenie Boa odnoszono do dowódcy oddziału – nie był to jednak jego pseudonim. Waław Kasprzycki ps. „Orzeł”, w swoich zeznaniach odnosi partyzancką działalność oddziału do węża boa i mówi, że: „na początku 1946 roku, mieszkańcy ziemi koszalińskiej poznali wielkiego węża i usłyszeli o nim. Gdy boa pożarł swoją ofiarę, nadal krył się w zasadzce”. Ta opinia jest też wyłącznie jego własnym, choć trzeba przyznać, że trafnym komentarzem określenia „BOA”. Archiwum Urzędu Ochrony Państwa w Szczecinie (dalej: AUOP Sz.), sygn. 1015/III/t. II. Zeznania Waława Kasprzyckiego ps. „Orzeł”.

roku pod kryptonimem „Szakal”, a następnie do 1 marca 1945 roku pod kryptonimem „Sosny”<sup>2</sup>. Od 24 listopada 1944 roku, komendantem obwodu „Sosny” był porucznik rezerwy Władysław Piekarski vel Bolesław Panasik „Ordon”, „Pik”. Wcześniej był on zastępcą komendanta Obwodu Wołkowysk AK<sup>3</sup>.

Jakie zadania w tym czasie wykonywał BOA?

Autorzy publikacji z okresu PRL piszą: „W grudniu 1944 roku w Wołkowysku powołana została dywersyjna grupa AK – „Boa” z zadaniem dokonywania napadów na sowieckich działaczy politycznych i funkcjonariuszy NKWD<sup>4</sup>. „Działalność sprowadzała się do morderstw dokonywanych na pracownikach władz sowieckich i osobach narodowości polskiej, które współpracowały z nimi w procesie zagospodarowywania tych terenów”<sup>5</sup>.

Zespół naukowy Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, przygotowując publikację na temat konspiracji polskiej na Nowogródczyźnie i Grodzieńszczyźnie analizował też oczywiście działalność na tym terenie oddziału BOA. Zespół ten miał możliwość skorzystania z dokumentacji NKWD – MWD Białoruskiej SRR a także akt MSW i UOP. Dzisiaj już dość dokładnie można zbadać i obiektywnie określić działalność poszczególnych oddziałów funkcjonujących na tamtym terenie, w tym także BOA. Co więc ujawniają dokumenty?

Wymieniony już powyżej rozkaz Nr 5 z 25 lutego 1945 roku mówi:

„Od marca 1945 r. przystąpił do działania patrol dywers(yjny) BOA. Dowódcą patrolu został „Stefan”. Wskazówki oraz pole działania patroli dowódcy otrzymali od „KO”. Rozkaz określa także ogólny zarys działań –

---

<sup>2</sup> NKWD o polskim podziemiu ... s. 101.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 262.

<sup>4</sup> „Zapiski Koszalińskie” z 1965 r. nr 3. s. 94.

<sup>5</sup> S. Sokołowski, *Niebezpieczne posterunki*, Koszalin 1985, s. 25. O działalności „BOA” można się też dowiedzieć z takich publikacji okresu PRL jak: J. Koźliński, *Podziemie na Pomorzu 1945-1947*, Gdynia 1959; *Ojczyźnie i społeczeństwu, Działalność Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa na Pomorzu Środkowym w latach 1945 - 1984*, pod red. Waława Nowaka. Koszalin 1985; *W społecznej służbie. Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej w Koszalinie w latach 1945 ~ 1986*, pod red. Andrzeja Czechowicza, autorzy opracowania: Józef Kałowski, Stefan Sokołowski, Koszalin 1987; artykuły Z. Głowackiego w „Roczniku Koszalińskim” 1968, Koszalin 1969 i Z. Głowackiego w „Zapiskach Koszalińskich” nr 3/1965; artykuły J. Andrysia w „Głosie Pomorza” z 1983 nr 279, 285, 291. 296, i 1984 nr 6. Źródła do dziejów ziemi koszalińskiej 1945-1950, Koszalin 1962.

w tym: szkolenie żołnierzy i likwidacja szczególnie niebezpiecznych szpiegów”<sup>6</sup>.

Z „Raportu Sytuacyjnego” za czerwiec 1945 r. można dowiedzieć się kogo likwidowały oddziały Kedywu, w tym także oddział BOA<sup>7</sup>:

„Na terenie obwodu działają następujące oddziały walki czynnej:

1. „Reduta o liczebności 42 ludzi,
2. „Boa” – 14 ludzi<sup>8</sup>,
3. „Wicher” – 8 ludzi.

W wyniku działań w 6-ym miesiącu zlikwidowano:

- 1) 2 pełnomocników NKWD,  
3 miejscowych szpicli,
- 2) 2 szpicli (tutejsze kobiety),  
3 milicjantów NKWD i jednego tutejszego szpicla,
- 3) Trzech miejscowych szpicli Ogółem: 14.

Poza tym ponad 10 osób otrzymało karę chłosty, która okazała się dobrym środkiem dla powstrzymania początkujących szpicli i skierowania ich na dobrą drogę”<sup>9</sup>.

Jedną z bardzo istotnych form działalności 9 obwodu Armii Krajowej były systematyczne akcje niesienia pomocy materialnej aresztowanym członkom AK i ich rodzinom. Tę kwestię regulował rozkaz Nr 57 komendanta Obwodu Nr 9 z dnia 15 kwietnia 1945 r., w którym stwierdzono:

---

<sup>6</sup> NKWD o polskim podziemiu..., s. 288.

<sup>7</sup> Ibidem. Raport sytuacyjny za miesiąc czerwiec 1945 roku, s. 315.

<sup>8</sup> Bojowy Oddział Armii liczył w tym czasie 18 żołnierzy. NKWD o polskim podziemiu... s. 263 (przypis T. Strzembosza na podstawie relacji Stefana Pabisia „Stefan”). W skład oddziału wchodził: Stefan Pabiś „Stefan” (dowódca oddziału), Edward Kokotko „Wrzos”, Władysław Borodziuk - Kasprzycki „Orzeł”, Stanisław Mincewicz „Sówka”, Marian Wiłochowski „Wicher”, Stanisław Kozłowski „Gryf”, Mieczysław Filipowicz „Ryś”, Jan Sokołowski „Orlik”, Wacław Sokołowski „Kruk”, Walerian Orliński „Burza”, Zdzisław Radziwanowski „Dąbek”, Bronisław Lachowski „Sosna”, Stanisław Dankowski „Olcha”, Henryk Ejsmont „Tyka”, Stanisław Bołtryk „Kos”, Piotr Piekarski „Żuraw”, Wacław Sadowski „Sokół”, Stanisław Rutkowski „Cimoszenko”.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 315. Oddział BOA zlikwidował m.in. sowieckiego działacza politycznego w miejscowości Hniezno oraz miejscowego komendanta posterunku milicji, czterech agentów radzieckiego aparatu bezpieczeństwa w Mścibowie i dwóch donosicieli w Świsłoczy). W lipcu zagrożony operacją przeciwpartyzancką przemieścił się poza macierzysty obwód likwidując po drodze szpicli, milicjantów i żołnierzy NKWD. Archiwum Delegatury UOP w Olsztynie, protokół przesłuchania S. Pabisia z 23 lutego 1948 roku i Archiwum Delegatury UOP w Bydgoszczy, protokół przesłuchania S. Pabisia z 19 maja 1948 roku.



„Przewodnicy rejonowi i obwodowi zorganizują w terenie przy pomocy PDR samopomoc: zbiórki pieniężne i materiałowe wśród obywateli ideowych zamożniejszych. [...] Samopomoc pokrywa również wszelkie wydatki związane z udzieleniem pomocy więźniom politycznym oraz udzielenie zapomóg dla dzieci po aresztowanych dowódcach i żołnierzach”<sup>10</sup>.

Bojowy Oddział Armii był oddziałem polskiego państwa podziemnego i realizował zadania otrzymywane od dowództwa w zakresie operacyjnym, ale też zapewniał na swoim terenie ochronę miejscowej polskiej ludności. Potrzeba takiej ochrony istniała ze względu na zagrożenie, jakie tworzyło NKWD. W cytowanym już raporcie sytuacyjnym za miesiąc czerwiec 1945 r. tak przedstawia się sytuację Polaków i ich zagrożenia<sup>11</sup>:

„Terror. Łapanki na terenie obwodu nie ustają. [...] W czasie łapanek żołnierze grabią co się da”.

Uczestnik konspiracji w obwodzie wołkowyskim, później żołnierz BOA, Kazimierz Pieńkowski „Kruk”, opisuje podobnie sytuację i panującą atmosferę oraz motywuje decyzję przejścia oddziału do Polski:

„Nieprawdą jest, że tylko hitlerowcy robili łapanki, podobnie czynili Rosjanie. Nocami otaczali całe wioski i rankiem wyszukiwali młodych mężczyzn, aby zabrać ich do wojska. Często udawało się uprzędzić ich akcje, ponieważ w tych oddziałach byli też Polacy i to oni wcześniej nas ostrzegali. Tych, których schwytano, wywożono do Grodna. Wiedzieliśmy już, że tu Polski nie będzie – znaliśmy postanowienia konferencji w Jałcie i kiedy otrzymaliśmy rozkaz, wyruszyliśmy na zachód”<sup>12</sup>. Dariusz Fikus, jeden z rozdziałów swojej książki, który omawia właśnie taką sytuację, zatytułował „Zaszczuci”<sup>13</sup>. Znamienne oddaje on atmosferę tamtej chwili i związane z nią decyzje.

---

<sup>10</sup> Ibidem, s. 122.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 316, także A MSW i A. sygn. DSZ, t. 71. Raport polityczny za kwiecień 1945 roku mówi o masowych obławach, s. 1 i o intensywnych aresztowaniach, s. 2 a także o tym, że: „organa NKWD stosują, obecnie podczas obław nowe chwytły. Za ukrywającego się syna aresztowany zostaje ojciec lub ktoś spośród członków rodziny”, s. 2, tamże. Raport polityczny za luty 1945 roku podkreśla, że łapanki mają na celu wcielenia do armii (sowieckiej - Z.K.), s. 2; O działalności NKWD wobec polskiego podziemia można także przeczytać w: Studium Polski Podziemnej, Armia Krajowa w dokumentach, Londyn 1976; F. Szlachcic, *Wspomnienia z okresu pracy w Organach Bezpieczeństwa i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych 1945-1972*, Warszawa 1998.

<sup>12</sup> Relacja Kazimierza Pieńkowskiego „Kruka” w posiadaniu autora. Potwierdzają też inni uczestnicy konspiracji: T. Goździk ps. „Kwiatek” – członek BOA i S. Stańczyk – członek AK, żołnierz 5 Brygady. Relacje w posiadaniu autora.

<sup>13</sup> D. Fikus, *Pseudonim „Łupaszka”, Z dziejów V Wileńskiej Brygady Śmierci i mobilizacyjnego ośrodka Wileńskiego Okręgu AK*, Warszawa 1990. s. 111.

Rozkaz wspomniany przez „Kruka” został wydany przez Władysława Piekarskiego „Ordon” 6 sierpnia 1945 roku<sup>14</sup>. W rozkazie tym „Ordon” podkreśla, że „Wojna się skończyła, ale walka trwa”. W celu dalszego prowadzenia walki oddziały miały w małych grupkach przekroczyć granicę z bronią w rękę.

Polskie struktury podziemne traktowane były jako realne zagrożenie sowieckiej koncepcji budowy państwa radzieckiego w nowych powojennych granicach. Armia Krajowa nie mieściła się w ramach działań na rzecz tworzenia tej państwowości i dlatego też władze sowieckie nigdy nie przyznały jej statusu armii walczącej. Uważano, że AK jest siłą negatywną, znajdującą się na tyłach Armii Czerwonej. Jeszcze przed wkroczeniem wojsk sowieckich na tereny byłej wschodniej Polski, dowódca NKWD ds. ochrony tyłów Armii Czerwonej powiadomił dowódców wojsk wewnętrznych i pogranicza o istnieniu „nacjonalistycznego, antysowieckiego podziemia”<sup>15</sup>.

W nawiązaniu do tego powiadomienia 20 lipca 1944 roku sztab wojsk NKWD ds. ochrony tyłów 3 Frontu Białoruskiego wydał rozkaz o zatrzymaniu osób należących do polskich formacji zbrojnych<sup>16</sup>.

Na początku września 1945 roku Bojowy Oddział Armii w pełnym składzie pod dowództwem Stefana Pabisia, ps. „Stefan” wyruszył na zachód. Przed przekroczeniem linii Curzona do oddziału dołączyło około 10 ludzi z OAK (Obywatelska Armia Krajowa) z placówki Mścibów – łącznie grupa liczyła 26-27 osób<sup>17</sup>. Posiadali 3 RKM, 8 pistoletów i kilkanaście karabinów KBK<sup>18</sup>. Na

<sup>14</sup> NKWD o polskim podziemiu.... s. 321. Rozkaz z 6 sierpnia 1945 roku. Ścisłe tajne.

<sup>15</sup> Zbrodnie NKWD na obszarze województw wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, Materiały I Międzynarodowej Konferencji Naukowej Koszalin 1995, red. naukowa: Bogusław Polak, Koszalin 1995, artykuł: W. Roman, *Działalność wojsk NKWD przeciwko polskiemu zbrojnemu podziemiu w świetle dokumentów sowieckich*, w: *Zbrodnie NKWD na obszarze województw wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, Koszalin 1995, s. 201.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 128. Różne liczby przekraczających granicę wymieniają inne dokumenty, jednak jest to różnica pomiędzy liczbą 24 - 27 żołnierzy. Także w tej publikacji autorzy nie trzymają się stałej liczby – zob. str. 128, 283 i Charakterystykę nr 7/74 nielegalnej organizacji WiN krypt „BOA” z 30 grudnia 1974 roku. Tajne, A UOP Sz. sygn. 1015/III. t. I (na początku tomu) gdzie czytamy, że „w połowie IX. 45. Pabiś + 12 z „BOA” i 13 innych przekracza granicę w okol. Narewki”. Liczbę 26 potwierdza K. Pieńkowski „Kruk”, który dołączył do „BOA” przed granicą i przeszedł wraz, z nim do Bobolic. Inna informacja podaje, że oddział wszedł na teren Polski 13 września 1945 roku. Tamże. t. II. s. 31.

<sup>18</sup> A UOP Sz., op. cit. t. I. Charakterystyka...., t. II. s. 41 uzupełnia informację – czytamy, że: „...w lesie zakopują 3 karabiny maszynowe, 18 karabinów Mauzer i KB”.

miejsce koncentracji miał przybyć także oddział samoobrony o kryptonimie „Wicher”, dowodzony przez Dymitra Kozła ps. „Cap”, jednakże dostał się w zasadzkę i 14 września 1945 roku w rejonie wsi Hubczyce został rozbity przez oddziały Wojsk Pogranicznych NKWD<sup>19</sup>.

Po wielu perypetiach cała grupa, bez strat, 8 września 1945 roku przekroczyła obecną granicę Polski, w lasach michałowskich zakopali większość broni, pozostawiając przy sobie wyłącznie broń krótką<sup>20</sup>.

W drodze na zachód cały oddział zatrzymał się w okolicy wsi Michałów, a „Stefan” udał się do Białegostoku na punkt kontaktowy (który otrzymał od Władysława Piekarskiego „Ordon”), do inspektora Okręgu Białostockiego AK mjr Władysława Szymborskiego „Roch”<sup>21</sup>. Wkrótce „Stefan” powrócił. Przyniósł ze sobą 30 000 zł oraz druczki repatriacyjne in blanco. Druki były już ostemplowane pieczęciami Komitetu Repatriacyjnego i każdy osobiście je wypełnił<sup>22</sup>. To, co tam pisali miało m.in. reperkusje wobec niektórych w czasach późniejszych, a jak twierdzi „Kruk”, jeden z nich, były oficer Wojska Polskiego, do dzisiaj nie ma sprostowanych swoich danych<sup>23</sup>.

Zreorganizowany oddział, zaopatrzony w dokumenty, wraz ze „Stefanem” udał się do Białegostoku, do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, skąd całą grupę skierowano najpierw do Gdańska, a następnie do Koszalina. Tam, zatrudniona w PUR Regina Żelińska „Regina”, łączniczka „Łupaszkii”, skierowała ich do Bobolic, gdzie przybyli 15 października 1945 roku. Jako grupa stolarsko-ciesielska otrzymali do dyspozycji warsztat i dwa budynki na mieszkanie.

Wkrótce rozpoczęli na tym terenie różne prace na rzecz miasta Bobolice i okolicznych wiosek, a czynili to w ramach utworzonej spółdzielni rzemieślniczej „Robotnik”. Przewodził w tym Stefan Pabiś, który był z zawodu cieślą. W okresie swojego pobytu na bobolickiej ziemi grupa BOA wykonywała remonty domów, szkół i mostów<sup>24</sup>. Należy jednak podkreślić, że ciągle czuli się

---

<sup>19</sup> NKWD o polskim podziemiu.... s. 111, 128.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 260.

<sup>21</sup> A UOP Sz., *op. cit.* Charakterystyka...; NKWD o polskim podziemiu... s. 282; S. Sokołowski, *Niebezpieczne posterunki ...*, s. 25.

<sup>22</sup> Ibidem.

<sup>23</sup> Wg relacji K. Pieńkowskiego „Kruk”, w posiadaniu autora.

<sup>24</sup> Droga do Bobolic, skierowanie i inne dane wg: A UOP Sz., *op. cit.* Charakterystyka... t. II. s. 41; *Ojczyźnie i społeczeństwu...* s. 81, „Zapiski Koszalińskie”, s. 94-95; S. Sokołowski, *Niebezpieczne posterunki*, s. 25-26. Przed przyjazdem do Bobolic, jeszcze w PUR w Koszalinie „Stefan” powiedział: „Sprzedali nas wszyscy, ale to chwilowe, przetrwamy; zbliża się wojna i będziemy potrzebni”, AUOP Sz. *op. cit.* t. II. s. 13.

żołnierzami Bojowego Oddziału Armii i zamierzali nadal prowadzić walkę z komunistyczną władzą i jej przedstawicielami.

W początkowym okresie swojego pobytu na ziemi bobolickiej oddział nie prowadził żadnych działań zaczepnych. Był to okres, w którym ludzie Bojowego Oddziału Armii aklimatyzowali się oczekując rozkazów co do dalszej działalności. Stefan Pabiś, osobiście lub przez łączników, kontaktował się z przedstawicielami dowództwa.

## 1. Działalność oddziału BOA na Pomorzu Środkowym

O „terrorystycznej i rabunkowej” działalności oddziału BOA można szeroko przeczytać w oficjalnych publikacjach z tamtych lat. Nie był to sprzyjający czas, aby przedstawiać walkę podziemia politycznego lat powojennych zgodnie z prawdą. Niełatwe a często niemożliwe było otrzymanie akt znajdujących się w archiwach. Wielu badaczy tamtych wydarzeń, pamiętając o cenzurze, pomijało szereg istotnych faktów. Byli też literaci i historycy, którzy świadomie fałszowali przebieg wydarzeń, a czynili to z różnych względów – dla kariery, z nienawiści, dla pieniędzy itp.

W latach, w których żyjemy możemy wydarzenia te analizować i opisywać na podstawie dokumentów archiwalnych, spisanych wspomnień, relacji uczestników i świadków tamtych wydarzeń. Dotyczy to także oddziału BOA i szwadronów Zygmunta Szendzielarza „Łupaszka”. W pierwszym półroczu 1946 roku, na ziemi bobolickiej szwadrony 5 Brygady i grupa BOA prowadziły walkę przeciwko komunistycznemu systemowi i jej przedstawicielom. W czerwcu 1946 roku, dowódca szwadronu który bezpośrednio współpracował z BOA, Zdzisław Badocha „Żelazny” już nie żył zaś Bojowy Oddział Armii był w rozsypce. Informacja o utworzeniu z niedobitków BOA oddziału „Wrzos” nie znajduje oparcia w faktach i dokumentach, choć rzeczywiście część członków konspiracji, pozostająca na wolności prowadziła dalej działalność. W tamtym czasie, jak i dzisiaj żyjący członkowie, swoją przynależność wiązali z BOA, jako oddziałem znajdującym się wówczas w strukturach byłej Armii Krajowej<sup>25</sup>.

---

<sup>25</sup> Ibidem. Nie jest to jedyny błąd w tym informatorze. Także „Kruk” potwierdza istnienie wyłącznie oddziału „BOA” twierdząc, że w latach 1947 - 1948 bezpośrednio w „BOA” było najwyżej 12 ludzi. Działalność z tego okresu wymaga zresztą dalszych, szczegółowych badań ze względu na charakter niektórych późniejszych akcji mających wątpliwy związek z walką o niepodległość. Część ludzi przeszła też wcześniej do konspiracji w woj. olsztyńskim w ramach W i N.

Przez zimę 1945 - 1946 członkowie oddziału BOA aklimatyzowali się na nowym miejscu i, jak już wspomniano, wykonywali różne prace stolarskie na rzecz miasta, okolicznych wsi i poszczególnych mieszkańców. W tym też czasie rozwinęli sieć informatorów i współpracowników. Do współpracy wkrótce przystąpili także: funkcjonariusz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, miejscowy komendant posterunku Milicji Obywatelskiej i jeden milicjant. Wkrótce oddział liczył 21 członków i 15 osób współpracujących<sup>26</sup>.

Członkowie organizacji w przeważającej większości pochodzili z terenów wschodnich Rzeczypospolitej zajętych przez ZSRR po wojnie. Byli w wieku od 17 do 22 lat, pochodzenia robotniczego. Tylko czterech członków było w wieku ponad 25 lat.

Czy nie jest zastanawiający fakt, że w stosunkowo krótkim okresie do działalności antykomunistycznej przystępowały coraz nowe osoby? Wydaje się to zrozumiałe, zważywszy dość powszechną wówczas wiarę w to, że nadejdzie wkrótce dzień, kiedy wybuchnie trzecia wojna. Wiara ta był wiązana z niestabilną sytuacją polityczną w Polsce – istniała przecież legalna opozycja w postaci PSL, w lasach oddziały partyzanckie, a w radio choć zagłuszane, padały słowa, że trzeba czekać, wkrótce nadejdzie wolność.

W grudniu 1945 roku Stefan Pabiś „Stefan”, Edward Kokotko „Wrzos” i Stanisław Kozłowski „Gryf”, przybyli do Białegostoku na spotkanie z mjr Władysławem Szymborskim „Roch”. Ten poinformował ich, że oddział BOA należy obecnie do powstałej ogólnopolskiej organizacji Wolność i Niezawisłość (WiN). Otrzymali też rozkaz wyjazdu na teren Związku Sowieckiego i przyprawienia znajdującego się tam oddziału. Dotarli szczęśliwie do miejsca postoju oddziału, lecz w drodze powrotnej 25 grudnia zostali zaskoczeni przez służby graniczne. Otoczeni w okolicach stacji kolejowej Wality, próbowali się przebić. Udało się to tylko „Stefanowi” i „Wrzosowi”, pozostałych aresztowano<sup>27</sup>.

Na terenie województwa koszalińskiego „Łupaszka” miał doskonale rozwiniętą sieć współpracowników i informatorów. Oczywiście korzystał z tego „Stefan”.

---

<sup>26</sup> A UOP Sz., Charakterystyka.... op. cit. Waclaw Kasprzycki „Orzeł” twierdził, że oddziałowi pomagali prawie wszyscy milicjanci z Bobolic a także 3 pracowników miejscowego UB. A UOP Sz. t. 1. s. 216. Protokół z przesłuchania Kasprzyckiego z 24 marca 1948 roku. Szczególnie interesujące jest podkreślenie zasług M. Bzodka jako założyciela posterunku MO w Bobolicach, oraz zasługi dla miasta i okolicy spółdzielni „Robotnik” świadczącej usługi budowlane i ślusarskie, co podkreślono w zarysie dziejów „Bobolice wczoraj i dziś”, wyd. Koszalińskie Towarzystwo Społeczno - Kulturalne (brak daty).

<sup>27</sup> Tamże.

Ze zbliżającym się okresem wiosennym 1946 roku oddział BOA zaczął prowadzić w Bobolicach i pobliskim terenie działalność propagandową i dywersyjną. Dokonywane były rekwizycje na rzecz podziemia. Wykonywano wyroki na pracownikach UB, aktywistach PPR i donosicielach.

Pierwszy wyrok przez członków BOA został wykonany na sekretarzu Gminnego Komitetu PPS, Walerianie Duraczyńskim. Wykonał go Wacław Kasprzycki - Borodziuk „Orzeł” i Stanisław Mincewicz „Sówka”. Powodem była aktywna komunistyczna działalność sekretarza, a ponadto był on na tropie oddziału i mógł zagrozić jego istnieniu. Od pewnego okresu Duraczyński dzielił się swoimi podejrzeniami o istniejącej na terenie „bandzie”. Dwóch członków PPS współpracowało z Bojowym Oddziałem Armii i to oni uprzedzili o zagrożeniu dekonspiracją. Prawdopodobnie sekretarz kontaktował się też z miejscową placówką UB nie wiedząc, że pracujący tam funkcjonariusz, chorąży Tadeusz Pyć, jest także współpracownikiem oddziału<sup>28</sup>.

17 marca 1946 roku W. Duraczyński przebywał w boboliczkiej restauracji, siedząc między innymi z Kasprzyckim i Mincewiczem. Wyszli oni później razem z sekretarzem PPS i odprowadzając go do domu, „Sówka” wykonał na nim wyrok śmierci, po czym ukryli ciało w piwnicy opuszczonego domu. Zwłoki w stanie rozkładu zostały znalezione dopiero 31 sierpnia 1947 roku<sup>29</sup>.

Autorzy powojennych publikacji fakt zabicia Duraczyńskiego także wykorzystywali w swojej interpretacji jako morderstwo – przede wszystkim mające charakter bandycki. Tam w restauracji rozmowa na tematy polityczne doprowadzić miała, z braku argumentów, do „mordu”. Widoczne to jest choćby w takim opisie:

„Wieczorem 17 marca 1946r. w restauracji „King - Kong” w Bobolicach Duraczyński spotkał się przypadkowo z wymienionymi członkami bandy. Razem pili wódkę, wzajemnie ją sobie stawiali. Nie obyło się oczywiście bez dyskusji na tematy polityczne. Dyskusje, a miejscami wręcz sprzeczka, kontynuowana była po wyjściu z restauracji. Gdy zabrakło werbalnych argumentów bandyci, przeszli do rękoczynów”<sup>30</sup>.

<sup>28</sup> A UOP Sz., *op. cit.*, t. I. Charakterystyka..... ; S. Sokołowski, *op. cit.*, s. 33; AP Sz., sygn. ZAWSOS/104. Sprawa Edwarda Kokotko (brak nr str.), gdzie stwierdza, że Duraczyński zginął ponieważ należał do PPS.

<sup>29</sup> A UOP Sz. *op. cit.*, s. 48. Protokół z przesłuchania Reginy Żelińskiej „Regina” z 12 września 1946 roku. R. Żelińska w czasie zabójstwa Duraczyńskiego przebywała w Bobolicach wraz z „Żelaznym” i kilku jego ludźmi. W swoich zeznaniach podaje, że: „Mincewicza widziałam po zabójstwie, miał skrwawiony płaszcz i mówił, że zabił szyną”. Opis zamachu także: S. Sokołowski, Niebezpieczne ścieżki, *op. cit.* 32-33. „Rocznik Koszaliński 1968”, s. 235.

<sup>30</sup> Ojczyźnie i społeczeństwu.... *op. cit.*, s. 258-259.

Nigdy nie dowiemy się, jak dokładnie przebiegała rozmowa pomiędzy Duraczyńskim a zamachowcami na jego życie, jednak faktem jest, że śmierć poniósł jako wróg, człowiek aktywnie działający przeciwko budowie Polski innej niż ją wyobrażali sobie ci, którzy go zabili. Ta śmierć, jak i dziesiątki innych, tak po jednej, jak i po drugiej stronie była niepotrzebna. Czyż jednak wojna bratobójcza kieruje się jakimiś zasadami moralnymi?

Na drugi dzień po zaginięciu W. Duraczyńskiego do domu, w którym mieszkali Kasprzycki „Orzeł” i Mincewicz „Sówka”, przyszło dwóch funkcjonariuszy MO. W domu w tym czasie przebywali „Żelazny” i kilku jego ludzi. Funkcjonariusze oświadczyli, że muszą zabrać ze sobą na przesłuchanie Kasprzyckiego i Mincewicza. Kiedy wychodzili, „Żelazny” ostrzegł, że jeśli ich zatrzymają na dłużej, on ze swoimi ludźmi ich odbije. Wśród funkcjonariuszy był Sylwester Tomaszewski, współpracownik BOA, który zadbał, aby groźba nie dotarła do PUBP, gdzie dostarczyli podejrzanych. „Orzeł” i „Sówka” potwierdzili w złożonym wyjaśnieniu, że wyszli razem z Duraczyńskim i po drodze zostali napadnięci przez żołnierzy radzieckich – im udało się zbiec a co stało się z Duraczyńskim, nie wiedzą. Ponieważ nie znaleziono ciała, obaj zostali zwolnieni<sup>31</sup>.

Warto wspomnieć o wydarzeniu związanym z mieszkańcem Bobolic Czesławem Strzemiecznym, który zebrał dość dużo informacji o oddziale i, jak podaje cytowana już literatura, podzielił się nimi z jednym ze współpracowników BOA. Podobno został zwabiony do stodoły, gdzie po wydaniu na niego wyroku był trzykrotnie wieszany, lecz za każdym razem urywał się sznur. „W końcu z rozkazu Wacława Sokołowskiego ps. „Orlik”, który zastępował nieobecnego „Stefana”, został po pouczeniach ulaskawiony”<sup>32</sup>. Pomijając błąd, że W. Sokołowski nie zastępował „Stefana”, warto przytoczyć jeszcze jeden opis dotyczący Strzemiecznego i „trzykrotnego” jego wieszania, tym bardziej, że jest on połączony z wydarzeniami związanymi ze śmiercią Duraczyńskiego:

„W czasie sprzeczki zorientowali się oni, że Duraczyński wie o incydencie z Czesławem S. Chodziło mianowicie o to, że w święta Bożego Narodzenia 1945 r. członkowie bandy „Boa” i ich współpracownicy zarzucili Czesławowi S., że jest podejrzany, niepewny i czerwony, gdyż należy do PPS. Zagrozili, iż w obawie, aby nie zdradził bandy, muszą go pozbawić życia. Ogłoszono na niego niezwłocznie wyrok. Przygotowano pętlę ze sznura i kazano mu się wieszać. Rzekomo zrywał się trzy razy z tej pętli. Przy tej zabawie tak go zbito,

<sup>31</sup> A UOP Sz., Charakterystyka... *op. cit.*, t. I.

<sup>32</sup> Z. Głowacki, „Zapiski Koszalińskie”, *op. cit.*, s. 95, Ojczyźnie i społeczeństwu... *op. cit.*, s. 82.

że złamano mu kilka żeber i wybito zęby. Przeleżał kilka tygodni, zanim wrócił do sił i pracy. Zbyt wielu było świadków tej zabawy w wieszanie, aby nie doszła wieść o tym do mieszkańców Bobolic. Ale zdecydowanie na to zareagował tylko kolega partyjny z PPS i, być może, to właśnie przypłacił życiem<sup>33</sup>.

Zwróćmy uwagę na swoistość powyższej interpretacji tego wydarzenia:

– zarzut wobec Strzemiecznego, to jego przynależność do PPS. Pamiętajmy, że są to pierwsze lata powojenne i PPS niekoniecznie musi się kojarzyć z systemem komunistycznym, chyba że odniesiemy to do faktu połączenia PPR z PPS i późniejszym utworzeniem PZPR,

– żaden dokument, a także żyjący świadkowie nie potwierdzają bicia Strzemiecznego z prostej przyczyny - nikt go nie bił. W tamtym czasie organ UB w całej Polsce stosował jako główny element wymuszania zeznań i zastraszania różne metody fizycznego znęcania się, dlatego też ubarwienie literackie o biciu było wręcz wskazane.

Pewne jest też to, że wszystkie takie opisy miały służyć określonym celom propagandowym – ukazaniu przeciwników politycznych, walczących przeciwko „słusznej sprawie” w określonym negatywnym świetle.

Odnosnie do kwestii trzykrotnego wieszania Strzemiecznego, także K. Pieńkowski „Kruk” wyjaśnia, że: „choć takie wydarzenie miało miejsce, to jednak jego obraz został, podobnie jak i w innych wypadkach, zafałszowany. Strzemieczny był od pewnego czasu obserwowany od pewnego czasu, gdyż „węszył”. Postanowiono go nastraszyć i „Orzeł” (nie „Orlik” – Z.K.) kazał przynieść wcześniej przygotowany kawałek starego sznurka wiedząc, że pod niewielkim ciężarem się urwie. Rzeczywiście tak się stało i kiedy sznur się urwał (jeden raz), człowiek ten został ostrzeżony, że następnym razem poniesie śmierć. Po tych pouczeniach został wypuszczony<sup>34</sup>.

6 marca 1946 roku do Bobolic przybyło kilku żołnierzy pod dowództwem Zdzisława Badochy „Żelazny”, gdzie wspólnie z ludźmi z BOA przygotowano akcję ekspropriacyjną na bank w Koszalinie. Jak już wcześniej napisano, w akcji wzięło udział czterech żołnierzy 5 Brygady oraz Waław Kasprzycki „Orzeł” z BOA. Akcja przebiegła z powodzeniem, zarekwirowano 822.737 zł.

Należy podkreślić, iż teren objęty działalnością BOA i szwadronów 5 Brygady intensywnie penetrowali agenci i informatorzy UB. O samym oddziale BOA grupa operacyjna Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa

<sup>33</sup> Ojczyźnie i społeczeństwu..... op. cit. s. 259.

<sup>34</sup> Relacja K. Pieńkowskiego „Kruk”; Także A UOP Sz., op. cit., t. I. Charakterystyka... op. cit. w dokumencie (Tajny) mowa jest o wieszaniu jeden raz; s. 24 (bez daty) informuje on, że „Czesław Strzemieczny zajmuje właściwą postawę wobec bandy”.



Publicznego w Szczecinie wiedziała sporo od swoich dwóch współpracowników: „Mrówki” i „Groma”<sup>35</sup>. „Mrówkę” będzie można spotkać ponownie w celach więziennych w trakcie przygotowania procesu przeciwko żołnierzom BOA.

Jednym z najbardziej bulwersujących wydarzeń na ziemi boboliczkiej było zastrzelenie Jerzego Kowalskiego, sekretarza PPR i komendanta ORMO. Opisy jego śmierci nie do końca mają oparcie w faktach, które niewątpliwie znane były piszącym. Szczególnym elementem w tej sprawie jest przemieszczenie ciała zabitego z miejsca śmierci i krążąca wokół tej sprawy różna opinia<sup>36</sup>.

Kim był Jerzy Kowalski i dlaczego naraził się BOA? Z oficjalnych publikacji można dowiedzieć się, że:

„Mieszkał w Bobolicach przy ul. Reja 18 wraz z Katarzyną, siostrą swojej żony (była jego kochanką – Z.K.). Żona pozostała z trójką dzieci w powiecie warszawskim. Kowalski i Katarzyna przybyli do Bobolic z Modlina, gdzie Jerzy był po wojnie wójtem. W 1945 r. – jako działaczowi Polskiej Partii Robotniczej – po wyzwoleniu Ziemi Zachodnich zlecono mu zorganizowane grupy osadniczej i razem z nią skierowano do Bobolic. Tutaj Komitet PPR w Koszalinie powierzył mu funkcję zastępcy sekretarza gminnego PPR. Po utworzeniu ochotniczej rezerwy MO w lutym 1946 roku – Kowalski objął funkcję komendanta gminnego ORMO. Z przydzielonego zadania wywiązywał się wzorowo: w sprawach ładu i porządku był pryncypialny”<sup>37</sup>.

Jako aktywista partyjny, przedstawiciel ideologii wrogiej ludziom podziemia niepodległościowego, będzie musiał zapłacić za to najwyższą cenę – własnego życia.

Faktem bezspornym jest, że w nocy z 5 na 6 maja 1946 roku z ręki Wacława Kasprzyckiego „Orla” zginął Jerzy Kowalski, sekretarz Komitetu Gminnego PPR, który nie ufając miejscowej placówce MO i UB kontaktował się z jednostką radziecką, której dostarczał swoje spostrzeżenia o BOA. Ostrzeżenie o tym przekazał komendant posterunku MO w Bobolicach. Relacja o zdarzeniu, podawana w publikacjach oficjalnych, pokrywa się z relacją „Kruka”. Warto dodać, że J. Kowalski został zastrzelony z pistoletu komendanta MO, Marcina Bzodka, który pożyczył go „Orłowi”, ponieważ w tym momencie nie posiadał przy sobie broni<sup>38</sup>.

<sup>35</sup> A UOP Sz., t. I. Charakterystyka... *op. cit.*

<sup>36</sup> Wyjaśnienie tego faktu w: A UOP Sz., *op. cit.*, t. I, s. 32. 33. 43 i 1. III, s. 309.

<sup>37</sup> Ojczyźnie i społeczeństwu..... *op. cit.*, s. 257.

<sup>38</sup> Ibidem., s. 83. Także, Z. Głowacki, „Zapiski Koszalińskie”, nr 3 z 1965 roku s. 96 oraz A UOP Sz. Charakterystyka..... *op. cit.*

Nie ma wątpliwości, że podłożem tej akcji była przynależność i aktywność organizacyjna Kowalskiego jako przeciwnika politycznego. W taki właśnie sposób oceniano ten fakt w kręgach władzy, lecz oczywiście nie nagłaśniano go ze względów politycznych.

Powyższe wydarzenie miało być koronnym faktem „bandyckich” wyczynów BOA i tak często przedstawiane było w latach powojennych. Warto przytoczyć niektóre z tych opisów, aby porównać je z dokumentami zachowanymi w archiwach. Pierwszy opis to zbeletryzowana relacja, warta prześledzenia, ponieważ poprzez swą narrację i obrazowość miała kształtować poglądy na rzeczywistość tamtych lat. Miała też pokazać bohaterstwo i oddanie przedstawicieli władzy komunistycznej dla sprawy i społeczeństwa. Autor rysuje sylwetkę J. Kowalskiego, chwile poprzedzające jego śmierć i wykonanie wyroku.

Na wstępie podaje, iż 1 maja 1946 roku, sekretarz PPR wygłosił z trybuny na rynku bobolickim przemówienie, między innymi piętnujące reakcyjną działalność niektórych grup społecznych, jego zdaniem zagrażających polskiej demokracji. Przemówienia tego wysłuchali także ludzie z BOA i jako reakcyjniści musieli podjąć przeciwdziałania wobec wroga politycznego, poczynili więc przygotowania do pozbawienia go życia. Zanim do tego doszło, odbyła się wstępna rozmowa, oczywiście mająca otoczkę ideologiczną. Autor napisał<sup>39</sup>:

„Jest wiosna, czuć woń pobliskich łąk. Idą na piwo, lemoniadę, wreszcie można porozmawiać, pośmiać się, pożartować...

Orzeł siedzi na ganku swego domu, gryzie źdźbło trawy – przygląda przechodzącej parze.

- Irka – krzyczy w głąb swego mieszkania – chodź no tu.... Znasz tamtych?
- A ty nie znasz? – dziewczyna wzrusza ramionami.
- Pytam się, czy dobrze znasz?
- Trochę znam, a co?
- Kim był ten peperowiec przed wojną, że mu się tak sanacja nie podoba – pyta Orzeł, nadal obojętnie przyglądając się źdźbłu.
- Mistrzem murarskim, nie wiem, tak mówią.
- Mistrzem... a po wojnie?
- A skąd ja mogę wiedzieć?
- Gadaj – Orzeł niecierpliwi się.
- Mówią, że wójtem w Modlinie, a potem organizował ludzi, żeby tu przyjeżdżali, na zachód.

---

<sup>39</sup> Skrócona relacja wydarzeń opisana na podstawie artykułu J. Andrysia w „Głosie Pomorza”, *op. cit.*, nr 7.

– Jak on na tym wiecu pieprzył. Orzeł mówi spokojnie, prawie że flegmatycznie – mało mnie żółć nie zalała.

– Stefan mówił – Irka patrzy przed siebie – że rozpytywał się go, gdzie ludzie mu się podziiali....

– Taki ciekawy, proszę – zachnął się Orzeł”.

Jego ciekawość i kontakty z miejscową placówką Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego to także zagrożenie bytu oddziału. Okazja nadarza się, kiedy Jan Kowalski przebywa w nocy z 5 na 6 maja 1946 roku na zabawie, na której znajdował się też „Orzeł”. W. Kasprzycki chciał skorzystać z nadarzającej się sposobności i podjął decyzję o wykonaniu wyroku na sekretarzu PPR. Był jednak poważny problem, nie zabrał ze sobą broni. Zauważył po chwili na sali komendanta miejscowego posterunku MO, Marcina Bzodka. Odciągnął go na bok i pożyczył pistolet. Kiedy Kowalski wyszedł z zabawy, „Orzeł” poszedł za nim i przy torach na ul. K. Marksa oddał do niego kilka strzałów zabijając na miejscu<sup>40</sup>.

Przyczyna śmierci sekretarza z Bobolic została podana w protokole, sporządzonym kilka dni później przez sekretarza Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej, w którym pisał:

„W nocy z 5 - 6 maja 1946 roku został zabity nasz tow. zastępca sekretarza gminnego oraz Komendant ORMÓ, zabójstwo popełniono na tle politycznym”<sup>41</sup>.

Miejsce wykonania wyroku zostało podane w protokole z oględzin, gdzie czytamy:

„Zabójstwa dokonano na ulicy Marksa, 12 metrów od lokalu murarskiego, 12 metrów od toru kolejowego w kierunku do śródmieścia”<sup>42</sup>.

Niewyjaśnione od lat jest pewne zdarzenie związane z ciałem zabitego sekretarza. Ekipa PUBP dokładnie zbadała i określiła miejsce zastrzelenia i położenia zwłok. Dlaczego więc ciało znaleziono w innym miejscu, oddalonym o około 145 kroków i na dodatek znajdującym się za ogrodzeniem magazynów zbożowych pilnowanych przez żołnierzy sowieckich?<sup>43</sup>

Uwzględniając realia tamtych czasów wydaje się, że całkowite wyjaśnienie tej zagadki znajduje się w piśmie Komendanta Powiatowego MO do Komendanta Wojewódzkiego MO w Szczecinie, gdzie czytamy:

---

<sup>40</sup> Ojczyźnie i społeczeństwa... *op. cit.*, s. 257-258; A UOP Sz., 1. 1. s. 32. Protokół Sekretarza Komitetu Powiatowego PPR z 10 maja 1946 roku.

<sup>41</sup> A UOP Sz. Tamże.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 33. Protokół oględzin z 7 maja 1946 roku.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 43, Szkic miejsca zabójstwa Kowalskiego (w załącznikach).

„Istnieje silne podejrzenie, że zwłoki Kowalskiego usunęli żołnierze radzieccy w celu zrabowania biżuterii, gotówki, dokumentów i części z odzieży, obuwia”<sup>44</sup>.

Napięta sytuacja i wzmożone działania BOA i ludzi „Łupaszki” na terenie Pomorza Środkowego spowodowały, że służby UB podjęły przeciwdziałania zmierzające do neutralizacji, a w konsekwencji rozbicia podziemia.

16 maja 1946 roku w Państwowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Koszalinie odbyła się odprawa, przygotowująca działania przeciwko BOA na 18 maja. W naradzie brał udział współpracownik oddziału i etatowy pracownik UB na posterunku w Bobolicach chorąży Tadeusz Pyć, który natychmiast po powrocie na placówkę przekazał ostrzeżenie dla członków BOA<sup>45</sup>.

Na wymienionej naradzie ustalono, że w akcji weźmie udział grupa operacyjna, w skład której wejdzie: 26 pracowników z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie, 20 z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Koszalinie, 2 z Komendy powiatowej Milicji Obywatelskiej w Koszalinie i 1 oficer Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Jako środki transportowe grupa otrzymała 2 samochody ciężarowe i 1 osobowy. Funkcjonariusze i żołnierze posiadali pistolety maszynowe i KBK<sup>46</sup>.

18 maja 1946 roku grupa operacyjna wjechała do Bobolic. Wkrótce okazało się, że uderzenie trafiło w próżnię. Ostrzeżeni ludzie „Stefana” zdążyli uniknąć zagrożenia. Z 14 członków oddziału BOA 9 przeniosło się do Szczytna, 5 ukryło się na różnych melinach. Z oddziałem zabrali się także dotychczasowi ich współpracownicy: Tadeusz Pyć i Sylwester Tomaszewski z MO w Bobolicach<sup>47</sup>. Także i w Szczytnie podjęli oni dalszą walkę. Stefan Pabiś „Stefan” utworzył tam na wzór spółdzielni bobolickiej Spółdzielnię Remontowo-Budowlaną. Do „Spółdzielni” dołączyło 9 członków i 7 pomocników, by wspólnie prowadzić walkę aż do końca. Niektórym przyniosło to śmierć w walce, innym śmierć z wyroku sądu PRL, a jeszcze innym wieloletnie więzienie<sup>48</sup>.

Grupa operacyjna założyła w stolarni, gdzie pracowali członkowie BOA „kocioł”, w który wpadł Stanisław Mincewicz „Sówka”. Aresztowanych zostało

---

<sup>44</sup> Ibidem, t. III. d. 309. Pismo Komendanta Powiatowego MO do Komendanta Wojewódzkiego MO w Szczecinie (brak daty).

<sup>45</sup> Z. Głowacki, „Zapiski Koszalińskie”, *op. cit.*, s. 96-97.

<sup>46</sup> A UOP Sz., Charakterystyka.....*op. cit.*

<sup>47</sup> Ibidem.

<sup>48</sup> Ibidem.

także czterech współpracowników oddziału, a wśród nich dotychczasowy komendant MO, Marcin Bzodek i bracia Wołyńcowie<sup>49</sup>.

W tym samym czasie nastąpiły też inne aresztowania ludzi „Łupaszki”. Najbardziej niepokojące było aresztowanie „Reginy”. Ta dotychczas sprawdzona, bohaterska dziewczyna zaczęła sypać, a wiedziała bardzo dużo. Istnieje kilka wersji przyczyn jej załamania. Jak podaje D. Fikus, związała się ona później z jednym z pracowników UB. Zmarła w latach siedemdziesiątych w samotności, opuszczona nawet przez rodzinę<sup>50</sup>.

Informacja o uderzeniu służb bezpieczeństwa w Bobolicach i aresztowaniach bardzo szybko dotarła do „Żelaznego”, który postanowił przeprowadzić akcję odwetową. Rozegrała się ona brawurowo 19-21 maja 1946 i wcześniej już szczegółowo została przedstawiona.

## 2. Działalność po rozbiciu, aresztowania, procesy

Chociaż wcześniej cytowane wydawnictwo MSW, sporządzone dla funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa PRL, mówi o istnieniu i utworzeniu na bazie rozbitego oddziału BOA oddziału „Wrzos”, – jak już wspomniano – nie znajduje potwierdzenia w faktach. W kilkudziesięciu tomach materiałów śledczych, operacyjnych i procesowych nie tylko nie wspomina się o istnieniu oddziału o takiej nazwie, ale też nie potwierdzają tego żyjący uczestnicy, byli żołnierze Bojowego Oddziału Armii. Nie znaczy to, że pozostali na wolności członkowie BOA zaprzestali dalszej walki. Czynili to nadal jako Bojowy Oddział Armii. Zmieniła się jednak obsada oddziału, formy walki i działalności. Powstały też pewne wątpliwości co do tego, czy ta późniejsza walka była wyłącznie walką o niepodległość – być może niektórzy członkowie BOA złamali jej zasady. Wymaga to dokładnych badań, choć niekoniecznie muszą one rozwiać wątpliwości, co do charakteru tamtych wydarzeń. Nie mamy prawa oceniać ich w dzisiejszych realiach, tamten czas to czas walki o wolność i niepodległość, ale też wojna bratobójcza, tragiczna w swych wymiarach i okrutna. Członkowie zbrojnych oddziałów żyli z dnia na dzień. Po obu stronach zginęło wielu wartościowych ludzi i należy pamiętać, że w wojnie na pograniczu domowej istnieje bardzo płynna granica pomiędzy czynem dobrym a złym.

---

<sup>49</sup> Ibidem.

<sup>50</sup> D. Fikus, *op. cit.*, s. 142. Regina Żelińska ps. „Regina” zasłużyła się także dla Urzędu Bezpieczeństwa podając informacje na temat „BOA” i wymieniając kilka adresów jej członków i współpracowników. A UOP Sz., *op. cit.*, t. I. Charakterystyka... *op. cit.* Zob. też: P. Niwiński, Okręg Wileński AK... *op. cit.*, s. 161-164.

Trudno jest obecnie dokonać pełnej rzetelnej oceny tej działalności, wiele dokumentów z tamtych dni jeszcze nie ujrzało światła dziennego, niektóre z nich ciągle mają nadal charakter tajny, brak jest też dystansu czasowego, by zagłuszyć emocje tamtych dni.

Wracając do działalności Bojowego Oddziału Armii, należy podkreślić, że trwała ona do wiosny 1948 roku. Przyjrzyjmy się jej chociaż fragmentarycznie. Działalność ta była prowadzona już głównie poza ziemią środkowopomorską.

Ludzi z BOA od czerwca 1946 roku spotykamy w dwóch grupach. Jedna przeniosła się w okolice Malborka (18 maja 1946 roku) i nadal dowodził nią Stefan Pabiś ps. „Stefan”, druga utworzona została z kilku żołnierzy, którzy pozostali na ziemi koszalińskiej. Wśród nich kierownictwo dalszych działań przejęli: Wacław Kasprzycki „Orzeł” i Edward Kokotko „Wrzos”.

Pierwsza grupa, zakamuflowana jako „Spółdzielnia Remontowo-Budowlana”, funkcjonowała nadal w ramach struktur WiN i wykonała szereg akcji o charakterze rekwizycyjnym na terenie Malborka, Pasłęka, Lidzbarku i innych miejscowości województwa olsztyńskiego<sup>51</sup>.

Druga, prowadząc działalność na terenie ziemi koszalińskiej w 1947 roku dokonała także kilka akcji rekwizycyjnych, zaś w pierwszych miesiącach roku jej członkowie zabili kilka osób. Z najważniejszych akcji należy wymienić:

– 24 stycznia 1948 roku ludzie BOA weszli z bronią do sklepu w Gwdzie Wielkiej koło Szczecinka, skąd zarekwirowali 107.431 zł w towarze i 27.000 zł w gotówce. Pozostawili kartkę: „Towar i kasę skonfiskowano na potrzeby A.K.”<sup>52</sup>,

– 24 lutego Edward Kozieradzki i Zenon Łozicki zabili Michała Zacharewicza i jego żonę Ludwikę. Chociaż zabici byli właścicielami sklepu spożywczo-kolonialnego w Koszalinie przy ulicy Rybackiej 18 i uważani za ludzi zamożnych, nic nie zginęło. M. Zacharewicz był członkiem PPR i ORMO i jak później oceniły to służby UB, badające przyczynę śmierci, „powodem była jego przynależność”<sup>53</sup>.

---

<sup>51</sup> AP Sz., ZAWSOS/104, *op. cit.* A UOP Sz., Charakterystyka..... *op. cit.*

<sup>52</sup> A UOP Sz., *op. cit.* I.1. d. 163.

<sup>53</sup> Ibidem, d. 157. Meldunek specjalny PUBP w Koszalinie z 25 lutego 1948 i AP Sz., ZAWSOS/104, *op. cit.*, gdzie czytamy, że E. Kozieradzki zadał Zacharewiczowi osiem ciosów sztyletem. K. Pieńkowski twierdzi także, że było to wykonanie wyroku śmierci ponieważ, zabity jak i jego żona współpracowali z UB. Twierdzi też, że prawidłowo nazwisko wykonawcy wyroku brzmi Kozieradzki a nie Kosieradzki.

– w nocy 14 marca, napadli na Spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej w Sitnie w gminie Szczecinek, gdzie zastrzelili kierownika Spółdzielni Józefa Świderka. Zabrali 3090 zł, wódkę i mydło<sup>54</sup>.

– tego samego dnia około 19.00, 3 ludzi napadło na młyn Jana Karpika w Pokrzywnie w gminie Barwice, skąd zabrano 103.000 zł, 50 kg słoniny, 3 pary butów i aparat fotograficzny<sup>55</sup>.

W trakcie swojej działalności oddział BOA dokonał łącznie 22 akcji zbrojnych celem zdobycia środków finansowych, z których sześć nie powiodło się. Część z tych akcji członkowie oddziału dokonali będąc już w strukturach oddziału „Łupaszkii”.

Właściwie był to już koniec działalności Bojowego Oddziału Armii. Wkrótce społeczeństwo zostało poinformowane, iż:

„18 marca 1948 r grupa operacyjna powołana w PUBP w Szczecinku w celu wykrycia sprawców kilkunastu zbrojnych napadów bandyckich oraz zabójstw na terenie Szczecinka i okolic aresztowała 12 członków bandy terrorystyczno-rabunkowej. W wyniku akcji odzyskano 7 jednostek broni krótkiej. Dodatkowo ujawniono i aresztowano 12 pomocników tej bandy. Zorganizowana ona została w maju 1947 r. przez byłego członka grupy samoobrony kryptonim „BOA” wchodzącej w skład oddziału AK w Wołkowysku – Edwarda K., posługującego się również pseudonimami „Tyka” i „Wrzos”. Do czasu likwidacji banda dokonała kilkunastu poważnych przestępstw na obszarze powiatów szczecineckiego i koszalińskiego. Winna jest śmierci 5 osób, w tym członka PPR Michała Zacharewicza i jego żony, zamieszkałych w Koszalinie.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Szczecinie sześciu członków bandy zostało skazanych na karę śmierci<sup>56</sup>.

Do wiosny 1948 roku organa bezpieczeństwa zatrzymały większość członków BOA i ich współpracowników. Ogromną rolę odegrała tu działalność agentów i informatorów. Szczególnie wyróżniali się „Grom”, a zwłaszcza „Mrówka” – który solidnie zapracował sobie na ten kryptonim<sup>57</sup>.

W trakcie przebywania schwytych członków BOA w celach więziennych towarzyszyli im szpicle UB, którzy na bieżąco informowali swoich przełożonych o rozmowach, nastrojach i usłyszanych wiadomościach. Ze szczecińskiego więzienia informacje te płynęły strumieniem od: „Węgla”, „Koguta”, „Żurawia”, „Cwanego”, „Góry”, „Burzy”, „Szatana”, „Krótkiego”,

<sup>54</sup> Ibidem, t. IV s. 157. Pismo Referenta Śledczego K. Pow. MO w Szczecinku z 22 sierpnia 1948 roku i t. I. s. 161.

<sup>55</sup> Ibidem, t. IV, dok. 157.

<sup>56</sup> Ibidem, t. IV.

<sup>57</sup> Ojczyźnie i Społeczeństwu.... *op. cit.*, s. 218, 226.

„Wacka”, „1250” i wielu innych<sup>58</sup>. W celach więziennych dla kobiet wyróżniała się „Zielonooka”<sup>59</sup>, a w Nowogardzie przodował „Rakieta”<sup>1</sup> 41. Z analizy dokumentów wynika, że na usługach Urzędu Bezpieczeństwa znajdowali się, oprócz kadrowych pracowników, także niektórzy aresztowani.

Latem 1948 roku były już przygotowane akty oskarżenia i mogły rozpocząć się procesy sądowe.

Z protokołów przesłuchań sporządzonych dla potrzeb prowadzonego przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku śledztwa S 44/01 /Zk w charakterze świadków osób, które były wówczas aresztowane wynika, iż w trakcie przesłuchań stosowana była wobec nich przemoc zarówno fizyczna jak i psychiczna.

Aresztowania członków organizacji i jej sympatyków przeprowadzali funkcjonariusze PUBP w Szczecinku i WUBP w Szczecinie. Osoby aresztowane były umieszczane na kilkanaście godzin lub kilka dni w areszcie PUBP w Szczecinku, a następnie przewożone do aresztu WUBP w Szczecinie. Część osób była bezpośrednio odwożona do aresztu w Szczecinie.

Śledztwo przeciwko członkom organizacji prowadzili funkcjonariusze WUBP w Szczecinie. Przesłuchania odbywały się po kilka razy dziennie, głównie w nocy. W trakcie wielogodzinnych przesłuchań osoby aresztowane były bite i kopane. Dla zwiększenia dolegliwości fizycznej kazano wykonywać niezliczoną ilość przysiadów w trakcie wykonywania których jeden z Ubeków stojąc z tyłu kopał tę osobę w plecy. Kazano również osobie aresztowanej stać po kilka godzin twarzą tuż przy ścianie i nie pozwalano jej się poruszyć<sup>60</sup>. Następnie aresztowanego polecano odprowadzić do celi i, kiedy więzień kładł się do snu, ponownie wzywano go na przesłuchanie. Taka sytuacja miała miejsce po kilka razy, głównie nocami.

Niemal na porządku dziennym było polecenie siadania na nodze odwróconego taboretu i następnie z zaskoczenia wykopywanie go. Do bicia używane były przez funkcjonariuszy UB różne przedmioty (np. linijka), którą bito po twarzy<sup>61</sup>. Uderzano również przesłuchiwane osoby ręką pistoletu w nos, łamiąc go.

---

<sup>58</sup> AUOP, *op. cit.*, s. 11, doniesienie „Mrówki” z 10 i 17 maja 1946 roku; doniesienie „Groma” z 17 maja 1946 roku o rozmowach prowadzonych przez komendanta MO – współpracownika „BOA”. Doniesień jest kilkanaście.

<sup>59</sup> Ibidem. Dokumenty z doniesień wg numerów: 11, 14. 176., 177, 199, 210, 212, 213, 214. (wyszczególniono tylko przykłady).

<sup>60</sup> Ibidem, s. 83.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 120.



Jeżeli osoba aresztowana nie przyznawała się do popełnienia zarzucanych jej czynów, to wówczas wkładano jej palce do szuflady, którą następnie zamykano. Niektóre osoby przesłuchiwane były bez butów i wówczas przesłuchujący funkcjonariusz WUBP w Szczecinie deptał wojskowym butem po palcach nóg. Na porządku dziennym było kierowanie gróźb pozbawienia życia pod adresem osób przesłuchiowanych.

Równie uciążliwy jak ból fizyczny w czasie przesłuchań był ciągły brak snu oraz myśl, że zaraz mogą wezwać na przesłuchanie.

Wiele do życzenia pozostawiały warunki socjalno-bytowe panujące w aresztach UB. Jedzenie było w ilości niewystarczającej i bardzo złe.

Osobom aresztowanym nie pozwolono zapoznać się z materiałami przygotowanymi do postępowania sądowego.

W dniach 13, 14, 15, 16, 18, 19 listopada 1946 roku odbył się proces Stanisława Mincewicza, Marcina Bzodka, Stanisławy Olfier, Romualdy Jenne, Mariana Sikory, Stanisława Wiśniewskiego, Kazimierza Bączkowskiego, Ireny Krakowiak, Jana Wołyńca, Franciszka Wołyńca, Władysława Misiuro i Arkadiusza Walkiewicza.

Zostali oni uznani za winnych popełnienia szeregu czynów. Sąd uznał:

1. Stanisława Mincewicza za winnego popełnienia przestępstwa:

– zbrodni stanu z art. 88 § 1 w zw. z art. 86 § 2 kkWP1 44, polegającego na tym, iż wszedł w porozumienie z członkami nielegalnej organizacji pod nazwą „BOA” o strukturze WiN i dążącej do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego w ten sposób, że stał się członkiem tej organizacji otrzymując pseudonim „Sówka”,

– przestępstwa z art. 225 § 1 kk1 45, polegającego na tym, iż działając wspólnie z Kasprzyckim Wacławem dokonał zabójstwa na osobie Duraczyńskiego Waleriana.

2. Marcina Bzodka uznał za winnego popełnienia :

– przestępstwa zbrodni z art. 88 § 1 w zw. z art. 86 § 2 kkWP, polegającego na tym, iż będąc komendantem miejscowego Posterunku MO wszedł w porozumienie z członkami nielegalnej organizacji pod nazwą „BOA” o strukturze WiN usiłując przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego i wiedząc o poczynaniach bandy w tym kierunku milcząco tolerował ich działalność,

– przestępstwa z art. 151 § 1 kkWP, polegającego na tym, iż jako komendant MO w Bobolicach wbrew swemu obowiązkowi nie dokonał względnie nie poczynił kroków, celem aresztowania członków bandy,

– dwukrotnego przestępstwa z art. 28 kkWP w zw. z art. 257 § 1 kk, polegający na udzieleniu pomocy w zabraniu mienia ruchomego na szkodę dwóch Niemców.

3. Romualdę Jenne uznał za winną popełnienia przestępstwa z art. 88 § 2 w zw. z art. 86 § 2 kkWP, polegającego na tym, iż była w porozumieniu z członkami nielegalnej organizacji po nazwę „BOA” o strukturze WiN dążącej do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego w ten sposób, że wiedziała o istnieniu i działalności tej organizacji, gościła tych członków i kontaktowała się z nimi a także informowała.

4. Mariana Sikorę uznał za winnego popełnienia przestępstwa z art. 28 w zw. z art. 88 § 1 do art. 86 § 2 kkWP, polegającego na tym, iż w dniu likwidacji przez władze bezpieczeństwa nielegalnej organizacji ps. „BOA” o strukturze WiN, udzielił członkom tejże organizacji schronienia w swoim domu, kryjąc ich w ten sposób przed ścigającymi ich władzami bezpieczeństwa.

5. 6. Stanisława Wiśniewskiego i Kazimierza Bączkowskiego uznał za winnych popełnienia przestępstwa z art. 28 w zw. z art. 88 § 1 do art. 86 § 2 kkWP, polegającego na tym, iż w dniu likwidacji przez władze bezpieczeństwa nielegalnej organizacji ps. „BOA” o strukturze WiN, przechowali w mieszkaniu, w którym byli współlokatorami łącznie z oskarż. Sikorą Marianem członków wspomnianej organizacji udzielając im schronienia i kryjąc ich przed ścigającymi ich władzami bezpieczeństwa.

7. 8. 9. Jana Wołyńca, Franciszka Wołyńca i Władysława Misiuro, uznał za winnych popełnienia:

– przestępstwa z art. 88 § 1 w zw. z art. 86 § 2 kkWP, polegającego na tym, iż pozostawali w porozumieniu z członkami nielegalnej organizacji ps. „BOA” o strukturze WiN, dążącej do zmiany ustroju Państwa Polskiego przemocą – w ten sposób, że kontaktowali się z członkami tej organizacji, garażowali samochody należące do wspomnianej organizacji i remontowali je,

– przestępstwa z art. 24 kkWP w zw. z art. 225 kk, polegającego na tym, iż działając wspólnie usiłowali dokonać zabójstwa na osobie Strzemiecznego Czesława, z obawy, ażeby nie wydał ich oraz za jego pozytywną postawę wobec dzisiejszego ustroju i Rządu,

10. Arkadiusza Walkiewicza uznał za winnego popełnienia przestępstwa z art. 28 kkWP w zw. z art. 257 § 1 kk, polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami udzielił pomocy w zaborze mienia ruchomego na szkodę softysa Mizerskiego.

Mocą wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Szczecinie (sygn. Sr 464/46) zostały w/w osoby skazane odpowiednio:

1. Stanisław Mincewicz – na karę śmierci z jednoczesnym pozbawieniem go praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze.

2. Marcin Bzodek – na karę łączną 8 lat więzienia z jednoczesnym pozbawieniem go praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 2 lat.

3. Romualdę Jenne – na karę 6 lat więzienia z jednoczesnym pozbawieniem jej praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 2 lat.

4. Mariana Sikorę – na karę 5 lat więzienia z jednoczesnym pozbawieniem go praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 2 lat.

5. Stanisława Wiśniewskiego – na karę 5 lat więzienia z jednoczesnym pozbawieniem go praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 2 lat.

6. Kazimierza Bączkowskiego – na karę 2 lat więzienia z jednoczesnym pozbawieniem go praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 2 lat.

7. Jana Wołyńca, Franciszka Wołyńca i Władysława Misiuro – na karę łączną po 10 lat więzienia z jednoczesnym pozbawieniem ich praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 4 lat.

8. Arkadiusza Walkiewicza - na karę 1 roku więzienia<sup>62</sup>.

Kolejnym procesem członków i sympatyków organizacji „BOA”, w którym zapadły wyroki śmierci, był proces, w którym oskarżeni zostali: Waław Borodziuk, Edward Kokotko, Henryk Szyćko, Waldemar Klimczewski, Waław Piotrowicz, Zenon Łozicki, Wiesław Szymański, Czesław Soroko, Zdzisław Jundziłło, Edward Kozieradzki, Stanisław Basiewicz, Henryk Klimczewski, Kazimierz Pieńkowski, Stanisław Skorba, Waław Astapczyk, Jan Dziemiańczyk, Jan Tkaczuk, Adam Giedrys, Jan Malinowski, Tadeusz Goździk, Alojzy Daszko, Leon Awdziejczyk i Kazimierz Frąc.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie po przeprowadzeniu rozpraw w dniach od 16 do 21 sierpnia 1948 r. uznał, iż w/w. dopuścili się popełnienia:

1) Waław Borodziuk – 12 przestępstw. Najistotniejsze zarzuty dotyczyły popełnienia przestępstwa:

– z art. 86 § 2 kkWP, polegającego na tym, iż wspólnie z innymi osobami był czynnym członkiem pod ps. „Orzeł” terrorystyczno-wywrotowej bandy o kryptonimie, BOA”, o celach, zadaniach i strukturze WiN, mającej na celu zmiany przemocą ustroju państwowego,

– z art. 14 § 1 Dekretu z 13 czerwca 1946 roku o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa (mkk)l 47, polegającego na tym, iż wspólnie z innymi osobami brał udział w związku mającym na celu zbrodnie, jak dokonywanie zamachów na członków partii demokratycznych, rabunków i przechowywanie broni palnej,

– z art. 1 § 2 i 3 Dekretu z 16 listopada 1945 roku l 48 o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa w zbiegu z art. 225 § 1 kk (dwukrotnie) polegającego na dokonaniu gwałtownych zamachów na

---

<sup>62</sup> Ibidem, s. 120.

Waleriana Duraczyńskiego członka PPS i Jerzego Kowalskiego członka PPR, z powodu ich przynależności do partii i zadając Duraczyńskiemu kilka ciosów łomem żelaznym oraz oddając kilka strzałów z pistoletu do Kowalskiego spowodował ich śmierć.

2) Edward Kokotko – 7 przestępstw. Najistotniejsze zarzuty dotyczyły popełnienia przestępstw:

– z art. 86 § 2 kkWP, polegającego na tym, iż wraz z innymi osobami był czynnym członkiem pod ps. „Wrzos” terrorystyczno-wywrotowej bandy o kryptonimie „BOA”, o celach, zadaniach i strukturze WiN, mającej na celu zmianę przemocą ustroju państwowego,

– z art. H § 2 mkk, polegającego na tym, iż wspólnie z innymi osobami brał udział w związku, mającym na celu zbrodnie, jak gwałtowne zamachy, rabunki i gromadzenie broni palnej, w którym to związku pełnił czynności kierownicze przez organizowanie wypraw, dysponowanie bronią palną, inicjatywę i wpływ moralny,

– z art. 24 § 1 kkWP w zw. z art. 1 § 2 i 3 mkk w zbiegu z art. 259 kk (dwukrotnie), polegającego na tym, iż wraz z innymi osobami usiłował dokonać gwałtownego zamachu na Brzeskiego Bolesława, członka PPS oraz na Leończuka członka PPR, z powodu ich przynależności partyjnej i działając ponadto z chęci zysku w stosunku do Brzoskiego, przy czym zamierzonych przestępstw nie dokonał,

3) Henryk Szyćko – 10 przestępstw. Najistotniejsze zarzuty dotyczyły popełnienia przestępstw:

– z art. 14 § 2 mkk, polegającego na tym, iż wspólnie z innymi osobami brał udział w związku mającym na celu zbrodnie, jak i gwałtowne zamachy, rabunki i gromadzenie broni palnej, w którym to związku pełnił czynności kierownicze,

– z art. 1 § 2 i 3 mkk w zbiegu z art. 259 kk (dwukrotnie) polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami będąc uzbrojeni w broń palną dokonał gwałtownego zamachu na Władysława Byczko i młynarza Karpika, członków PPR, z powodu ich przynależności do partii, poczym po sterroryzowaniu zabrał im różne przedmioty.

4) Waldemar Klimczewski – 9 przestępstw. Najistotniejsze zarzuty dotyczyły popełnienia przestępstw:

– z art. 14 § 1 mkk, polegający na tym, iż wspólnie z innymi osobami brał udział w związku, mającym na celu zbrodnie jako gwałtowne zamachy, rabunki i przechowywanie broni,

– art. 225 § 1 kk, polegającego na tym, iż zabił Świderka Józefa, kierownika miejscowej spółdzielni, strzelając mu w tył głowy z pistoletu,

– art. 24 § 1 kkWP w zw. z art. 1 § 2 i 3 mkk w zbiegu z art. 259 kk (dwukrotnie) polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami,

wszyscy uzbrojeni w broń palną, usiłował dokonać gwałtownego zamachu na Dominika Konopiałko i Bolesława Bzowskiego, członków PPS, z powodu przynależności partyjnej, jak również z chęci zysku, jednak zamierzonego przestępstwa nie dokonał,

– art. 1 § 2 mkk w zbiegu z art. 24 § 1 kkWP do art. 150 § 2 kk, polegającego na tym, iż będąc na podstawie prawnego nakazu zatrzymania w areszcie WUBP w Szczecinie, dokonał gwałtownego zamachu na funkcjonariusza WUBP w Szczecinie Jana Lewickiego, podczas pełnienia przez Lewickiego obowiązków służbowych, chwytając go za gardło, w celu zwolnienia się z aresztu i grożąc mu ulepionym z chleba „pistoletem”, przy czym uwolnienie się oskarżonego z aresztu nie nastąpiło wskutek alarmu i pomocy.

5) Waclaw Piotrowicz – 6 przestępstw. Najistotniejsze z nich dotyczyły popełnienia przestępstw:

– z art. 14 § 1 mkk, polegającego na tym, iż wspólnie z innymi osobami, brał udział w związku mającym na celu gwałtowne zamachy, rabunki i przechowywanie broni palnej,

– z art. 24 § 1 i 2 kkWP w zw. z art. 1 § 2 i 3 mkk, polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami, usiłował dokonać gwałtownego zamachu na członka PPR Leończuka, z powodu przynależności partyjnej, przy czym zamierzonego przestępstwa nie dokonał,

6) Zenon Łozicki – 13 przestępstw. Najistotniejsze z nich dotyczyły popełnienia przestępstw:

– z art. 14 § 2 mkk, polegającego na tym, iż wspólnie z innymi osobami brał udział w związku mającym na celu zbrodnie, a to gwałtowne zamachy, rabunki i przechowywanie nielegalne broni palnej, przy czym pełnił czynności kierownicze na placówce w Koszalinie, gdzie zwerbował nowych trzech członków oraz organizował wyprawy,

– z art. 1 § 2 i 3 mkk, polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami, dokonał gwałtownego zamachu na Michała Zacharewicza, członka PPR, przy czym po krótkiej walce Zacharewicz został zabity kilku ciosami sztyletu zadanyymi przez Kozieradzkiego,

– z art. 225 § 1 kk, polegającego na tym, iż zabił Świderka Józefa kierownika miejscowej spółdzielni, oddając do niego dwa strzały z pistoletu, na skutek których jak też uprzedniego strzału osk. Klimczewskiego Waldemara, nastąpił zgon denata,

– z art. 24 § 1 kkWP w zw. z art. 1 § 2 i 3 mkk w zbiegu z art. 259 kk (trzykrotnie) polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami, wszyscy uzbrojeni w broń palną, usiłował dokonać gwałtownego zamachu na nieustalonego członka partii demokratycznej oraz na Bzowskiego Bolesława

i Konopiałko Dominika członków PPS, z powodu ich przynależności partyjnej, a nadto z chęci zysku, jednakże zamierzonych przestępstw nie dokonał,

7) Wiesław Szymański – 9 przestępstw. Najistotniejsze z nich dotyczyły popełnienia przestępstw:

– art. 14 § 1 mkk, polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami brał udział w związku mającym na celu zbrodnie, jak gwałtowne zamachy, rabunki, nielegalne przechowywanie broni palnej,

– art. 1 § 2 i 3 mkk, polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami dokonał gwałtownego zamachu na Michała Zacharewicza, członka PPR z powodu przynależności partyjnej, przy czym sam nie brał udziału w bezpośredniej walce, w wyniku której Zacharewicz został zabity sztyltem przez Kozieradzkiego, a stał w drzwiach,

– z art. 24 § 1 kkWP w zw. z art. 1 § 2 i 3 mkk w zbiegu z art. 259 kk (trzykrotnie) polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami, wszyscy uzbrojeni w broń palną, usiłował dokonać gwałtownego zamachu na nieustalonego członka partii demokratycznej oraz na Bzowskiego Bolesława i Konopiałko Dominika członków PP, z powodu ich przynależności partyjnej, a nadto z chęci zysku, jednakże zamierzonych przestępstw nie dokonał,

8) Czesław Soroko – 3 przestępstwa:

– z art. 14 § 1 mkk, polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami, brał udział w związku mającym na celu zbrodnie, jak rabunki, gwałtowne zamachy i przechowywanie broni,

– z art. 4 § 1 mkk, polegającego na nielegalnym przechowywaniu broni palnej i amunicji,

– z art. 24 § 1 kkWP w zw. z art. 1 § 2 i 3 mkk w zbiegu z art. 259 kk, polegające na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami, uzbrojony w karabin „Mauzer” usiłował dokonać gwałtownego zamachu na nieustalonego z nazwiska członka partii demokratycznej, z powodu przynależności partyjnej, a także z chęci zysku, zamierzonego przestępstwa nie dokonał z powodu niemożności zaskoczenia napadniętego i obawy alarmu.

9) Zdzisław Jundziłło – 7 przestępstw. Najistotniejsze z nich dotyczyły popełnienia przestępstw:

– z art. 14 § 1 mkk, polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami brał udział w związku, mającym na celu zbrodnie, a to gwałtowne zamachy, rabunki i przechowywanie broni palnej,

– z art. 24 § 1 kkWP w zw. z art. 1 § 2 i 3 mkk w zbiegu z art. 259 kk (trzykrotnie) polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami wszyscy uzbrojeni w broń palną, usiłował dokonać gwałtownego zamachu na nieustalonego członka partii demokratycznej oraz na Bzowskiego Bolesława

i Konopiałko Dominika członków PPS, z powodu ich przynależności partyjnej, a nadto z chęci zysku, jednakże zamierzonych przestępstw nie dokonał,

10) Edward Kozieradzki – 7 przestępstw. Najistotniejsze dotyczyły popełnienia przestępstw:

– z art. 14 § 1 mkk, polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami brał udział w związku, mającym na celu zbrodnie, a to gwałtowne zamachy, rabunki i przechowywanie broni palnej,

– z art. 1 § 2 i 3 mkk, polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami dokonał gwałtownego zamachu na Zacharewicza Michała, członka PPR, z powodu przynależności partyjnej i zadał Zacharewiczowi osiem ciosów sztyletem w różne części ciała, wskutek czego napadnięty poniósł śmierć na miejscu,

– z art. 225 § 1 kk, polegającego na tym, iż zabił Zacharewiczową Eibę, zadając jej dziewięć ciosów sztyletem w różne części ciała na skutek czego napadnięta poniosła śmierć na miejscu,

11) Stanisław Basiewicz – 4 przestępstwa. Najistotniejsze przestępstwo dotyczyło popełnienia czynu z art. 14 § 1 mkk, polegającego na tym, iż działając wspólnie z innymi osobami brał udział w związku, mającym na celu zbrodnie, a to gwałtowne zamachy, rabunki i przechowywanie broni palnej.

12) Henryk Klimczewski – przestępstw:

– z art. 1 § 2 i 3 mkk, polegającego na tym, iż uzbrojony w pistolet „Walter” brał udział w dokonaniu przez inne osoby gwałtownego zamachu na młynarza Karpika Jana, członka PPR, z powodu przynależności partyjnej i z chęci zysku, w ten sposób, że znajdował się z autem opodal budynku Karpińskiego i pełnił funkcję wartownika bandy,

– z art. 4 § 1 mkk, polegającego na nielegalnym posiadaniu pistoletu.

13) Kazimierz Pieńkowski – popełnienia przestępstwa z art. 4 § 1 mkk, polegającego na nielegalnym przechowywaniu broni palnej i amunicji.

14) Stanisław Skorba – popełnienia przestępstwa z art. 18 § 1 mkk, polegającego na tym, iż mając wiarygodną wiadomość o istnieniu związku, mającego na celu zbrodnie, nie zawiadomił natychmiast władz właściwych do ścigania przestępstw.

15) Wacław Astapczyk – popełnienia przestępstw:

– z art. 4 § 1 mkk, polegającego na tym, iż przechowywał bez zezwolenia pistolet,

– z art. 14 § 1 mkk, polegającego na tym, iż udzielił pomocy przedmiotowemu związkowi przestępczemu przez zaopatrzenie członka bandy w swój pistolet.

16) Jan Dziemiańczyk – popełnienia przestępstwa z art. 18 § 1 mkk, polegającego na tym, iż wiedząc o istnieniu związku, mającego na celu

zbrodnie i posiadanie przez Kokotko Edwarda broni palnej bez zezwolenia, nie zawiadomił natychmiast o tym władzy, powołanej do ścigania przestępstw.

17) Jan Tkaczuk – popełnienia przestępstwa z art. 18 § 1 mkk, polegającego na tym, iż wiedząc o istnieniu związku mającego na celu zbrodnie i przechowywaniu przez członków tego związku broni palnej bez zezwolenia – nie zawiadomił natychmiast o tym władzy powołanej do ścigania przestępstw.

18) Adam Giedrys – popełnienia przestępstwa z art. 4 § 1 mkk, polegającego na tym, iż przechowywał bez zezwolenia broń palną i amunicję.

19) Jan Malinowski – popełnienia przestępstwa z art. 18 § 1 mkk, polegającego na tym, iż mając wiadomość o istnieniu związku przestępczego, nie zawiadomił o tym natychmiast władzy powołanej do ścigania przestępstw.

20) Tadeusz Goździk – popełnienia przestępstwa z art. 18 § 1 mkk, polegającego na tym, iż mając wiarygodną wiadomość o istnieniu związku przestępczego, dokonującego gwałtownych zamachów i rabunków, nie zawiadomił o tym natychmiast władzy powołanej do ścigania przestępstw.

21) Alojzy Daszko – popełnienia przestępstwa z art. 28 kkWP w zw. z art. 259 kk, polegającego na tym, iż będąc kierownikiem spółdzielni, udzielił pomocy w czasie przeprowadzonego tamże rabunku, wyżej opisanego, napastnikom w ten sposób, że pakował towary zabierane ze spółdzielni, część których zaniesiono do mieszkania jego znajomej.

22) Leon Awdziejczyk – popełnienia przestępstw: z art. 4 § 1 mkk, polegającego na tym, iż nielegalnie przechowywał broń palną, z art. 14 § 1 mkk, polegającego na tym, iż udzielił pomocy związkowi mającemu na celu zbrodnie przez to, że zaopatrzył Łozickiego Zenona, członka tego związku w swój pistolet, jako środek ułatwiający dokonania rabunków.

23) Kazimierz Frąc – popełnienia przestępstwa z art. 18 § 2 mkk, polegającego na tym, iż będąc sołtysem i wiedząc od członków bandy o istnieniu w okolicach swego miejsca zamieszkania związku przestępczego i przechowywaniu przez członków tego związku broni palnej bez zezwolenia, nie zawiadomił natychmiast o tym władzy, powołanej do ścigania przestępstw.

Mocą wyroku (sygn. Sr 397/48 ) z dnia 21 sierpnia 1948 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie skazał za popełnienie opisanych wyżej przestępstw odpowiednio:

1. Wacława Borodziuka – na łączną karę śmierci z utratą praw na zawsze i przepadek całego mienia.

2. Edwarda Kokotko – na łączną karę śmierci z utratą praw na zawsze i przepadek całego mienia.

3. Henryka Szyćko – na łączną karę śmierci z utratą praw na zawsze i przepadek całego mienia.



4. Waldemara Klimczewskiego – na łączną karę śmierci z utratą praw na zawsze i przepadek całego mienia.

5. Wacława Piotrowieży – na łączną karę dożywotniego więzienia z utratą praw na okres 5 lat i przepadek całego mienia.

6. Zenona Łozickiego – na łączną karę śmierci z utratą praw na zawsze i przepadek całego mienia.

7. Wiesława Szymańskiego – na łączną karę dożywotniego więzienia z utratą praw na okres 5 lat i przepadek całego mienia.

8. Czesława Soroko – na łączną karę 14 lat więzienia z utratą praw na okres 5 lat i przepadek całego mienia.

9. Zdzisława Jundziłło – na łączną karę 15 lat więzienia z utratą praw na okres 5 lat i przepadek całego mienia.

10. Edwarda Kozieradzkiego – na łączną karę śmierci z utratą praw na zawsze i przepadek całego mienia.

11. Stanisława Basiewiczza – na łączną karę 14 lat więzienia z utratą praw na okres 5 lat i przepadek całego mienia.

12. Henryka Klimczewskiego – na karę łączną 10 lat więzienia z utratą praw na okres 3 lat i przepadek całego mienia.

13. Kazimierza Pieńkowskiego – na karę 6 lat więzienia.

14. Stanisława Skorbę – na karę 1 roku więzienia.

15. Wacława Astapczyka – na karę łączną 8 lat więzienia z utratą praw na okres 2 lat.

16. Jana Dziemiańczyka – na karę 2 lat więzienia, której wykonanie warunkowo zawiesza na okres 2 lat.

17. Jana Tkaczuka – na karę 2 lat więzienia.

18. Adama Giedrysa – na karę 5 lat więzienia.

19. Jana Malinowskiego – na karę 1 roku więzienia, której wykonanie warunkowo zawiesił na okres 2 lat próby.

20. Tadeusza Goździka – na karę 3 lat i 6 m-c więzienia z utratą praw na okres 3 lat.

21. Leona Awdziejczyka – na karę łączną 6 lat więzienia,

22. Kazimierza Frąc – na karę 2 lat i 6 m-c więzienia<sup>63</sup>.

Odbyło się jeszcze kilka procesów członków jak i sympatyków organizacji „BOA”. Stefan Pabiś „Stefan”, wcześniej ujawnił się – nie było procesu<sup>64</sup>.

---

<sup>63</sup> Ibidem. Protokół przesłuchania w charakterze świadka Adama Giedrysa z dnia 13 maja 1991 roku.

<sup>64</sup> OKKo. S 4/Zk. Protokół przesłuchania Kazimierza Pieńkowskiego w charakterze świadka z dnia 7 czerwca 1991 roku.

Mijały lata socjalistycznej rzeczywistości, wracali z więzień ci, którzy przeżyli. Ci, z nich, którzy dożyli dnia dzisiejszego, nie muszą już ukrywać swojej przeszłości. Podobnie jak Kazimierz Pieńkowski „Kruk”, skazany na sześć lat za przynależność do „bandyckiej” organizacji. Wcześniej poniżany i bity, a po wyroku, więziony i zmuszany do ciężkiej pracy we Wronkach, Potulicach, kamieniołomach w Piechocinie, kopalniach: Gliwice - Sośnica i Chorzów Stary. Dzisiaj posiada on uprawnienia kombatanckie, które uzyskał za przynależność do organizacji niepodległościowej i pobyt w więzieniach, za walkę o niepodległość i suwerenność Polski<sup>65</sup>.

Zanim jednak nadszedł ten czas, władze PRL intensywnie kreowały negatywny obraz podziemia, używały do tego radia, prasy, plakatów, zwoływały wiece i pogadanki w zakładach pracy. Budowany w ten sposób wizerunek Armii Krajowej i innych organizacji niepodległościowych stanowi integralny element dławienia polskiego oporu. Ten sposób oddziaływania miał na celu zerwanie więzi między podziemiem a społeczeństwem, wyizolowanie tych, którzy nadal czynnie opierali się komunistycznej dyktaturze.

Operacja zohydzenia podziemia antykomunistycznego i przedstawiania żołnierzy działalności patriotycznej jako bandytów, była przemyślana, prowadzona konsekwentnie i w sposób, rzecz można wyrefinowany. Przy tym budowano wizerunek funkcjonariusza bezpieczeństwa czy milicji jako tego, który stał na straży praworządności, chronił obywateli i ich mienia z narażeniem życia. To nieważne, że wszystko to było kłamstwem, któż to sprawdzi? A nawet jeśli – któż odważy się zaprzeczyć, czy zarzucić fałsz?

---

<sup>65</sup> Decyzja Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z dnia 13 lutego 1995. Nr 4/KO256, kopia w posiadaniu autora.



dr Elżbieta Juszcak-Maraszek  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

## **Organizacje, związki i działalność socjalna zakładów komunalnych w Koszalinie 1945 – 1989**

### **1. Życie społeczno–polityczne w Koszalinie 1945 – 1949**

Na terenie Koszalina w latach 1945 – 1949 do najważniejszych ugrupowań politycznych należały PPR, PPS, PSL, SD, SL. Walka polityczna prowadzona metodami eksterminacji i terroru przez PPR i PPS przeciwko PSL, i która doprowadziła do eliminacji PSL, trwała przede wszystkim w czerwcu 1946 r., w czasie referendum. Praktycznie jednak od 1945 r. władza znajdowała się w rękach aktywistów PPR, a teren jej wpływów konsekwentnie powiększał się. Było to tym łatwiejsze, że w trakcie działań wojennych w Koszalinie nie działały struktury legalnego rządu polskiego w Londynie. Po zakończeniu działań wojennych władzę od radzieckich komendantów wojennych przejmowała administracja powoływana przez polskich komunistów.

Początek działań PPR na Pomorzu Zachodnim przypada na 7 kwietnia 1945 r., kiedy KC PPR podjął decyzję wysłania tam grupy operacyjnej, której celem było zorganizowanie partii na terenie okręgu. W kwietniu 18 osób wyruszyło z Warszawy i między 10 –13 kwietnia przybyło do Piły. Kierownikiem był Tadeusz Rajner z zawodu ślusarz. Po 20 kwietnia do Piły przybyła następna grupa członków PPR. W Pile KO PPR działał trzy tygodnie. 2 maja 45 r. wraz z władzami administracyjnymi przeniósł się do Szczecina, skąd władze wyniosły się najpierw do Stargardu, a potem do Koszalina. W Koszalinie KO PPR urzędował od 24 maja 1945 r. do wiosny 1946 r. Od marca 1946 do 15 grudnia 1948 r. KW PPR mieścił się w Szczecinie. Członków partii na teren Pomorza Zachodniego kierowały głównie KW PPR Warszawy, Łodzi, Poznania i Bydgoszczy. W pierwszych miesiącach na teren Pomorza Zachodniego przybyło 234 członków partii.

Najważniejszym wydarzeniem w życiu organizacji partyjnych 45 r. były wybory delegatów na I Krajowy Zjazd PPR. Celem komunistycznych

aktywistów był werbunek do partii, organizacja administracji ze swoim udziałem, repatriacja, zaludnienie i zagospodarowanie Ziemi Zachodnich, w tym Koszalina. W Koszalinie powstał najpierw Komitet Powiatowy PPR, a od 1946 r. Komitet Miejski. Komitet Powiatowy PPR ukonstytuował się 26 maja 1945 r. Początek powiatowej organizacji partyjnej w Koszalinie dała grupa, która przybyła 9 maja z Gniezna. Byli to m.in. Edmund Dobrzycki, Stefan i Edmund Matylewiczowie, Czesław Mikołajczak, Stanisław Otorowski, Hieronim Staszewski, Zygmunt Wojciechowski. I sekretarzem KR PPR w Koszalinie został Czesław Mikołajczak, z zawodu piekarz<sup>1</sup>.

Członkowie grupy operacyjnej PPR z Gniezna rozpoczęli organizowanie struktur administracyjnych. Edmund Dobrzycki z zawodu prawnik został pierwszym Pełnomocnikiem Rządu RP na obwód koszaliński. Burmistrzem Koszalina został najpierw Stanisław Jakubowski (nauczyciel z Bobolic), a następnie Czesław Mikołajczak. KP PPR energicznie działał na rzecz zorganizowania swoich struktur i agitowania nowych członków. 20 czerwca 1945 r. utworzono koło partyjne przy UB, następnie w Urzędzie Pełnomocnika Rządu, a we wrześniu przy Zarządzie Miejskim, Więziennictwie, MO, starostwie i dwóch Zakładach Miejskich. Liczba członków PPR w Koszalinie i powiecie rosła. Codziennie przedstawiciel PPR szedł do miejsca, gdzie przybywał nowy transport osadników, witał ich płomienną mową, a następnie agitował do wstąpienia w szeregi PPR.

W maju 1945 r. w Koszalinie i powiecie było 15 członków PPR, we wrześniu 45 r. – 173, a w grudniu tego roku 294<sup>2</sup>. W sierpniu 1945 r. KP PPR składał się z 7 komórek: 3 urzędniczych (starostwo, województwo, magistrat), 2 komórek wiejskich i 2 ulicznych, a we wrześniu 45 r. posiadał 14 komórek. Powiat Koszalin liczył wtedy 13 gmin, w tym Koszalin.

Od sierpnia 1945 działał ZWM, a także zarejestrowano 8 oddziałów Związków Zawodowych<sup>3</sup>. W drugim miesiącu działalności ZWM liczył 120 członków, a przewodniczącym Zarządu Miejskiego w Koszalinie był Hygin Promiński. Działalność ZWM polegała na udziale w akademiach, urządzaniu świetlicy, uprawianiu sportu (powstała drużyna piłkarska i sekcja lekkoatletyczna) oraz udziale w akcji żniwnej<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> H. Rybicki, *PPR w powiecie i mieście Koszalin 1945-1948*, Koszalin, 1962.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> APS, KW PPR, sygn. 185, Sprawozdanie z działalności KP PPR w Koszalinie z 28.07.1945 – 15.08.1945, s. 35-37.

<sup>4</sup> APS, KW PPR, sygn. 185, Sprawozdanie z działalności Zarządu Powiatowego i Miejskiego w Koszalinie z 14.09.45 r., s. 62.

W 1946 r. utworzony został KM PPR w Koszalinie, którego sekretarzami byli m.in. Henryk Jagoszewski i Janina Górowa. Organizacja partyjna bardzo szybko rozrastała się, a jej koła powstawały we wszystkich większych zakładach pracy, instytucjach społecznych. Sekretarzem PPR w Zakładach Miejskich był Marian Fleta, z zawodu blacharz, późniejszy dyrektor koszalińskiej komunikacji miejskiej i ZOM-u<sup>5</sup>. W czerwcu 46 r. w Koszalinie do PPR należały 374 osoby.

W latach 1945–1946 w Koszalinie zostały uruchomione większe zakłady przemysłowe: browar, wytwórnia octu, Państwowe Zakłady Przeróbki Lnu i Konopi oraz Fabryka Mydła „Elerta”. W tym samym czasie uruchomiono szkoły i instytucje kulturalne. Funkcjonował handel i transport. Wszędzie powstawały koła PPR, a także uzależnione od niej związki zawodowe. Na mocy dekretu z 6 lutego 1945 r. w zakładach pracy zatrudniających powyżej 20 pracowników zostały powołane Rady Zakładowe, a w zakładach zatrudniających od 5 do 20 pracowników przedstawicielem załogi miał być delegat związkowy. W Koszalinie w sierpniu 1947 r. było 26 oddziałów ZZ zrzeszających 3291 członków. Spośród innych organizacji należy wymienić Związki Samopomocy Chłopskiej (38 członków), ZWM – 138 członków, Ligę Kobiet – 436 członków. Ankieta sprawozdawcza o organizacjach społecznych tego okresu podaje także, że spośród 58 radnych PRN do PPR należało 27, SL – 9, PPS – 14, SD – 2, bezpartyjnych – 4, SP – 2, PSL – brak<sup>6</sup>.

PPR w Koszalinie w kolejnych latach umacniała swoją pozycję. Po wyeliminowaniu PSL i podporządkowaniu sobie innych partii w tym PPS, dążyła do zjednoczenia z PPS i władzy totalitarnej. W Koszalinie miała wielu zwolenników. W okresie planu trzyletniego w Koszalinie mimo trudnej sytuacji mieszkańców władza odniosła pewne sukcesy – akcja zasiedlenia zakończyła się sukcesem, trwała odbudowa miasta. Pod koniec 1947 r. PPR w Koszalinie liczyła 2008 członków (na 19 252 mieszkańców Koszalina), a w listopadzie 1948 r. – 1852 (na 20 622 mieszkańców).

Pierwsze grupy członków PPS przybyły na Pomorze Zachodnie w początkach kwietnia 1945 r. Wojewódzki Komitet Robotniczy PPS został utworzony 10 maja 1945 r. Początkowo siedzibą Komitetu był Szczecin. W końcu maja został przeniesiony do Koszalina, gdzie pozostał do lutego 46 r. Komitet Powiatowy PPS w Koszalinie powstał 16 maja 1945 r w wyniku działalności Władysława Szymańskiego – delegata Wojewódzkiego komitetu PPS

---

<sup>5</sup> APS, KW PPR, sygn. 187, Spis sekretarzy komórek partyjnych w Koszalinie z 8.01.1946 r., s. 89.

<sup>6</sup> APS, KW PPR w Szczecinie, sygn. 189, Powiatowa ankieta sprawozdawcza o organizacjach społecznych z 2 sierpnia 1947 r.

z Gdańska. W sierpniu 1945 r. Pomorze Zachodnie na 19 powiatów – miało 12 KP PPS. KP PPS Koszalin w tym czasie posiadał 330 członków. Do koszalińskiego Zarządu należeli m.in. W. Szymański, nauczyciel, W. Majerowicz, kierownik Wydziału Przemysłowo-Handlowego, Okola-Kulak, Naczelnik Urzędu Poczтового, sekretarzem była I. Tokarska<sup>7</sup>. Dużym wydarzeniem w działalności PPS na Pomorzu Zachodnim, a także niezwykle spektakularnym w Koszalinie był I Okręgowy Zjazd Delegatów PPS na Pomorze Zachodnie, który odbył się w dniach 25-27 sierpnia 1945 r. Obecny był na nim Pełnomocnik Rządu RP na Okręg Pomorza Zachodniego Leonard Borkowicz, a także przedstawiciele Armii Polskiej i Armii Czerwonej, członek Rady Naczelnej PPS Przetacznik. Pochód ulicami miasta po części oficjalnej stał się manifestacją przynależności Koszalina do Polski<sup>8</sup>. KP PPS w Koszalinie wzmacniał swoje szeregi. W drugiej połowie 1946 roku liczył 980 członków. Natomiast ilość członków PPS w samym Koszalinie w styczniu 47 r. wyniosła 679, a w listopadzie 48 roku – 801.

Od grudnia 1945 do stycznia 1946 r. wpływy PPS, ale także PSL zaczęły podważać pozycje zajęte przez PPR. Ze zdaniem sekretarza wojewódzkiego PPS musieli liczyć się faktyczni szefowie okręgu – Leonard Borkowicz i Wiktor Kłosiewicz – ówczesny pierwszy sekretarz KW PPR<sup>9</sup>. Jednak od początku swojej działalności na Pomorzu Zachodnim PPS starała się współpracować ze wszystkimi partiami działającymi w tym okresie, zwłaszcza z PPR, w budowaniu administracji państwowej, w akcji osiedleńczej i zagospodarowaniu Pomorza Zachodniego. Już w kwietniu 1945 r. została powołana Międzypartyjna Komisja Porozumiewawcza. Pierwsze spotkanie przedstawicieli PPR i PPS odbyło się w Pile 16 kwietnia 1945 r. W maju 1945 r. Międzypartyjna Komisja Porozumiewawcza powstała także w Koszalinie. I tak np. w sierpniu 45 r. składała się z 9 członków – 3 PPR, 3 PPS i 3 SL. Mimo rywalizacji między PPR i PSL, szczególnie w obsadzie administracji państwowej, kierowniczych stanowisk w UB i MO<sup>10</sup>, obie partie od jesieni 1946 roku tworzyły jednolity front w walce z PSL<sup>11</sup>. We wrześniu 1946 roku stan

<sup>7</sup> APS, WK PPS w Szczecinie, sygn. 1, Sprawozdanie KP PPS w Koszalinie z dn. 7.08. 1945 r, s. 1-6a.

<sup>8</sup> APS, WK PPS w Szczecinie, sygn. 1, Protokół z I Okręgowego Zjazdu Delegatów PPS na Pomorze Zachodnie, w dn. 25–27. 08. 1945 w Koszalinie.

<sup>9</sup> Zob. K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie na przełomie dwóch epok 1944 – 1946*, Poznań 1964.

<sup>10</sup> APS, WK PPS w Szczecinie, sygn. 4, Protokół z posiedzenia Wojewódzkiej Rady PPS w Szczecinie w dniu 24. 01. 1948 r.

<sup>11</sup> Zob. K. Kozłowski, *Pierwsze dziesięć lat na Pomorzu Zachodnim (1945 – 1955)*. Warszawa-Szczecin 1944.

członków PSL na Pomorzu Zachodnim wyniósł 16065 osób (PPR w tym czasie – 18666). W powiecie koszalińskim organizacja PSL liczyła 930 osób. Był to potencjał, który stanowił realne zagrożenie dla komunistów. 6 października 1946 roku na wojewódzkim zjeździe postanowiono potępić PSL i zadeklarowano współpracę z PPR. 26 października przywódcy obu partii na terenie województwa omówili działanie przeciw PSL. Dwa razy w miesiącu odbywały się wspólne posiedzenia egzekutyw Komitetów Wojewódzkich. W 1947 roku PPR przystąpiła do jednoczenia wszystkich sił politycznych. Przygotowała kampanię wyborczą przed wyborami do Sejmu 17 stycznia 47 r. Na terenie powiatu Koszalin doszło do walki politycznej i starć zbrojnych między komunistami a zwolennikami PPS, którą PSL przegrała. W 1948 r. utworzono Komisję Weryfikacyjną PPS, która przygotowała czystkę w partii. W atmosferze terroru większość członków CKW PPS ugięła się i rozpoczęła przygotowanie do zjednoczenia. KW PZPR w Szczecinie ostatecznie zostało powołane w styczniu 1945 r. Jednak już 23 grudnia 1948 r. na posiedzeniu PZPR w Szczecinie zatwierdzono skład egzekutywy KP PZPR w Koszalinie. Pierwszym sekretarzem został Mieczysław Śmiałek<sup>12</sup>.

Obok PZPR działały inne organizacje masowe. W 1948 na terenie miasta miało siedzibę 31 oddziałów Związków Zawodowych (5788 członków), ZWM w marcu 1947 liczył 180 członków. Organizacje młodzieżowe w 1948 r. zjednoczyły się w Związek Młodzieży Polskiej liczący wtedy półtora tysiąca członków<sup>13</sup>.

## 2. W okresie planu 3-letniego (1945 – 1949)

W okresie 1945 – 1949 gospodarka komunalna Koszalina znajdowała się w fazie odbudowy i organizacji. Większość zakładów komunalnych zaczęła funkcjonować jako samodzielne przedsiębiorstwo w 1949 roku. Było tak z komunikacją miejską i zakładem oczyszczania miasta. Zakład Gospodarki Ciepłej rozpoczął funkcjonowanie w 1963 roku. Najwcześniej ruszyły wodociągi z siedmioma pracownikami. Byli to Niemcy, zatrudnieni tam wcześniej. Największym zakładem, zatrudniającym 37 pracowników, była Gazownia. Ona też przez władze administracyjne miasta traktowana była jako najbardziej samodzielny podmiot, praktycznie zakład przemysłowy (w sprawozdaniach występowała obok typowych zakładów produkcyjnych). Wodociągi, ZOM funkcjonowały od 1945 roku. Zajmowano się także

---

<sup>12</sup> H. Rybicki, *PPR w powiecie i mieście Koszalin 1945-1948*, Koszalin, 1962.

<sup>13</sup> H. Rybicki, *W pierwszych latach Polski Ludowej*, w: *Dzieje Koszalina*, Poznań 1967, s. 280-281.



komunikacją miejską. Funkcjonowanie ich zajmowało Zarząd Miejski, który składał się przede wszystkim z członków PPR i PPS. W dokumentach Komitetów Powiatowych i Miejskich PPR i PPS Koszalina, a dokładnie w sprawozdaniach i ewidencji kół zakładów pracy oprócz pracowników Gazowni, nie ma informacji o innych pracownikach zakładów komunalnych. Zakłady te w początkowych latach działalności były silnie związane z magistratem. Wśród pracowników MRN znajdowały się silne koła PPR i PPS.

W 1945 roku najważniejszą sprawą dla funkcjonowania miasta było uruchomienie wodociągów. Uruchomieniem ich zajmowali się osobiście Pełnomocnik Rządu Edmund Dobrzycki i Czesław Mikołajczyk, działacze PPR. Niezadowoleni z pracy w wodociągach inż. Pikutowskiego obstawiali się swoimi ludźmi. Koszalińska Energetyka Ciepła odległych korzeni może szukać w Zarządzie Nieruchomości Miejskich, którego dyrektorem był członek PPR Czesław Kinowski. Z pewnością pierwszy dyrektor komunikacji miejskiej Jerzy Czechowicz w 1949 roku był członkiem PPR lub PPS. Tak samo oficer polityczny Wojska Polskiego Gustaw Kaner, dyrektor ZOM i Gazowni.

Gazownia Miejska w Koszalinie oficjalnie uruchomiona była 15 grudnia 48 r. Jednak już od lutego 48 trwała jej odbudowa. W sierpniu 48 roku miała 37 swoich pracowników. Siedemnastu, a więc prawie połowa była członkami PPR. Gazownia zatrudniała przede wszystkim robotników niewykwalifikowanych, którzy ulegli agitacji. Sekretarzem koła PPR Gazowni w 1948 r. był Tadeusz Lewicki<sup>14</sup>. Lewicki miał silną osobowość i zależało mu na dobrym funkcjonowaniu zakładu. Przed wojną należał do KPP, był członkiem Egzekutywy KM PZPR w Koszalinie, a następnie od stycznia 52 r. pracownikiem Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przy KW PZPR<sup>15</sup>.

20 listopada 1948 roku w Gazowni odbyło się pierwsze zebranie koła PPR Gazowni Miejskiej, w którym uczestniczyli wszyscy pracownicy i dyrektor. Porządek obrad dotyczył: prasy, zjednoczenia obu partii, dyscypliny pracy i zapomogi zimowej dla pracowników. Zgodnie z protokołem wszyscy wyrazili chęć prenumeraty „Trybuny Wolności”. Z okazji połączenia obu partii podjęli zobowiązanie – do 30 listopada 48 r. dostarczyć miastu gaz, a do 1 stycznia 49 r. – oświetlić ulice. Zwracano uwagę na dyscyplinę pracy, która miała być niezbędna dla skończenia odbudowy Gazowni. Ponadto na zebraniu pracownicy

---

<sup>14</sup> APK, Komitet Miejski Polskiej Partii Robotniczej w Koszalinie, sygn. 1, nr 639/II, str. 70.

<sup>15</sup> APK, KM PZPR nr 409/29, Protokół nr 15/52 z posiedzenia Egzekutywy KMPZPR w Koszalinie z 10.04.52r.

postanowili wystosować prośbę do burmistrza o przyznanie dla siebie jednorazowej zapomogi zimowej<sup>16</sup>.

W Gazowni Miejskiej funkcjonowało koło PPS. Od sierpnia do października 1948 r. liczyło 8 osób. Przewodniczącym koła był Józef Sik. 22 października 48 r. odbyło się zebranie członków PPS, na którym delegat Powiatowego komitetu PPS Kamiński wygłosił referat na temat zjednoczenia PPR i PPS oraz czystki w szeregach PPS. Uczestnicy jednogłośnie poparli tezy referatu, a delegatem na powiatową konferencję wybrano Jana Marciniaka<sup>17</sup>. Tuż przed Kongresem Zjednoczeniowym PPR i PPS 10 grudnia 1948 r. w Gazowni Miejskiej odbyło się kolejne zebranie, w którym wzięło udział 28 członków obu partii. Referat popierający zjednoczenie wygłosił Stefan Lasota z Koła Bankowców PPS w Koszalinie. Zobowiązał dyrektora GM do zainstalowania radiowego głośnika w zakładzie w dniu 15 grudnia 1948 r., by pracownicy wysłuchali transmisji z aktu zjednoczenia i statutu nowej partii<sup>18</sup>.

### **3. W okresie planu 6-letniego (1950 – 1955)**

Gospodarka komunalna Koszalina w okresie planu 6-letniego funkcjonowała według jego założeń tak w sferze produkcji, jak i wymiarze propagandowym. KM PZPR sterował funkcjonowaniem zakładów komunalnych bezpośrednio, poprzez MRN, a także obsadzając stanowiska dyrektorów swoimi ludźmi. W roku 1950 „zlikwidowano białe plamy” powołując POP PZPR we wszystkich zakładach komunalnych<sup>19</sup>. Plan 6-letni zakładał „budowę podstaw socjalizmu” poprzez rozwój przemysłu o charakterze ekstensywnym, nakładanie wysokich norm na pracowników, zaostrzenie dyscypliny pracy oraz triumfalistyczną propagandę w duchu rewolucyjnego socjalizmu. Jego realizacja oznaczała ogromny wysiłek polskiego społeczeństwa niepoparty wzrostem poziomu życia. PZPR zapewniła sobie narzędzia do przeprowadzenia zamierzeń w postaci terroru i aparatu przemocy.

Dokument KM PZPR z 1951 roku pt. „Sprawozdanie z działalności Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej z punktu widzenia zaspokojenia potrzeb ludności” jest zbiorem dyrektyw do realizacji pod adresem MRN. Zobowiązywał on MRN poprzez Mariana Czerwińskiego do złożenia informacji

---

<sup>16</sup> APK, KP PPR w Koszalinie, sygn. 14, nr 638/II, Protokół z 1 zebrania koła PPR Gazownia Miejska z 20.10. 1948 r., s. 136.

<sup>17</sup> APK, KP PPS, sygn. 11, Protokół zebrania koła PPS Gazowni z dn. 22. 10. 1948 r.

<sup>18</sup> APK, KP PPS, sygn. 11, Protokół z 10 .12. 1948 r.

<sup>19</sup> APK, KM PZPR Koszalin, nr 32/II/2, Protokół II Miejskiej Konferencji PZPR w Koszalinie z dnia 8-9.12 1951.

z przeprowadzonych działań naprawczych (w ciągu kwartału). Instrukcja jest spisem założeń planu 6-letniego<sup>20</sup>. Wszystkie zakłady miały poważne problemy z funkcjonowaniem, niedoinwestowane, bez odpowiedniej kadry i fachowego kierownictwa słabo zaspokajały potrzeby mieszkańców. Instrukcja KMPZPR nakładała na nie poprawę funkcjonowania (m.in. wymiana i konserwacja urządzeń wodno-kanalizacyjnych, oświetlenie miasta, podniesienia kaloryczności gazu, zlikwidowanie uników gazu, czystość ulic, itp.). Poprawa miała nastąpić bez poniesienia nakładów. Osiągnąć ją należało przez dyscyplinę pracy, oszczędność materiałów, wykorzystanie rezerw oraz wprowadzenie współzawodnictwa i racjonalizatorskich rozwiązań. KM PZPR zobowiązał Egzekutywy POP przy Prezydium MRN i MPGK do posiadania sprawozdań dyrekcji zakładów z wykonanych zadań. Ponadto zobowiązano sekretarzy POP do prowadzenia „pracy uświadamiającej wśród pracowników MPGK, wykorzystując w tym celu szkolenia partyjne, narady robocze i szkolenia zawodowe”. Przedstawiciele MRN mieli uczestniczyć w zebraniach związkowych i posiedzeniach POP. Wszystkie te wnioski zostały poprzedzone ideową deklaracją wyjaśniającą, „że w gospodarce socjalistycznej bezwzględne pierwszeństwo mają nakłady na środki wytwarzania, a nie na konsumpcję i nie można biernie oczekiwać na zwiększenie nakładów na gospodarkę komunalną”<sup>21</sup>.

W latach 1950 – 1954 ZOM, Wodociągi i Kanalizacja, Gazownia, Miejska Komunikacja Samochodowa tworzyły jedną strukturę organizacyjną – Przedsiębiorstwa i Zakłady Komunalne w Koszalinie (zwane często MPGK). Od 1954 do 1962 działały w ramach MPGK nr 1 (MKS, ZOM), i MPGK nr 2 (Gazownia, Inkaso), Wodociągi i Kanalizacja usamodzielnily się. Jednocześnie KM PZPR i MRN Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych oraz Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych traktowali jako przedsiębiorstwa komunalne. W latach 1951-52 sekretarzem POP w MPGK był Jan Cegielski. Na terenie poszczególnych zakładów istniały jednak oddzielne koła POP, które rozwijały wymuszoną działalność. Ich pracownicy zwiększali produkcję i poprawiali funkcjonowanie zakładu.

I tak np. w Wodociągach i Kanalizacji, gdzie pracowało kilkanaście osób, wykonano aż 414 odcięć sieci, przez co wyeliminowano wyciek wody i usu-

---

<sup>20</sup> APK, KM PZPR w Koszalinie, nr 409/27, Sprawozdanie z działalności Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej z punktu widzenia zaspokojenia potrzeb ludności od 1.01 1951 – 15.10. 1951 z dnia 21.10.1951 r.

<sup>21</sup> Tamże.

nięto szereg braków<sup>22</sup>. Według sprawozdań plan roczny 1952 r. wykonano już 18 października. Przewodnikami pracy byli wtedy robotnicy Mężyński, Pietrzak i brygadzysta Werbny<sup>23</sup>. Szczególną aktywność w tym okresie wykazywali pracownicy Gazowni Miejskiej podejmując bardzo często zobowiązania produkcyjne. I tak np. w 1952 r. dla uczczenia 1 Maja sposobem gospodarczym wykonali wózek do wywożenia koksu zaoszczędzając 1000 zł. Postawili również portiernię. W pracy wyróżnił się murarz Stefan Pawlak i cieśla Marian Zieliński. W ramach tego samego zobowiązania młodzież Gazowni wykonała zieleniec. W związku z obchodami 22 lipca Władysław Gryfka i Józef Sawicki podjęli zobowiązanie wykonania bolców do budowy nowego pieca gazowniczego. Wykonano też prace w związku z wyborami do Sejmu i dla uczczenia XIX Zjazdu WKPB<sup>24</sup>.

Jednym z mierników wykonania planu była ilość mieszkańców korzystająca z sieci gazowej. W 1949 było ich 8900, a w 1955 r. – 17936, w tym mieszkańców nowego osiedla – 1200. Liczono też ilość budynków przyłączonych do sieci. I tak w 1949 roku w Koszalinie było ich 2250, a w 1955 r. – 4489<sup>25</sup>. W 1955 r. w koszalińskiej Gazowni zatrudnionych było 55 pracowników – 27 fizycznych i 28 umysłowych. W 1952 roku w Gazowni zapoczątkowano współzawodnictwo pracy. W 1953 wyłonili się przewodnicy pracy: Stefan Pawlak wyrabiający 160% normy i Waclaw Smierzewski – 155% normy<sup>26</sup>. Ponadto pracownicy obsługujący piec prowadzili w 1954 r. współzawodnictwo w oszczędności paliw stałych i utrzymaniu kaloryczności gazu w granicach 3990 kal. – 4100 kal. W pierwszym kwartale 1954 r. zaoszczędzono 18 ton węgla. Tu wyróżniła się brygada Wincentego Dubnickiego i Waclawa Smierzewskiego. Dodatkowo W. Smierzewski wyrabiał 140% normy przy sieci gazowej<sup>27</sup>.

W 1955 r. Zakład Inkasa dawniej należącej do Gazowni zatrudniał 15 pracowników i stanowił samodzielną jednostkę pobierającą należności za prąd i gaz. Szło to bardzo opornie, informuje sprawozdanie PMRN do KM PZPR:

<sup>22</sup> APK, KM i P PZPR Koszalin, nr 32/II/2, Protokół II Miejskiej Konferencji PZPR w Koszalinie z dnia 8-9. 12 1951.

<sup>23</sup> APK, KM PZPR Koszalin, sygn. 32 / IX / 1, Materiały Wydziału Ekonomicznego KM PZPR 19 XI 1951 – 27 V 1953, Sprawozdanie z działalności gospodarki komunalnej PMRN za okres 1 I 1952 – 31 XII 1952 r.

<sup>24</sup> APK, KM PZPR Koszalin, sygn. 32 / IX / 1, Materiały Wydziału Ekonomicznego KM PZPR z 19.09.1951 – 27.05.1953, Sprawozdanie z działalności Gospodarki Komunalnej PMRN za okres 01.01.1952 – 31.12. 1952 r., s. 4 i 5.

<sup>25</sup> Tamże, s. 34.

<sup>26</sup> AG, sygn., 1 / 2, Sprawozdanie MPGK nr 2 z 04.1954, s. 12.

<sup>27</sup> Tamże, s. 22.

„ZI nie stosował sankcji wyłączenia w poprzednich latach, a obecnie takie sankcje wywołują opór mieszkańców. Powołują się oni na IX Plenum o wzroście stopy życiowej mieszkańców. Saldo zaległych rachunków na dzień 31. XII. 1953 wynosi 418 000 zł. Przy dopuszczalnym 180 000 zł. Trudności wynikają z powodu ciągłej zmiany inkasentów, którzy tę pracę uważają za ciężką i niewdzięczną.”<sup>28</sup>. Ale i w Inkasie znaleźli się przodownicy pracy: Adam Majewski i Antoni Pawłowski wyrabiający 160 – 180% normy<sup>29</sup>.

Gazownia od początku funkcjonowania zajmowała uwagę publiczną. W duchu propagandy stalinowskiej opisywał ją dziennikarz „Głosu Koszalińskiego” w 1950: „Nie ma pracy organizacji partyjnej. Powinna ona zadbać o potrzeby robotników”. Opisywał warunki pracy, zniszczenie części parku maszynowego, braku transporterów do przewozu węgla, wózków do przewozu koks. Zdaniem dziennikarza ze swoich obowiązków nie wywiązywał się z kierownik gazowni Gustaw Kaner. Robotnicy nie mieli np. rękawic ochronnych, bez których nie można było pracować przy piecach. Sekretarz POP PZPR Gazowni Miejskiej Tadeusz Marciniak tłumaczył brak pracy organizacji partyjnej ciągłą pracą zawodową, co było prawdą. W tym czasie praca w gazowni, szczególnie przy piecach należała do katorżniczych. W każdym razie dziennikarz zarzucał organizacji partyjnej PZPR brak współzawodnictwa, rewizji norm i szkolenia ideowego. Wyróżnił przodowników pracy – piecowego Dubnickiego i ślusarza Kuczmę. Dostawali oni takie samo wynagrodzenie jak inni. Do listy życzeń dziennikarz dorzucał konieczność szkolenia zawodowego robotników i zainstalowanie wentylatorów w hali pieców<sup>30</sup>.

Pracownik Gazowni T. Lewicki na posiedzeniu Egzekutywy KM PZPR w Koszalinie w 1951 r. miał pretensje do członków egzekutywy o brak zainteresowania sytuacją w Gazowni – członkowie egzekutywy ani razu nie przyszli, żeby pomóc. Tłumaczył, że pracownicy Gazowni zaniedbują swoje obowiązki z powodu braku kwalifikacji (gaz nie docierał do mieszkań) – należałoby ich przeszkolić. Zajął się również związkami zawodowymi w zakładzie. Stwierdził, że nie mają żadnego autorytetu – ludzie w sprawach bytowych przychodzą do KMPZPR<sup>31</sup>.

„Socjalistyczne współzawodnictwo pracy” w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych intensywnie rozwijało się od 1951 roku. Ekipy

---

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Tamże, s. 22.

<sup>30</sup> GK, NR 282 z 13 IX 1950 r.

<sup>31</sup> APK, KM PZPR Koszalin, nr 409/27, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Koszalinie odbytego w dniu 24.10.1951 z dnia 25.10.1951 r.

remontowe, murarze należeli do najbardziej widocznych przy odbudowie miasta. Współzawodnictwo wśród robotników budowlanych w Koszalinie w latach pięćdziesiątych musiało być szczególnie rozwinięte, skoro w 1952 roku I miejsce w kraju we współzawodnictwie o tytuł najlepszej brygady budowlanych uzyskała, co prawda nie brygada MZBM, ale brygada stolarska Franciszka Druli w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego w Koszalinie z siedzibą w Szczecinie<sup>32</sup>. W MZBM najlepszym pracownikiem był zdun Tadeusz Mały, do którego należało stawianie pieców w oddawanych budynkach. W 1955 r. MZBM postawiło 712 pieców w 485 blokach<sup>33</sup>. Wtedy też MZBM chwalił się wykonaniem planu sześcioletniego w 102,4%<sup>34</sup>.

Presji przekraczania planów, śrubowania norm poddani byli również pracownicy ZOM. W 1950 do przodowników pracy należeli w nim: Bogumiła Kurowska, Andrzej Marcinkowski, Jan Stolc i Franciszek Poniewiera. Otrzymali oni premię i przeszeregowania w związku z „uczczaniem szóstej rocznicy PKWN”. W tym czasie w ZOM pracowało 30 robotników i 4 pracowników administracyjnych, a dyrektorem był Gustaw Kaner<sup>35</sup>. Jednak w kolejnych latach PZPR na szczeblu miejskim wyrażała niezadowolenie z działalności ZOM. Wyrażało się to słowami: „istnieją wielkie trudności na odcinku oczyszczania miasta, lub niewykonanie planu w pozycji wywozu nieczystości z nieruchomości i nieczystości płynnych.”<sup>36</sup>. Krytyka ze strony KM PZPR dotyczyła generalnie wszystkich zakładów komunalnych. W bardzo trudnej sytuacji znalazła się komunikacja miejska, stare autobusy psuły się ciągle, a postoje interpretowane były jako naruszanie socjalistycznej dyscypliny pracy. W drugiej połowie stycznia 52 roku przymusowe postoje wyniosły 116 godzin. W tym czasie dyrektorem MPGK był po Gustawie Kanerze Władysław Malarz<sup>37</sup>.

---

<sup>32</sup> „GK”. Nr z 15 XI 1952 r. Dyplom Prezydium Zarządu Głównego Związków Zawodowych Pracowników Budownictwa Ceramiki i Pokrewnych Zawodów w Polsce i Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli – własność Marii Druli z Koszalina.

<sup>33</sup> Kronika MZBM

<sup>34</sup> APK, KM PZPR Koszalin, sygn. 32/ IX/ 2, Materiały Wydziału Ekonomicznego KM PZPR z 20 III 1954 –1956, Informacja z wykonania planu 6-letniego i zadania na okres planu 5-letniego.

<sup>35</sup> APK, ZM i MRN, sygn. 7. Protokół z posiedzenia ZM z 24 I 1950, s. 50.

<sup>36</sup> APK, KM PZPR, sygn. 32/IX/1, Materiały Wydziału Ekonomicznego KM PZPR, Sprawozdanie z działalności gospodarki komunalnej PMRN za okres 1 I 1952 – 31 XII 1952, APK, KM PZPR Koszalin, sygn. 32/IX/2, Materiały Wydziału Ekonomicznego KM PZPR 20 III 1954 – 1956, Informacja z wykonania planu 6-letniego.

<sup>37</sup> APK, KM PZPR, nr 409/32, Sprawozdanie z działalności gospodarki komunalnej PMRN 1. O1. 52 –31.12.52.

Mimo to władzy nie opuszczały triumfalistyczne nastroje. Wyrażały się one np. w organizacji pochodów pierwszomajowych, które były pokazem siły. Na przedzie formowała się kolumna przodowników pracy z szarfami informującymi o ilości wyrobionej normy, następnie sportowcy, kolumna motocykli, rowerów, konie, przedstawiciele WRN, ORZZ, władza wojewódzka, szkoły i zakłady pracy. W tej kolumnie zakłady komunalne formowały się na 50. miejscu<sup>38</sup>.

Egzekutywa KM PZPR w Koszalinie zatwierdzała nominacje na dyrektorów zakładów. Miał je Kaner i Malarz. W 1955 r. na posiedzeniu w 1955 roku zatwierdziła Jana Jałoszyńskiego (były sekretarz organizacyjny KM PZPR) na stanowisko dyrektora Gazowni i Inkasa (MPGK nr 2)<sup>39</sup>, Franciszka Maciejewskiego na dyrektora MZBM<sup>40</sup>, a dyrektora ZOM, MKS, (MPGK nr 1) – Mariana Fletę (wcześniej pracownik aparatu partyjnego) na stanowisko instruktora nietatowego PZPR<sup>41</sup>.

Zgodnie z ustawą w każdym z zakładów komunalnych istniały Związki Zawodowe z Radami Zakładowymi i ich przewodniczącymi kontrolowane przez KM PZPR. W 1952 roku przewodniczącym ORZZ w Koszalinie był członek PZPR Maurycy Nieporęt, późniejszy dyrektor ZOM. Związki były instytucjami fasadowymi, bo, mimo trudnych warunków pracy i życia, ich członkowie nie prowadzili samodzielnych działań dla ich poprawy. W koszalińskich zakładach pracy na początku lat pięćdziesiątych było 18 kół ZMP zrzeszających 260 członków (1551 w całym mieście)<sup>42</sup>. Część z nich pracowała w zakładach komunalnych, szczególnie w MZBM.

#### 4. W kolejnych 5-latkach (1956 –1969)

Lata 56 – 69 charakteryzowały się rozwojem inwestycji w koszalińskiej gospodarce komunalnej. Warunki pracy w zakładach były nadal ciężkie, ale przedsiębiorstwa zaspakajały przynajmniej częściowo potrzeby rozwijającego się miasta. Rozwinęła się również działalność socjalna. Pracownicy zakładów

---

<sup>38</sup> APK, KM PZPR w Koszalinie, nr 409/25, protokół 20/51 z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Koszalinie odbytego w dniu 26.04. 1951 r.

<sup>39</sup> APK KM PZPR w Koszalinie, nr 39/55 Protokół z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR odbytego 12. 10. 1955 r.

<sup>40</sup> APK KM PZPR w Koszalinie, nr 409/44 Protokół z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR odbytego 26. 10. 1955 r.

<sup>41</sup> APK KM PZPR w Koszalinie, nr 409/44 Protokół z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR odbytego 5.10. 1955 r.

<sup>42</sup> APK, KM PZPR, nr 409/27, Analiza kół ZMP ZM ZMP w Koszalinie w zakładach pracy w dniu 1.01.1951, z dnia 18.09. 1951 r.

komunalnych mogli nawet liczyć, szczególnie w latach 60-tych na przydział małego zakładowego mieszkania, co było wyjątkowym osiągnięciem. Nie miało to jednak wpływu na rozwój ilościowy zakładowych POP PZPR. Na tle przedsiębiorstw produkcyjnych w Koszalinie „stan upartyjnienia” w zakładach komunalnych był niski. Ich pracownicy nie wstępowali chętnie w szeregi partii, mimo presji ze strony zakładowej organizacji. W 1960 roku na 106 zatrudnionych w Miejskim Przedsiębiorstwie Wody i Kanalizacji do POP PZPR należało 8 osób i dwóch kandydatów<sup>43</sup>. W 65 r. Gazownia zatrudniała 111 pracowników, z czego 21 było w partii, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji – 211 osób, w tym 28 osób należało do PZPR. Zakład Oczyszczania Miasta zatrudniał w 65 roku ponad 30 osób, z czego 9 było w PZPR. Dla porównania koło POP PZPR w PKS (przedsiębiorstwo porównywalne do MPK) liczyło 57, a POP w Koszalińskiej Fabryce Mebli – 63 osoby. Podobnie było w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie. Upartyjnienie Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wynosiło 9% zatrudnionych, gdy np. Wydziału do Spraw Wyznań – 75%, Wydziału Spraw Wewnętrznych – 50%<sup>44</sup>.

Jednak istniejące zakładowe POP działały dosyć aktywnie zgodnie z dyrektywami KM PZPR w Koszalinie. W latach 56 – 69 sekretarzami POP PZPR w MPK byli – główny mechanik Tadeusz Tołodziecki, Załucki i kierownik warsztatów Zenon Chrzanowski<sup>45</sup>. W Gazowni – brygadziста Tadeusz Marciński, robotnik Kazimierz Miszczur, robotnik Seweryn Józków<sup>46</sup> w MPW i K – robotnicy Andrzej Marcinkowski i Ryszard Zawierowski<sup>47</sup>. W ZOM Roman Chwoszczyński<sup>48</sup>. W latach 60-tych w Zakładzie Energetyki Ciepłej – kadrowa Helena Molenda<sup>49</sup>.

Na zebraniach POP nadal omawiano wykonanie zadań produkcyjnych, które z jednej strony wynikały z działalności przedsiębiorstwa, z drugiej były reakcjami na interwencje mieszkańców. Poza tym partia wymuszała podejmowanie zobowiązań w związku z własnym kalendarzem i propagandą. I tak np. w związku z kampanią przedwyborczą do Sejmu, Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej miał zapewnić polepszenie jakości gazu, oddanie

---

<sup>43</sup> APK, KM PZPR w Koszalinie, nr 409/60, Załącznik nr 1 do Protokołu nr 14/60 z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Koszalinie z dnia 11.05.1960 r.

<sup>44</sup> APK, KM i P RZPR w Koszalinie, nr 407/76. Protokoły posiedzeń Egzekutywy KM i P PZPR z dnia 13.01.- 23.03.65r.

<sup>45</sup> AKP, KM i P PZPR, nr 407/80, Posiedzenie Egzekutywy KM i P PZPR w Koszalinie odbytego 10. 11. 1965 r., AW R i W, MZK, Z. Chrzanowski, s. 3-4.

<sup>46</sup> AWR i W, AG, K. Grzegorzczuk, s. 66-67.

<sup>47</sup> AWR i W, MW i K, R. Zawierowski, s. 81 –83.

<sup>48</sup> AWR i W, PGK, B. Bakun, s. 67 – 71.

<sup>49</sup> AWR i W, C, H. Molenda, s. 102 –105.



do użytku aparatowni i odsiarczalni, modernizację sieci, oznakowanie ulic, remonty i oświetlenie ulic, założenie chodników i usprawnienie komunikacji miejskiej. Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej opracował plan naprawy sytuacji – zmierzającej do poprawy jakości kursowania autobusów, stanu technicznego taboru, wzrostu kultury obsługi<sup>50</sup>. Były to pobożne życzenia, które realizowano tylko w części albo wcale. Jednak dyskusja na ten temat na kolejnych zebraniach nie miała końca. W przypadku MZBM niezmiennym tematem było zaopatrzenie w węgiel na sezon opałowy, którego wечно brakowało. I tak np. 22 lutego 1963 roku sekretarz KW PZPR Stefan Krzakiewicz uznał sytuację zaopatrzenia mieszkańców Koszalina w węgiel za dramatyczną. Węgla brakowało do tego stopnia, że zamykano niektóre zakłady, inne korzystały z resztek opału. Instytucje przechodziły na pięciodniowy tydzień pracy, a zapasy opału do ogrzewania mieszkań ludności wyczerpały się<sup>51</sup>.

W latach 60-tych istotnym tematem polityki PZPR stało się dążenie do rozwoju techniki i racjonalizacji. 18 listopada 1960 r. przedstawiciel KW PZPR w Koszalinie wygłosił referat na naradzie dla działaczy Klubów Techniki i Racjonalizacji. Postulował szkolenie pracowników (szczególnie Gazowni koszalińskiej) – kursy, szkoły zawodowe, awans finansowy dla uczących się, powołanie przy Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych Wojewódzkiej Rady Postępu Technicznego, mechanizację ciężkich robót, przygotowanie do Kongresu Techników Polskich w 1960 r. (85 osób w 22 sekcjach). Zjazd wojewódzki odbył się w styczniu 1961 r. Zgodnie z uchwałami III Zjazdu PZPR oraz IV i X Plenum KC organizacje naukowo – techniczne, Rady Zakładowe i ZMS pod kierunkiem organizacji partyjnej miały organizować i rozwijać KTiR<sup>52</sup>. Te ostatnie najlepiej działały na terenie MZBM. KTiR miały ustalone terminy spotkań, które protokołowano, autorzy usprawnień technicznych otrzymywali wynagrodzenie. Natomiast w latach 60-tych w Gazowni koło istniało tylko formalnie.

Aby poprawić efektywność gospodarowania, partia kontynuowała współzawodnictwo pracy, np. o tytuł brygady socjalistycznej. W MZBM rywalizowały między sobą brygady Zakładu Remontowego, ZGC i administracji

---

<sup>50</sup> APK, KM i P PZPR, Informacja z realizacji dotychczasowych wniosków zgłoszonych w kampanii przedwyborczej na zebraniach POP PZPR w Koszalinie z 1965 r.

<sup>51</sup> APK, KW PZPR, sygn. 26/VIII/58, Materiały dotyczące narad organizowanych przez Wydział Ekonomiczny 1960 - 1966, Sprawozdanie z narady Przewodniczących PRN w PWRN z 22 II 1963 r.

<sup>52</sup> APK, KW PZPR, sygn. 26/VIII/98, Materiały dotyczące działalności Stowarzyszeń Technicznych NOT, 1960 – 1974.

domów. Istniało również współzawodnictwo między zakładami na szczeblu krajowym. MZBM w 1967 zdobyła w nim I miejsce w Polsce i sztandar przechodni Ministra Gospodarki Komunalnej<sup>53</sup>.

Uartym torem egzekutywa KM PZPR zatwierdziła nominacje na dyrektorów spośród swoich członków, nie przywiązując wagi do ich kompetencji. W 1965 r. na stanowisko dyrektora MPW i K zatwierdziła Stanisława Jankowskiego, który nie miał odpowiednich kwalifikacji, choć mogła nominować H. Kasperskiego. Kasperski pracował w wodociągach, był znakomitym inżynierem i organizatorem i faktycznie jako zastępca Jankowskiego prowadził zakład.

W tym czasie egzekutywa zrobiła jeden wyjątek. Do 1956 roku sytuacja w Gazowni była tragiczna. Po serii nominacji nieprzygotowanych do swojej funkcji dyrektorów, po spektakularnej awarii gazowni członkowie egzekutywy rozpaczliwie poszukiwali fachowca. Znaleźli go w Szczecinku. Ludwik Rogoziński, kiedy w 1957 roku został dyrektorem, nie należał do partii. Jednak i on po dwóch latach wstąpił do PZPR. W 65 r. na kandydata PZPR egzekutywa zatwierdziła również w inż. Waldemara Dackiewicza, od dwóch lat kierownika Zakładu Gospodarki Ciepłej<sup>54</sup>.

Egzekutywa zmuszona była czasem podjąć decyzje odwołania ze stanowiska dyrektora. Tak było w 65 r. w przypadku Antoniego Grubby – dyrektora MKP w latach 63-66 (wcześniej sekretarz szkolenia ideologicznego PZPR na okręg pucki, sekretarz KM PZPR w Pucku). Załoga skierowała pismo do KM PZPR z zarzutami przeciwko dyrektorowi (rażące naruszanie dyscypliny, nadużywanie stanowiska do własnych korzyści). Egzekutywa KM PZPR podjęła decyzję o zdjęciu go ze stanowiska i wykluczeniu z partii<sup>55</sup>.

Pracownicy komunalni zrzeszeni byli w Związku Zawodowym Pracowników Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Terenowego. Związek wspierał działania kierownictwa PZPR, które niejednokrotnie były sprzeczne z ideą związków zawodowych. Wykorzystywał pracowników nakazując dodatkową pracę. Reprezentowany przez Radę Zakładową „miał na celu prowadzenie pracy – ideowo wychowawczej załogi poprzez agitację do podejmowania zobowiązań i czynów społecznych, mobilizację do wykonywania planów produkcyjnych”<sup>56</sup>. Np. przy jego inicjatywie załoga MZMM

<sup>53</sup> Tamże, s. 80.

<sup>54</sup> APK, KM i P PZPR w Koszalinie, nr 407/77, Posiedzenie Egzekutywy KM i P PZPR odbytego 31.03.65, Protokół nr 9/65.

<sup>55</sup> APK, KM i P PZPR w Koszalinie, nr 407/80, Posiedzenie Egzekutywy KM i P PZPR w Koszalinie odbytego 10. 11. 1965 r.

<sup>56</sup> MEC, Dz. E. Sygn. 5/8. Sprawozdania z działalności. Analiza MZBM 1967/69, s. 89.

w 1969 r. wykonała 11256 roboczogodzin dla uczczenia XXV-lecia PRL. Z drugiej strony kierownictwo Związków Zawodowych na ogół mało skutecznie, albo wyłącznie w formie deklaratywnej starało się zadbać o pracownika. Inicjowało społeczne przeglądy stanowisk pracy, kontrolowało stan bhp i warunków socjalnych. Zależało mu na poprawie zdrowia załogi, czemu miały służyć Zakładowe Komisje Zdrowia<sup>57</sup>.

Przewodniczącymi Rady Zakładowej w latach 56-69 byli m.in. w Gazowni – Jachura, w MPK – Tołodziecki, a następnie Roszczyk i w MEC – Czesława Kielb. Jachura narzekał na brak pracy samorządu w Gazowni. Twierdził, że praca POP PZPR i Rady Zakładowej nie jest najlepsza, ale wszystkie zobowiązania są wykonywane. Szczycił się za to najlepszym porządkiem na terenie zakładu. Jachura narzekał również na współpracę z Zarządem Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej. Przedstawiciele Zarządu Okręgu nie przychodzili na narady<sup>58</sup>. Tołodziecki natomiast chwalił pracę Rady Zakładowej – „pomaga przedsiębiorstwu i znajduje poparcie dyrekcji”. W każdym razie w omawianym okresie Związki Zawodowe w zakładach komunalnych w Koszalinie nie inicjowały istotnych działań zabezpieczających interesy pracowników.

W 1960 r. organizacja ZMS na terenie miasta liczyła 1400 członków skupionych w 49 grupach, z czego 42% stanowili robotnicy. Najaktywniejszymi grupami była młodzież w Spółdzielni Mechaników Samochodowych, Zakładach Mięsnych i Fabryce Mebli. W zakładach komunalnych istniały (oprócz wodociągów, gdzie nie było ZMS) niewyróżniające się koła<sup>59</sup>.

Działalność socjalna zakładów komunalnych w porównaniu do lat 50-tych rozwijała się. Pracownicy przy pomocy zakładu mogli liczyć na otrzymanie mieszkania, miejsca dla dziecka w przedszkolu czy żłobku; korzystali też ze skromnych form rozrywki, jak bal sylwestrowy czy wyjazd na grzyby. Wykorzystywana była świetlica dla zakładów komunalnych. Wieloletnią kierowniczką działu gospodarczo-socjalnego w gazowni była Barbara Mrugała,

---

<sup>57</sup> APK, KM i P PZPR, nr 407/78. Posiedzenie Egzekutywy KM i P PZPR i Prezydium Wojewódzkiej komisji Związków Zawodowych w Koszalinie w sprawie usprawnienia pracy Powiatowej Komisji Związków Zawodowych z dnia 25.08.1965 r.

<sup>58</sup> APK, KM i P PZPR Koszalin, sygn. 32/II/ 15, Protokoły posiedzeń plenum KM i PPZPR, z 20 IV – 30 XI 1962 r., Protokół z plenarnego posiedzenia KM i P PZPR w Koszalinie z 20 VI 1962 r.

<sup>59</sup> APK, KM PZPR w Koszalinie, nr 409/60, Informacja o pracy KM i P ZMS w Koszalinie z dnia 3.02.1960 r.

która tak zapamiętała ten okres: „Jeździliśmy na wycieczki, wczasy, bywało, że codziennie po pracy autobus już czekał, żeby jechać na grzyby.”<sup>60</sup>.

## 5. W okresie bałaganu inwestycyjnego (1970 – 1979)

Lata siedemdziesiąte w koszalińskich zakładach komunalnych upłynęły pod znakiem wielkich inwestycji. Oddanie magistrali wodociągowej, budowa ciepłowni, rozwój taboru komunikacji miejskiej w zamierzeniu miały przynieść duże efekty. Na co dzień, zamiast poprawy sytuacji, rodziły ogromne kłopoty różnej natury związane m.in. z oddaniem inwestycji. KW i KM PZPR w Koszalinie nie radził sobie z tym wszystkim. Jednocześnie zachowywał pełnię władzy i arogancję. Nakazywał np. przejmowanie inwestycji, które miały tyle braków, że nie nadawały się do odbioru i eksploatacji.

Odpowiedzią na ten stan rzeczy były uchwały VII Plenum KC PZPR V Zjazdu Partii w 1970 r. Wiązały się one ze zmianami w systemach zarządzania, efektywnością inwestycji, ujawnianiem rezerw, lepszej organizacji. Zarzuty wobec przedsiębiorstw państwowych były następujące: brak oddziaływania w systemie premii na zadania produkcyjne, niewłaściwe awansowanie, brak pozyskiwania własnych środków<sup>61</sup>. Nacisk PZPR w tym czasie dotyczył ustalenia zasad powoływania nomenklatury partyjnej, czyli kadr zatwierdzanych przez PZPR. Poza tym w zakładach pracy trwała agitacja na rzecz wstępowania do PZPR i rozmaite działania ideologiczno – propagandowe. Ogólnie rzecz biorąc można też mówić o wzroście świadczeń socjalnych i dużych możliwościach ZSMP w zakresie turystyki czy wypoczynku. Działalność PZPR na szczeblu zakładów pracy stwarzała też ogromną możliwość do nadużyć ze strony nieuczciwych pracowników różnego szczebla.

Jałowość działań PZPR w zakresie ekonomii najlepiej widać na przykładzie Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Koszalinie utworzonego w 1970 r. Jego pierwszym dyrektorem był należący do PZPR inż. Wiesław Biłgorajski. Zdawał on rzeczowe sprawozdanie przed Egzekutywą KM i P PZPR w Koszalinie w 1970 roku, ale z jej strony nie uzyskał żadnej pomocy<sup>62</sup>. Konsekwencją tego i innych przypadków był horror mieszkańców w związku z permanentnie niedogrzewanymi mieszkaniami także w bardzo ciężkie zimy.

---

<sup>60</sup> Tamże, B. Mrugała, s. 52 –54.

<sup>61</sup> MEC, Dz. E, sygn. 5/9 Analizy 1965 / 72, Załącznik do zarządzenia nr 14 Ministra Gospodarki z 17 IV 1970 r.

<sup>62</sup> APK, KM i P PZPR w Koszalinie, nr 107/105, Protokół nr 22/70 ze wspólnego posiedzenia Egzekutywy Miasta i powiatu PZPR w Koszalinie w dniu 9.09.1970 r.

W lipcu 1969 r. sekretariat KC przedstawił KM i P w Koszalinie wytyczne na temat zasad powoływania kadr objętych nomenklaturą instancji partyjnych. KM i P PZPR pod koniec roku zajął się tą sprawą i opracował metody wprowadzenia ich w życie. W siedemdziesiątym roku gotowa była już lista stanowisk nomenklaturowych oraz ankieta dla kandydatów. Wykaz z 70 roku dla Koszalina i powiatu objął 165 stanowisk, w tym w tzw. pionie ekonomicznym – 54 (dwie osoby bezpartyjne). Ankieta zawierała ocenę w zakresie kwalifikacji zawodowych – efektów gospodarczych, zaangażowania społeczno-politycznego, postawy moralnej, cech charakteru, materialistycznego światopoglądu (stosunek do Kościoła kandydata i rodziny)<sup>63</sup>. Tego rodzaju zarządzenie z kolei sankcjonowało publiczne kłamstwo i donosicielstwo.

PZPR była też współautorką jednej z bardziej podłych decyzji personalnych w dziejach zakładów komunalnych. W kwietniu 71 r. ze stanowiska dyrektora Gazowni został odwołany Ludwik Rogoziński pod zarzutem kradzieży prądu z Zakładu Gazowniczego<sup>64</sup>. Bezpośrednio Rogozińskiego odwołało Zjednoczenie Przemysłu Gazowniczego w wyniku kontroli w Zakładzie Gazowniczym w Koszalinie. Prokuratura Wojewódzka w Koszalinie przedstawiła mu zarzut korzystania z energii zakładu w dniach 1.05.68 – 3.12.69 r. Egzekutywa KM i P PZPR na zebraniu w czerwcu 71 r. zdjęła go z nomenklatury miasta i powiatu oraz udzieliła mu nagany z ostrzeżeniem<sup>65</sup>. Sąd Powiatowy w Koszalinie w dniu 21.07.72. oddalił powództwo ZG w Koszalinie przeciwko L. Rogozińskiemu o zapłacenie należności korzystania za prąd. W wyjaśnieniu uzasadnia, że dyr. kazał zainstalować gniazdko z przewodem z Gazowni we własnym mieszkaniu (mieszkał na jej terenie), ponieważ w nocy chodził na kontrolę zakładu (ZG był czynny całą dobę, a nie było dozoru technicznego). Ponieważ bardzo często wyłączano prąd, korzystał wtedy z prądu gazowni. Ponadto stwierdzono, że do zainstalowanego gniazda nie można było podłączać odbiorników. Kontrola opłat za prąd w mieszkaniu dyrektora wykazała i tak duże rachunki<sup>66</sup>. Mimo oddalenia powództwa i przedstawienia absurdu

---

<sup>63</sup> APK, KM i P PZPR w Koszalinie, nr 107/106, Protokół nr 29/70 z posiedzenia Egzekutywy KM i P PZPR w Koszalinie odbytego w dniu 30.12.1970 r. Informacja oceniająca realizację wytycznych sekretariatu KC z 07. 1967 w sprawie zasad i trybu opiniowania kadr objętych nomenklaturą instancji partyjnych.

<sup>64</sup> W latach siedemdziesiątych Polska przechodziła głęboki kryzys energetyczny, w styczniu 1979 r. dysponowała 50 proc. mocy energii elektrycznej w stosunku do zapotrzebowania. Zob. A. Jezierski, B. Petz, .op. cit., s. 359 i 360.

<sup>65</sup> APK, KM i P PZPR w Koszalinie, nr 407/109. Protokoły posiedzeń Egzekutywy KM i P PZPR w Koszalinie odbytego 30. 06. 71 r.

<sup>66</sup> AG 1/54, Bilans roczny 1972 –73. Sentencja wyroku w imieniu PRL z dn. 11 .07. 72.

zarzutów, Rogozińskiego usunięto, choć to on w największym stopniu był autorem sukcesu – pobudowania klasycznej gazowni w Koszalinie.

W latach 70-tych sekretarzami POP w MPEC byli m.in. Helena Molenda, kierownik Bolesław Szott, w MPK mechanicy samochodowi Józef Buzafa, Ryszard Lehner, w Gazowni inż. Kazimierz Grzegorzczuk, w wodociągach Szymon Durkiewicz, w ZOM Roman Chwoszczyński<sup>67</sup>.

Działalność Związków Zawodowych ograniczała się do akcji socjalnej. I tak np. w 1971 r. Rada Zakładowa MPEC sfinansowała zimowisko dla 5 dzieci, 5 rodzin skorzystało z wczasów pracowniczych, a dla 240 dzieci urządzono choinkę. Rada Zakładowa sfinansowała częściowo zakup biletów na imprezy artystyczne<sup>68</sup>. W 1972 roku z kolonii letnich skorzystało 20 dzieci, z obozu zimowego 7, a półkolonii 4. Zorganizowano wycieczkę do NRD dla 64 osób, dla 220 dzieci urządzono choinkę, Rada Zakładowa finansowała częściowo zakupy biletów na imprezy artystyczne<sup>69</sup>. Najbardziej aktywne koło ZMS działało w MPEC, gdzie przewodniczącymi Zakładowego Koła byli Jan Gutral i Wiesława Polakowska. ZMS zajmował się opieką nad pracownikami dotkniętymi chorobą alkoholową. Byli to często młodzi ludzie, palacze. ZMS interesował się adaptacją młodych pracowników, chciał zmniejszyć fluktuację kadr<sup>70</sup>.

We wszystkich zakładach rozbudowana była działalność socjalna: wczasy, bilety na imprezy kulturalne, rekreacja sobotnio – niedzielna, wyjazdy, czasem mieszkanie lub hotel robotniczy. Pewne dobra można było „załatwić” interwencją w komitecie – w KW PZPR była zyczliwa nam sekretarz Zofia Pieterwasowa. Załatwiała żłobki, przedszkola, mieszkania, można było tą drogą pomóc naszym pracownikom – relacjonowała Helena Molenda<sup>71</sup>.

## 6. Pod znakiem Solidarności (1980 –1989)

Niezadowolenie z sytuacji polityczno-ekonomicznej, uciążliwość codziennego życia doprowadziła część załóg robotniczych w Polsce do kresu wytrzymałości. Przejawem tego była fala strajków rozlewająca się od lipca 1980 roku po całym kraju. Na wydarzenia w Koszalinie największy wpływ miały strajki w Gdańsku i Szczecinie. Zdecydowała o tym geograficzna bliskość – położenie pomiędzy dwoma przemysłowymi centrami. 14 sierpnia 80 r. zastrajkowała

<sup>67</sup> AR i W, C, ZOM, AG, MW i K, MZK.

<sup>68</sup> MEC, Dz. E, sygn.5/9, Analiza techniczno -ekonomiczna 197, s. 15.

<sup>69</sup> MEC, Dz. E, sygn. 5/3, Analiza ekonomiczna 1972.

<sup>70</sup> AWR i W, C, W. Polakowska, s. 63 –65.

<sup>71</sup> Tamże, H. Molenda, s. 102 – 105.

Stocznia Gdańska. 17 sierpnia Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku sformułował 21 postulatów, z których najważniejszy dotyczył zgody władz na powołanie niezależnych od partii i pracodawców związków zawodowych. Postulaty miały charakter polityczny i socjalny (walczone m.in. o bezpieczeństwo strajkujących, wolność słowa i publikacji, przywrócenie do pracy osób zwolnionych po 70 i 76 r., podanie informacji o stanie gospodarki polskiej, dobór kadry na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej, podwyżki płac i poprawę warunków pracy). Międzyzakładowe Komitety Strajkowe Stoczni Gdańskiej i Szczecińskiej wysyłały na Pomorze Zachodnie swoich emisariuszy z prośbą o poparcie ich żądań poprzez przyłączenie się do strajku. W trakcie strajków na Wybrzeżu emisariusze ci dotarli do największych zakładów w Koszalinie. Aby zwiększyć bezpieczeństwo wykorzystywano przy tym kontakty rodzinne, znajomych, zaufanych kierowców ciężarówek lub PKS-ów. Pierwsze kontakty nawiązano z pracownikami Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej oraz „Transbudu”<sup>72</sup>. WPKM w Koszalinie zatrudniał wtedy 472 osoby, a w samym Koszalinie 348. Biorąc pod uwagę cele strajkujących, był to bardzo dobry zakład – duży i „widoczny”, strajk powodował paraliż komunikacyjny miasta. W WPKM powstał trzyosobowy komitet strajkowy, przewodniczący kierowca Eugeniusz Matuszak oraz zastępcy, kierowcy Czesław Kozakowski i Józef Pietkiewicz, którzy zdecydowali o podjęciu strajku okupacyjnego<sup>73</sup>. Załoga jednomyślnie poparła decyzję.

Zakład strajkował od 25 do 31 sierpnia 1980. Obok „Transbudu” był to pierwszy strajk w mieście. Podjęcie strajku spowodowało czytelną sytuację dla mieszkańców i władz – Koszalin popiera wystąpienia robotnicze i włącza się w ogólnopolską akcję. Zakłady komunikacji miejskiej, będące w strukturach WPKM, w pozostałych miastach województwa koszalińskiego również przystąpiły do strajków. Strajk w bazie przy ul. Gnieźnieńskiej wyglądał bardzo spektakularnie. Brama wjazdowa była udekorowana kwiatami, wywieszono flagi narodowe. Wjazd został zablokowany stojącym w poprzek autobusem. Komitet strajkowy przedłożył dyrektorowi postulaty: żądanie niezależnych związków, podwyżka płac i zwiększenie dostaw żywności na koszaliński rynek (20 podpunktów), zwolnienie z pracy zastępcy dyrektora za stwarzanie konfliktów.

---

<sup>72</sup> A. Frydrysiak, „Solidarność” w województwie koszalińskim 1980 – 1982. Dokumenty T. Wołyniec. Koszalin 2006, s. 38. Książka przygotowana do druku została udostępniona w maszynopisie, podaje strony maszynopisu.

<sup>73</sup> Tamże.

WPKM zorganizował najbardziej „widoczny” strajk w mieście. Jednak podstawowe działania dla ruchu „Solidarności” w mieście i województwie rozgrywały się w Zakładach Techniki Próżniowej „Unitra – Unima” w Koszalinie, gdzie 23 sierpnia 80 r. grupa robotników przedłożyła dyrekcji swoje postulaty. Załoga szukając oparcia zaprosiła do współpracy Grzegorza Stachowiaka, młodego inżyniera konstruktora. Stachowiak wraz z kilkoma współpracownikami umiejętnie pokierował wystąpieniem robotników przekonując ich, że należy publicznie poprzeć gdański MKS i 21 postulatów. Przed zakładem wywieszono transparent „Strajkujemy pracując. Solidaryzujemy się ze strajkującymi robotnikami Wybrzeża. Domagamy się spełnienia 21 postulatów gdańskiego MKS.”<sup>74</sup>. „Unima” wraz z jej ideologiem G. Stachowiakiem stała się współorganizatorem Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Koszalinie. Powstał on 11.09.1980 i składał się początkowo z przedstawicieli kilkunastu załóg koszalińskich zakładów. Do „Unimy” przyłączyły się „Kazel”, „Fabryka Pomocy Naukowych”, „Intropol”, „Transbud”. Stachowiak 1 września pojechał do Gdańska i przywiózł stamtąd schemat statutu związków i wzór deklaracji wstąpienia do związku, co następnie zostało rozprowadzone po koszalińskich zakładach. Sprawna akcja była możliwa dzięki Elżbiecie Potrykus, radcy prawnego „Unimy”, która włączyła się do organizacji wolnych związków (weszła później jako jedyna kobieta do Komisji Krajowej NS ZZ „Solidarność”).

Podstawowym zadaniem MKZ-u w tym czasie było prowadzenie akcji informacyjnej oraz zrzeszanie zakładowych organizacji NSZZ. 15.09. Koszaliński MKZ został zarejestrowany przez MKZ NSZZ w Gdańsku. 2.10.1980 rozpoczął działalność Wojewódzki Komitet Założycielski NSZZ w Koszalinie. Powołano Tymczasowy Zarząd Regionu w Koszalinie z przewodniczącym Wiktorem Szostało i zastępcą G. Stachowiakiem. Powołano własny tygodnik „Sierpień 80”, którego wydawcą był Tymczasowy Zarząd Regionu „Pobrzeże”. W tym czasie do NSZZ „Solidarność” w województwie koszalińskim należało ponad 100 tys. 25 lipca 1981 wybrano 55-osobowy Zarząd Regionu z przewodniczącym Pawłem Michalakiem<sup>75</sup>. W dowód uznania dla działań WPKM włączono do niego Eugeniusza Matuszaka.

31 sierpnia po południu w Gdańsku parafowano porozumienia między MKS w Gdańsku i komisją Jagielskiego, wieczorem zaś telewizja pokazała uroczystą scenę podpisania umowy, gwarantującej przestrzeganie 21 postulatów.

---

<sup>74</sup> Tamże, s. 39.

<sup>75</sup> Materiały Zarządu Regionu „Pobrzeże” NSZZ „Solidarność”, NSZZ „Solidarność” w regionie koszalińskim w latach 1980 – 2000. „Sierpień 80” Tygodnik NSZZ „Solidarność”, z 16.07.1981, dodatek nadzwyczajny.



31 sierpnia o godz. 12 na zaproszenie Eugeniusza Matuszaka do WPKM przybył wojewoda koszaliński Jan Urbanowicz, który zapoznał się z postulatami załogi, wysłuchał skarg i postanowił je rozpatrzyć. Wtedy zakończono strajk w WPKM.

W pozostałych zakładach komunalnych Koszalina w sierpniu 1980 odbyły się spontaniczne zebrania załóg, na których pracownicy powszechnie i z entuzjazmem wpisywali się na listę NSZZ „Solidarność”. 31 sierpnia 1980 roku w Gazowni miało miejsce burzliwe zebranie założycielskie. Tak samo było WPEC, w wodociągach i PGK. Do „Solidarności” przechodzili związkowcy należący do CRZZ i duża część członków PZPR. W wodociągach na 150 pracowników do „Solidarności” zapisało się 100 osób, a w Gazowni połowa zatrudnionych. Pierwszym przewodniczącym NSZZ „Solidarność WPEC” został mechanik, brygadzysta Jan Hana. Jego współpracownikiem był operator kotłowni Zbigniew Nowak. W wodociągach przewodniczącym został mistrz sieci wodociągowej Stanisław Cisło, a sekretarzem i skarbnikiem brygadzysta mechanik Jan Kański. W Gazowni przewodniczącym Komitetu Założycielskiego został Kazimierz Grzegorzczuk, pierwszym przewodniczącym Lech Wall, a kolejnym Marek Jagusiak. Jakkolwiek sprawne funkcjonowanie miasta opierało się na pracy zakładów komunalnych, to w okresie 80 – 82 (oprócz WPKM) podejmowane tam strajki nie odbiły się na życiu codziennym mieszkańców. Największą rolę w historii „Solidarności” w Koszalinie spośród zakładów komunalnych odegrał WPKM i WPEC.

15 września 1980 MKZ w Koszalinie z siedzibą w ZPT „Unitra – Unima” został zarejestrowany w MKZ NSZZ w Gdańsku. W listopadzie 1980 r. do koszalińskiego MKZ należało 215 zakładów, a liczba związkowców wyniosła 29 tys. Pracownicy zakładów komunalnych Koszalina po złożeniu deklaracji przynależności do związków wpisali się w strukturę. Ich przewodniczący współdziałali z Zarządem Regionu i brali udział w ogłaszanych akcjach i strajkach. Komitety strajkowe wszystkich zakładów w mieście zachowywały lojalność wobec Zarządu Regionu, ten z kolei wobec Komisji Krajowej (choć były tendencje antykoszalińskie i antycentralistyczne). Związek działał sprawnie i skutecznie, cechował go bardzo dobry przepływ informacji. Wynikało to z dobrej organizacji, entuzjazmu i niezwyklej mobilizacji narodu w wyjątkowej chwili.

Brak realizacji porozumień podpisanych 31 sierpnia wywoływał decyzje KK „Solidarności” o pogotowiu strajkowym lub przystąpieniu do niego. Pierwszym sprawdzianem związkowej jedności było oświadczenie MKZ NSZZ „Solidarność” w Koszalinie z 2 października 80 roku o przeprowadzeniu 3 października godzinnego strajku z powodu braku dostępu do środków masowego przekazu. Strajkowano w „Unimie”, „Kazelu” i WPKM. Po jego

ogłoszeniu do WPKM przyjechał wojewoda J. Urbanowicz. Usłyszał, że to strajk solidarnościowy z Gdańskiem. Wtedy też organizatorzy strajku w WPKM zwrócili się do księdza Jana Borzyszkowskiego, proboszcza Katedry o odprawienie mszy na placu zakładowym w intencji „Solidarności”. Ksiądz wielokrotnie odprawiał ją, ale w katedrze.

W kwietniu 1981 w kraju wprowadzono kartki na żywność. Sytuacja aprowizacyjna pogarszała się, aż do kompletnego kryzysu po dwóch miesiącach. Wywołało to kolejną falę protestów. 27.03.81 r. np. załogi zakładów komunalnych przystąpiły np. do czterogodzinnego powszechnego strajku ostrzegawczego, największego w historii ruchu robotniczego. Była to kolejna dobrze przygotowana i zorganizowana akcja. Podobnie było w październiku 81 roku. 19.10.81 r. w Kołobrzegu Zarząd Regionu „Pobrzeże” powołał Regionalny Komitet Strajkowy, w którego skład wszedł J. Hana z WPEC. WPKM poparło Krajową Komisję, która wezwała do strajku. Akcję przygotowali kierownicy Eugeniusz Matuszak, Eugeniusz Dranikowski, Jan Bachleđa. Na parę minut przed 12 wszystkie autobusy zjechały do zajezdni. Załoga skupiła się w świetlicy. Padły słowa: Partia nie chce dopuścić związku do kontroli, bo boi się, że zostaną wykryte ich błędy<sup>76</sup>.

Postulaty krajowe przekładały się na postulaty w regionie. W Koszalinie Regionalna Komisja Strajkowa NSZZ „Solidarność” utworzyła grupy negocjacyjne, które od października do listopada 81 r. prowadziły negocjacje z wojewodą koszalińskim. Było ich siedem i dotyczyły następujących zagadnień: wyżywienie i przetrwanie zimy, (zaopatrzenie ludności w żywność i inne artykuły, działania niezbędne do przetrwania w zimie), zdrowie (przekazanie domu kombatanta w budowie w Koszalinie na potrzeby Szpitala Wojewódzkiego, co zwiększy liczbę łóżek o 300 miejsc, przekazanie domu wypoczynkowego KW PZPR w Mielnie na Potrzeby Oddziału Pediatrycznego Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie, przekazanie sanatorium Bałtyk w Kołobrzegu, własność byłej CRZZ na sanatorium dla dzieci), oświata (przejęcie przez Kuratorium opieki nad przedszkolami PGR, natychmiastowe rozwiązanie problemów szkolnictwa specjalnego, przyśpieszenie remontów szkół), mieszkania (poprawa sytuacji przez zagospodarowanie pustostanów), problemy branżowe (uregulowanie płac w zakładach przemysłu maszynowego, zmiana sposobu naliczania zasiłku chorobowego), rolnictwo uspołecznione (pokrycie kartek na mięso dla pracowników PGR, realizacja dla PGR ubrań roboczych, środków czystości, wypłaty rekompensat dla pracowników PGR z budżetu państwa), Związkowa Komisja Kontroli Społecznej (uzyskanie uprawnień do kontroli produkcji i dystrybucji żywności i innych niezbędnych

---

<sup>76</sup> Tamże.

artykułów do życia)<sup>77</sup>. Ratyfikacja ustaleń z wojewodą ze strony związku rozpoczęła się z początkiem grudnia 1981 r.

13.12.81 r. został wprowadzony stan wojenny. Internowano działaczy Zarządu Regionu. Spośród pracowników zakładów komunalnych – Jana Hanę (internowany 13.12.81 – 23.12.81) z WPEC i kierowcę Henryka Jasiockiego (13.12.81 – 20.02.82) z WPKM<sup>78</sup>. Zostali oni osadzeni w zakładzie karnym w Wierzchowie Pomorskim. Zakłady komunalne w stanie wojennym zostały zmilitaryzowane. Władzę przejęli komisarze wojskowi. W WPEC odbył się strajk. Załoga DPM spontanicznie wykonała ołtarz, przy którym modlono się. Wkroczyła jednostka ZOM, która rozebrała go. Nie doszło jednak do użycia siły.

31 sierpnia 1982 w Koszalinie w rocznicę podpisania porozumień z sierpnia 80 r., doszło do największej demonstracji ulicznej w regionie. Jednostki ZOMO użyły gazu łzawiącego i pałek w stosunku do protestujących mieszkańców. Jednym z zatrzymanych był Zbigniew Nowak z WPEC. Kolegium do spraw wykroczeń zasądziło mu grzywnę, a następnie wywieziono go do Czerwonego Boru w Białostockiem. 20 zgromadzonych tam więźniów trzymano w trzech wagonach towarowych, w których od listopada do lutego ogrzewano się prymitywnym piecykiem<sup>79</sup>.

22 lipca 1982 Rada Państwa zniosła stan wojenny. Zwolniono wszystkich internowanych poza 11 działaczami KOR i Komisji Krajowej „Solidarności”. Jan Hana i Zbigniew Nowak wrócili do pracy w WPEC, jak twierdzą bez kłopotów. O podjęciu normalnego życia przez przywódców koszalińskiej „Solidarności” nie było mowy. Część szykanowano i zmuszono do emigracji. Gehennę przeżyła E. Potrykus. Ona i G. Stachowiak podjęli dramatyczną decyzję o emigracji. Eugeniusza Matuszaka, przewodniczącego KS w WPKM przed represjami uchroniło przejście na emeryturę przed stanem wojennym.

W 1984 r. powstały związki branżowe, do których wstąpiła część pracowników gospodarki komunalnej w Koszalinie. W komunikacji miejskiej powstały Związek Zawodowy Kierowców Autobusów Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej RP przy MZK w Koszalinie, w Gazowni ZZ „Kadra” i ZZ Pracowników Transportu, w energetyce Krajowy Związek Zawodowy Ciepłowników – Oddziałowa Organizacja Związkowa przy MEC w Koszalinie.

<sup>77</sup> „Sierpień 80” Tygodnik NSZZ „Solidarność”. Nr 24, z dnia 5.11.81.

<sup>78</sup> Zarząd Regionu „Pobrzeże” NSZZ „Solidarność”, lista internowanych IPN, Archiwum Delegatury UOP w Szczecinie. Wykaz osób internowanych w stanie wojennym w latach 81 – 82 w woj. koszalińskim w Wierzchowie Pomorskim.

<sup>79</sup> AR i W, WPEC, Z. Nowak.

Pracowników reprezentowała tzw. Rada Pracownicza wybierana w wyborach. Załoga głosowała na wyłonionych spośród siebie delegatów. I tak np. w komunikacji miejskiej w 1986 r. do rady weszło 17 osób wybranych ze 112 delegatów<sup>80</sup>.

Działalność socjalna zakładów komunalnych w latach osiemdziesiątych miała specyficzny charakter. Ponieważ brakowało tzw. materiałów reglamentowanych w 1984 r. np. zakłady pozyskiwały i sprzedawały własnym pracownikom trudnodostępne towary. Brakowało mieszkań, więc pracowników kwaterowano w hotelach robotniczych<sup>81</sup>. Pod koniec lat 80-tych można było dostać dopłatę do wczasów dla siebie i dzieci, dopłatę do uczestnictwa w kulturze. Pracownicy otrzymywali opiekę lekarską w Międzyzakładowej Przychodni Lekarskiej przy Gazowni. Mając swój ośrodek WPKM prowadziło wymianę z innymi ośrodkami i w ten sposób jego pracownicy otrzymywali turnusy w Zakopanem, Polanicy, Bierutowicach, Rabce i innych górskich miejscowościach<sup>82</sup>. Przedsiębiorstwo dzierżawiło również obiekt Szkoły Podstawowej nr 8 w Koszalinie. Przebywały tam dzieci z miejscowości górskich – w zamian koszalińskie jeździły w góry<sup>83</sup>. Trwała również wymiana turystyczna z Neubrandenburgiem w NRD. Wyjazdy na wczasy (oprócz NRD) były organizowane masowo (750 osób z WPEC licząc z rodzinami). Rozprowadzano też bilety na imprezy kulturalne – 300 na kabaret, 550 na inną imprezę z 50% dopłatą<sup>84</sup>. WPKM prowadził też 7 sekcji sportowych – piłki nożnej, wędkarską, wodną i żeglarską, tenisa stołowego, strzelecką i siatkówkę<sup>85</sup>.

17 kwietnia 1989 ponownie zarejestrowano w kraju „Solidarność”. W lutym 1989 r. w Koszalinie w salce parafii katedralnej odbyło się spotkanie lokalnych działaczy „Solidarności”. Powstał Międzyzakładowy Komitet Założycielski. Statutową strukturę związku odbudowało II Walne Zebranie Delegatów obradujących od grudnia 1989 do stycznia 1990 r. W 1990 związek na terenie województwa liczył 25 385 członków skupionych w 383 komisjach

---

<sup>80</sup> APK, WPKM Koszalin, sygn. 37, Wybory do Samorządu Załogi w 1986, uchwała nr 1/66 ogólnego zebrania delegatów WPKM z 12.04 1986.

<sup>81</sup> MEC, Dz. E, sygn. 5 /29, Analiza działalności WPEC Koszalin 1984, s. 97 – 98.

<sup>82</sup> APK, WPKM Koszalin, Dz. E, sygn. 35, Analiza ekonomiczna WPKM za 1989 r.

<sup>83</sup> APK, WPKM Koszalin, Dz. E, sygn. 35, Analiza ekonomiczna WPKM za 1988 .

<sup>84</sup> APK, WPKM Koszalin, Dz. E, sygn. 35, Analiza ekonomiczna WPKM za 1987 i 1988 r.

<sup>85</sup> Tamże, Analiza ekonomiczna WPKM za 1989 r.

<sup>85</sup> Materiały Zarządu Regionu „Pobrzeże”, NSZZ „Solidarność” w regionie koszalińskim w latach 1980 – 2000.

zakładowych i 6 sekcjach branżowych (w 80 roku 100 000)<sup>86</sup>. W każdym zakładzie komunalnym powstał NSZZ „Solidarność”. Współistniał ze związkami branżowymi, a w energetyce ciepłej z „Solidarnością 80”. Najważniejszym zadaniem NSZZ „Solidarność” po 1989 roku była i pozostaje obrona pracowników przed zwolnieniami grupowymi. Obecnie w zakładach komunalnych ilość członków w związkach branżowych i w NSZZ „Solidarność” jest podobna. W 1989 r. powrót do związku nie był zjawiskiem masowym, a po 1989 nastąpiło dalsze zmniejszenie liczby członków.

---

<sup>86</sup> Materiały Zarządu Regionu „Pobrzeże”, NSZZ „Solidarność” w Koszalinie w latach 1980 – 2000.

dr Krzysztof Łuszczek  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

## **Niezwykłe początki. Jak powstała telewizja, internet i telefon komórkowy**

Rozwój mediów bardzo często przebiegał nierytmicznie i w sposób całkowicie zaskakujący. Jedne media pojawiały się, uzyskiwały pozycję hegemonia wśród technologii komunikacyjnych, by po kilku dekadach na stałe opuścić pozycję lidera. „W sferze technologii informacyjnej niewiele jest przykładów, kiedy zamiar człowieka rozwija się w sposób niezakłócony od pierwotnej koncepcji, poprzez wynalazek, do jego zastosowania”<sup>1</sup>. Wiele tam było przypadkowości. Niektóre środki służące masowej komunikacji zostały wynalezione niejako przy okazji. T. Edison, wynalazca fonografu, który potem posłużył do odtwarzania muzyki postawił sobie za cel zbudowanie urządzenia służącego rejestracji rozmów telefonicznych. Telefon wynaleziony przez A. G. Bella miał służyć przede wszystkim jako aparat wzmacniający dźwięk dla jego niedosłyszącej żony<sup>2</sup>.

Telewizję, internet oraz telefon komórkowy rozpoczynały swoją karierę w podobnej atmosferze, jako technologiczne ciekawostki. Musiało upłynąć kilka a nawet kilkadziesiąt lat, aby technologie te zyskały popularność, a nawet osiągnęły pozycje liderów na rynku masowej komunikacji.

### **1. Telewizja – młodsza siostra radia**

Zanim doszło do powstania systemu telewizji, poczyniono szereg wynalazków, które umożliwiły przesyłanie obrazu na odległość. W 1884 r. P. Nipkow opatentował w Berlinie wynalazek, który nazwał elektrycznym teleskopem. Sens swojego wynalazku scharakteryzował w słowach: „Aparat

---

<sup>1</sup> P. Levinson, *Miękkie ostrze, czyli historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*, Warszawa 2006, s. 26.

<sup>2</sup> Tamże.

tutaj opisany służy do tego, aby przedmiot z miejsca A był widziany na którymkolwiek innym miejscu B<sup>3</sup>.

W 1895 r. W. Brookes wynalazł lampę katodową. Stała się ona podstawą techniki telewizyjnej<sup>4</sup>. Istotny dla przyszłego rozwoju telewizji stał się również wynalazek K. Brauna. W 1897 r. stworzył w Niemczech kineskop. Z czasem jego wynalazek stał się podstawą dla budowy ekranów telewizyjnych<sup>5</sup>. Dziesięć lat później w 1907 r. L. de Forest opatentował trójelektrodową lampę próżniową. Przez kilka następnych dziesięcioleci była używana w radarach, telewizji, radiu i w innych urządzeniach. Potem została zastąpiona przez tranzystory<sup>6</sup>.

Wynalazki poczynione na przełomie XIX i XX w. utorowały drogę do budowy telewizji. Jednak między nimi (nawet tarczą P. Nipkowa) a systemem telewizji była jeszcze długa droga. Nie mniej jednak podstawy zostały dane. W następnym etapie, który można określić rosyjskim, ma miejsce szereg wynalazków, których zastosowanie przybliżyło ostateczny sukces.

Eksperymenty nad przesyłem obrazu na odległość prowadzone w Rosji od początku XX w. były na tyle obiecujące, że z dużym prawdopodobieństwem można twierdzić, że tam powstałby pierwszy system telewizji, gdyby nie przeszkodziła temu rewolucja październikowa. Entuzjastą przesyłu obrazu na odległość był rosyjski badacz B. Rosing. W swoim systemie wykorzystał wynaleziony wcześniej kineskop jak odbiornik obrazu. Sam skonstruował prymitywną kamerę. Swój wynalazek opatentował w 1907 r. w Niemczech. Potem dokonał publicznej prezentacji. Relacja z prezentacji wraz z omówieniem wynalazku została opublikowana w amerykańskim *Scientific American*. System opracowany przez B. Rosinga był jeszcze bardzo prymitywny, ale przeprowadził on jeden z pierwszych publicznych pokazów, gdzie kineskop został wykorzystany dla potrzeb telewizji. B. Rosing nie ustawał w ulepszaniu swego wynalazku. Jednak po rewolucji w Rosji nie znalazł ku temu odpowiednich warunków. Swoje badania prowadził jeszcze do 1931 r., kiedy został zesłany na Syberię. Zmarł w Archangielsku w 1933 r.<sup>7</sup>

Dorobek B. Rosinga nie poszedł jednak na marne. Został twórczo wykorzystany przez jego ucznia W. Zworykina. W. Zworykin studiował w petersburskim Instytucie Technologicznym i tam zetknął się z Rosingiem.

<sup>3</sup> V. Feldstein, *Telewizja, wczoraj, dziś i jutro*, Warszawa 1966, s. 8.

<sup>4</sup> J. O. Green, *Nowa era komunikacji*, Warszawa 1999, s. 135.

<sup>5</sup> *The story of BBC Television - How it all began*,

<http://www.bbc.co.uk/historyofthebbc/resources/tvhistory/index.shtml> (22.01.2010).

<sup>6</sup> Tamże, s. 135-136.

<sup>7</sup> *Boris Lvovich Rosing*, <http://www.bairdtelevision.com/rosing.html> (22.01.2010).

Nie czekał jednak, aż bolszewicy pokażą siłę swojej władzy, ale wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Tam próbował namówić właścicieli dużych stacji radiowych, aby zainteresowali się telewizją. Dzięki ich (jeszcze niewielkiemu poparciu) mógł dokonać w 1923 r. prezentacji swojego systemu i złożyć wnioski o zatwierdzenie patentu. Nie wywołał on jednak entuzjazmu wśród Amerykanów. Rząd federalny bronił się przed finansowaniem systemu telewizji, a duże firmy medialne (przede wszystkim radiowe) nie widziały w nim przyszłości. Nie zrażając się jednak tym, W. Zworykin z dużym poświęceniem kontynuował swoje badania. Udało mu się znacznie udoskonalić kineskop i wynalazł ikonoskop (prototyp kamery). W końcu został zatrudniony przez RCA (*Radio Corporation of America*) i rozpoczął pracę nad systemem telewizji w USA. Pierwszy system nadawczy opierał się 50 liniach skanowania<sup>8</sup>.

Prace W. Zworykina umożliwiły dokonanie w 1928 r. pierwszej w dziejach Stanów Zjednoczonych transmisji telewizyjnej. Przedsięwzięcie wspierała finansowo firma radiotelegraficzna *Bell Telephone Company*. Udało się wówczas przesłać ruchomy obraz na odległość 45 km. Z myślą o rozwoju systemu zainstalowano w 1931 r. na szczycie Empire State Building nadajnik telewizyjny. Od 1933 r. rozpoczęto nadawanie w miarę regularnego, eksperymentalnego programu telewizyjnego w standardzie 120 linii<sup>9</sup>.

W tym samym czasie system telewizji zaczyna budować Europa. Rząd brytyjski powołał w tym celu w 1934 r. specjalny komitet *Television Advisory Committee*. Miał on opracować strategię rozwoju brytyjskich nadawców. Brytyjski parlament zlecił kontynuowanie studiów i prób nad systemem telewizji brytyjskiemu monopolistom BBC (*British Broadcasting Corporation*). Rozpoczęto próby w dwóch standardach: 120 oraz 405 linii. Od 1936 r. rozpoczęto nadawanie regularnego programu<sup>10</sup>.

W latach 30. uruchomiono również telewizję w Niemczech. W 1935 r. otwarto w Berlinie salę publicznych pokazów telewizyjnych. W tym samym roku zainicjowano regularne emisje<sup>11</sup>. W roku następnym niemiecka telewizja emitowała już dwie godziny programu dziennie. Dużym przedsięwzięciem była transmisja olimpiady w Berlinie w 1936 r.<sup>12</sup>

<sup>8</sup> Vladimir Zworykin, [http://www.earlytelevision.org/vlad\\_zworykin.html](http://www.earlytelevision.org/vlad_zworykin.html) (22.01.2010).

<sup>9</sup> R. Bartoszcze, L. Słupek, *Telewizja – dobro kultury czy element rynku. Transformacja telewizji publicznych w krajach Unii Europejskiej*, Rzeszów 2001, s. 11-12.

<sup>10</sup> Tamże, s. 12.

<sup>11</sup> M. Kunczik, A. Zipfel, *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu*, Warszawa 2000, s. 21.

<sup>12</sup> N. S. Biriukow, *Telewizja na Zachodzie*, Warszawa 1980, s. 14.



Również Francuzi podjęli w latach 30. próby nad przekazem telewizyjnym. Rozpoczęto je w 1931 r. w Konwersatorium Narodowym i Wyższej Szkole Elektrotechnicznej. Cztery lata później dzięki nadajnikowi umieszczonemu na wieży Eiffła uruchomiono regularną emisję. Przed II wojną światową nadawano 15 godzin programu tygodniowo<sup>13</sup>.

Mimo że w wielu innych krajach europejskich (także w Polsce<sup>14</sup>) przed II wojną światową rozpoczęto próbne prace nad systemem telewizji, to w niewielu krajach udało się doprowadzić do uruchomienia regularnego programu. Wybuch wojny powstrzymał rozwój telewizji w Europie, także tam, gdzie rozpoczęto już regularną emisję.

Inaczej miała się sytuacja w Stanach Zjednoczonych. Jeszcze przed II wojną światową amerykański system telewizji uległ szybkiej rozbudowie. Zaczęły powstawać duże, ogólnokrajowe sieci, których istnienie stało się cechą charakterystyczną amerykańskiego systemu.

Najstarszą siecią telewizyjną w USA jest NBC (*National Broadcasting Co.*). Wyrasta z amerykańskiego radia. Została powołana do życia w 1926 r. przez *Radio Corporation of America* (RCA), która zajmowała się produkcją odbiorników radiowych i instalacją sieci nadawczych. NBC szybko zaczęła się rozrastać. Główne ośrodki sieci usytuowano w Nowym Jorku, Los Angeles, Chicago i Waszyngtonie<sup>15</sup>.

Niedługo po NBC, w 1927 r. powstaje *Columbia Broadcastin System Inc.* (CBS). Jej powstanie zostało w dużej mierze sfinansowane przez fabrykę płyt gramofonowych. Dzięki W. Paleyowi (wieloletniemu przewodniczącemu rady dyrektorów) i F. Stantonowi (wieloletniemu prezesowi) nastąpił dynamiczny rozwój tej sieci. Stacja nowojorska rozpoczęła nadawanie 1 lipca 1941 r. CBS otworzyła również własną agencję informacyjną a także zaangażowała się w produkcję muzyczną i filmową<sup>16</sup>.

Trzecia wielka sieć – *American Broadcasting Corporation* (ABC) – powstała w 1943 r. Początkowo rozwijała się w cieniu NBC i CBS. Znaczącym wydarzeniem była fuzja ABC z siecią kin (*United Paramount Theatres Inc.*)

---

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Takie próby w Polsce zostały podjęte w 1938 i 1939 r. Miały one raczej charakter eksperymentu technicznego. J. Maziarski, *Telewizja w czasach PRL 1952-1989*, w: R. Gluza (red.), *Media w Polsce w XX wieku*, Poznań 1999, s. 167.

<sup>15</sup> J. Toeplitz, *Film i telewizja w USA*, Warszawa 1963, s. 21.

<sup>16</sup> K. Łuszczek, *Pedagogiczne aspekty odbioru telewizji na tle doświadczeń europejsko-amerykańskich*, Szczecin 2005, s. 26-27.

w 1953 r. Ściśle współpracowała z dużym koncernem zajmującym się łącznością – *International Telephone Telegraph Corp (ITT)*<sup>17</sup>.

Szczególne miejsce w amerykańskim systemie zajmuje FCC (*Federal Communications Commission*). Powstała w 1934 r. na mocy *Communication Act*, który stanowi główną ustawę telekomunikacyjną Stanów Zjednoczonych. Zastąpiła ona wcześniejszą, uchwaloną w 1927 r. ustawę radiową (*Dill White Radio Act*). FCC zajmuje się wydawaniem licencji na prowadzenie stacji oraz kontroluje je. Decyduje o przydzieleniu określonych długości fal i określa siłę stacji<sup>18</sup>.

Z czasem system został uzupełniony o kilku nowych graczy rynku medialnego. Był to m.in. ogólnokrajowy nadawca *Fox Broadcasting* i kanały tematyczne takie jak MTV (*Music Television*), CNN (*Cable News Network*) czy HBO (*Home Box Office*). Są to już jednak lata 80. XX w. Wcześniej – w roku 1967 – powstała sieć publiczna PBS (*Public Broadcasting System*)<sup>19</sup>.

W okresie międzywojennym rozpoczęto również produkcję odbiorników telewizyjnych. Różniły się bardzo od tego, jak dziś sobie wyobrażamy telewizor. Były to sporej wielkości meble z niewielkim, kilkucalowym ekranem. Przykładem takiego urządzenia jest wyprodukowany w 1939 r. amerykański telewizor GE HM171<sup>20</sup>. Niektóre modele miały kształt drewnianych kolumn, na szczycie których umieszczano niewielki kineskop. Tak wyglądały wyprodukowane w 1936 r. brytyjski odbiornik Baird T5 czy niemiecki Fernseh-AG<sup>21</sup>. Interesującą propozycją było umieszczenie kineskopu poziomo. Obraz oglądano w specjalnym lustrze, który odbijał obraz z ekranu kineskopu. Tak działał niemiecki telewizor z 1937 r. Telefunken FE-VI i radziecki model z 1938 r. TK-1<sup>22</sup>. Nie uważano za rzecz konieczną umieszczanie w telewizorach głośników. Jak uważano radio jest do słuchania, a telewizor do oglądania. Stąd telewizory takie jak francuski Emyvisor Cathode Ray Television - Model 95, który nie posiadał głośników. Do odbioru dźwięku służyło osobne radio. Natomiast sam telewizor posiadał niewielki, okrągły kineskop<sup>23</sup>.

<sup>17</sup> Tamże, s. 27.

<sup>18</sup> Od 1996 r. obowiązuje nowa ustawa nowelizująca tę z 1934 r. C. Mik, *Media masowe w europejskim prawie wspólnotowym*, Toruń 1999, s. 65.

<sup>19</sup> R. Bartoszcze, L. Słupek, *Telewizja...*, dz. cyt., s. 14.

<sup>20</sup> *Television history – The first 75 years*, <http://www.tvhistory.tv/1935-1941.htm> (23.01.2010).

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże.

Swoistym ukoronowaniem początków amerykańskiej telewizji była Wystawa Światowa w 1939 r. w Nowym Jorku. Telewizja była głównym bohaterem wystawy. Prezydent F. D. Roosevelt wygłosił wówczas przemówienie telewizyjne, które mogła odebrać niewielka grupa posiadaczy odbiorników telewizyjnych<sup>24</sup>.

Okres II wojny światowej to czas stagnacji w rozwoju systemów telewizji. Natomiast po drugiej wojnie światowej następuje dynamiczny rozwój i telewizja szybko staje się liderem na rynku mediów. Nic już nie było w stanie powstrzymać jej ekspansji. Bezpowrotnie minął czas traktowania tego medium jako kosztownego, lecz mało użytecznego gadżetu. Nastąpił czas rozwoju, który jednak za oceanem i w Europie przebiegał w innych kierunkach. Chodzi przede wszystkim o społeczną historię telewizji. W Stanach Zjednoczonych telewizja powstała jako komercyjna i ten kierunek rozwoju zdominował inne. Choć stworzono sieć publiczną, jednak nigdy nie miała ona takiego znaczenia i zasięgu jak sieci komercyjne. W Europie telewizja powstała jako instytucja państwowa, potem publiczna i jako taka nie miała żadnej konkurencji do lat 80. XX w. Zarówno rozwój telewizji amerykańskiej jak i europejskiej spotyka się dziś w jednym punkcie, jakim jest dyskusja nad społecznym znaczeniem tego medium<sup>25</sup>.

## 2. Internet – najbardziej pokojowy pomysł Pentagonu

Podobnie jak w przypadku telewizji, zanim powstała globalna sieć komputerowa, powstało szereg wynalazków, które umożliwiły jej szybki rozwój. Nie byłoby internetu, gdyby kilkadziesiąt lat wcześniej nie skonstruowano pierwszej maszyny liczącej. Pod koniec II wojny światowej Amerykanie z Uniwersytetu Pensylwanii skonstruowali pierwszy komputer. ENIAC (*Electronic Numerical Integrator And Computer*)<sup>26</sup>. Był ogromny, ważył 27 ton, 18 tys. lamp elektronowych i zajmował powierzchnię 140 m kw. Jego programowanie nie było sprawą łatwą i zlecenie maszynie prostej czynności wymagało zaangażowania

---

<sup>24</sup> K. Łuszczek, *Pedagogiczne...*, dz. cyt., s. 28.

<sup>25</sup> K. Łuszczek, *Miejsce nowoczesnych technologii informacyjnych w życiu codziennym dzieci i młodzieży*, w: J. Świrko-Pilipczuk (red.), *Dydaktyka ogólna i nauki z nią współdziałające*, Szczecin 2007, s. 455.

<sup>26</sup> Niektórzy uważają, że pierwszym był skonstruowany na przełomie lat 30. i 40. komputer ABC (*Atanasoff Berry Computer*). Jego twórcą był J. V. Atanasoff. Powstał w *Iowa State University*. W 1948 r. bez wiedzy twórcy został rozebrany na części. *ABC (Atanasoff-Berry Computer) 1940*, <http://www.computermuseum.li/Testpage/ABC-Computer-1940.htm> (26.01.2010).

zowania wielu specjalistów. Pracował od 1946 do 1955 r.<sup>27</sup> Później został umieszczony w Instytucie Smithsona (*Smithsonian Institution*)<sup>28</sup>.

Od czasu ENIAC-a komputery zaczęły się szybko rozwijać. Ich rozmiary zaczęły szybko maleć, a możliwości obliczeniowe rosnąć. Zaczęło przybywać urządzeń, które czyniły komunikacyjne interfejsy bardziej przyjaznymi i łatwiejszymi w wykorzystaniu. Trudno sobie dziś wyobrazić komputer bez niewielkiego ale jakże użytecznego urządzenia, jakim jest mysz komputerowa. Opatentował ją w 1970 r. D. Engelbart. Jego urządzenie (*track ball*) zwane czasem „martwą myszą” albo „myszą do góry nogami” nie wydawało się niczym rewolucyjnym w komunikacji. Wielu widziało w nim dziwaczną i bezsensowną zabawkę, której żaden poważny informatyk nie chciałby używać do sterowania swoim systemem. Jednak właśnie dla takiego urządzenia przewidział miejsce D. Engelbart w swoim „biurze przyszłości”, które zaprezentował w 1968 r. Jego prace umożliwiły również w przyszłości zastosowanie okienek w systemach operacyjnych oraz ikon na interfejsach komputerów<sup>29</sup>.

Wynalazki D. Engelbarta były wspierane i częściowo finansowane przez ARPA (*Advanced Research Projects Agency Network*). Był on agendą badawczą Departamentu Obrony USA (Pentagonu). Bezpośrednią przyczyną powstania projektu było wystrzelenie w 1958 r. przez ZSRR sztucznego satelity Ziemi. Dla społeczeństwa amerykańskiego był to szok, wzrosło poczucie zagrożenia. Zadaniem ARPA było obserwowanie i wspieranie inicjatyw powstających na uczelniach w USA, które miały szczególne znaczenie dla obronności Stanów Zjednoczonych<sup>30</sup>.

W drugiej połowie lat 60. specjaliści z ARPA koordynowali działania różnych instytucji badawczych pracujących nad stworzeniem sieci służącej wymianie informacji o charakterze wojskowym. Stworzono *Network Working Group*, która odbyła kilka spotkań pod koniec lat 60. Istniało szereg problemów, które były trudne do rozwiązania (m.in. problem hostów czy protokołów komunikacyjnych). Na początku 1969 r. projekt był na tyle

<sup>27</sup> J. O. Green, *Nowa era...*, dz. cyt., s. 13.

<sup>28</sup> Instytut Smithsona (*Smithsonian Institution*) to największy na świecie kompleks muzeów i ośrodków edukacyjno-badawczych, mieszczący się głównie w Waszyngtonie; powstał w roku 1846 jako fundacja na podstawie testamentu brytyjskiego chemika i mineraloga J. Smithsona; finansuje i organizuje badania naukowe, wydawanie książek i czasopism, prowadzi wymianę publikacji z zagranicznymi ośrodkami naukowymi. <http://www.si.edu> (26.01.2010).

<sup>29</sup> J. O. Green, *Nowa era...*, dz. cyt., s. 44-47.

<sup>30</sup> M. Hauben, *History of ARPANET*, <http://www.dei.isep.ipp.pt/~acc/docs/arpa.html> (27.01.2010).

zaawansowany, że pozostało dopracowanie szczegółów. Zabrało to jednak jeszcze kilkanaście miesięcy<sup>31</sup>.

Prace *Network Working Group* znalazły swój szczęśliwy finał w październiku 1969 r. 29 października 1969 r. dwóch programistów zajęło miejsce przy dwóch terminalach oddalonych od siebie o 400 mil. Znajdujący się na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles Ch. Kline napisał na klawiaturze słowo LOGIN. Adresatem wiadomości był B. Duvall znajdujący się w *SRI International* (obecnie Instytut Stanforda) w Menlo Park. Adresat wiadomości otrzymał tylko dwie pierwsze litery, a potem system odmówił posłuszeństwa. Półtora godziny później, po naprawieniu usterki, przekaz zakończył się sukcesem. Nikt wówczas nie zdawał sobie sprawy z rangi tego wydarzenia, ARPA stał się ARPANETEM<sup>32</sup>.

Od połączenia pierwszych komputerów w sieć do jej udostępnienia szerokiemu gronu użytkowników droga była jeszcze daleka. Po pierwsze użytkowanie sieci wymagało dużej wiedzy informatycznej. Po drugie była ona w gestii Departamentu Obrony USA. Po trzecie na początku istnienia sieci nie widziano możliwości jej cywilnego i pozanaukowego wykorzystania. Pojawiło się kilka nowych wynalazków znaczenie ułatwiających korzystanie z sieci. Jednym z nich były elektroniczne tablice ogłoszeń BBS (*Bulletin Board System*). Umożliwiały one udostępnianie na maszynie jego właściciela miejsca, gdzie można umieszczać i czytać ogłoszenia, obsługiwać własną skrzynkę pocztową, dokonywać transferu plików. Pierwsze BBS-y powstały pod koniec lat 70. XX w. Mniej więcej w tym samym czasie powstał *Usenet*. Na początku służył rozpowszechnianiu wiadomości na temat systemu operacyjnego *Unix*. Z kolei protokół transferu plików FTP znacznie uprościł transfer plików. W końcu pojawiła się poczta e-mail<sup>33</sup>. „Podczas gdy w latach 80. internet był akademicką ciekawostką, już na początku lat 90. – kiedy do poczty elektronicznej dołączyło WWW – wszedł do powszechnego użytku”<sup>34</sup>. Przeglądarki internetowe i systemy operacyjne całkowicie zmieniły interfejsy naszych komputerów i sposób korzystania z globalnej sieci komputerowej<sup>35</sup>.

<sup>31</sup> Tamże, <http://www.dei.isep.ipp.pt/~acc/docs/arpa--2.html> (27.01.2010).

<sup>32</sup> S. Górski, *Internet ma dziś urodziny – 40 lat minęło*, „Komputer Świat” 29.10.2009, <http://www.komputerswiat.pl/nawosci/internet/2009/44/internet-ma-dzis-urodziny---40-lat-minelo.aspx> (27.01.2010).

<sup>33</sup> J. O. Greek, *Nowa era...*, dz. cyt., s. 66-67.

<sup>34</sup> B. Wellman, B. Hogan, *Internet w życiu codziennym*, „Kultura Popularna” 2005, nr 2, s. 39.

<sup>35</sup> K. Łuszczek, *Miejsce nowoczesnych...*, dz. cyt., s. 459.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy powstawały strony WWW, do globalnej sieci komputerowej została podłączona Polska. Już od 1989 r. trwały starania grupy entuzjastów z polskiego środowiska akademickiego o przyłączenie naszego kraju do EARN (*European and Academic Research Network*)<sup>36</sup>. Najtrudniejszym problemem okazało się amerykańskie embargo na eksport nowoczesnych technologii komputerowych i telekomunikacyjnych do krajów byłego bloku wschodniego. Przemiany społeczno-polityczne w tej części Europy przekonały jednak w końcu Amerykanów. Za umowny początek polskiego internetu uważa się datę 17 sierpnia 1991 r. Wtedy to R. Pietrak z Uniwersytetu Warszawskiego nawiązał łączność w oparciu o protokół IP z J. Sorensenem z Uniwersytetu w Kopenhadze. Praktycznie jednak polski internet wystartował kilka miesięcy później, w grudniu 1991 r. Wtedy Amerykanie zlikwidowali wszelkie ograniczenia, dając Polsce nieograniczony dostęp do globalnej sieci<sup>37</sup>. Istotnym wydarzeniem było powstanie pierwszego dużego portalu – Wirtualnej Polski w 1995 r.<sup>38</sup>

Internet przeżył dynamiczny czas rozwoju. Na początku chodziło przede wszystkim o szybkie zmiany technologiczne. Dziś światowa sieć zmienia się bardziej, jeżeli chodzi o tworzenie nowej jakości kontaktów społecznych. Ideologia Web 2.0 czyni z internetu środowisko życia człowieka. To sami internauci decydują o tym, co wypełnia sieć oraz w jakim celu ją wykorzystują. Człowiek w sieci jest dziś bardziej aktywnym uczestnikiem komunikacji niż jeszcze kilka lat temu. Współtworzy zasoby sieci<sup>39</sup>. Internet jest też dziś postrzegany jako przejaw wolności człowieka<sup>40</sup>.

Potrzeby amerykańskiego systemu obrony stanowiły bezpośrednią przyczynę stworzenia sieci komputerowej. Internet w dużej mierze został stworzony za pieniądze i przez ludzi Pentagonu. Potem wyrwał się z zależności od wojska. Jednak pierwotne uzależnienie od amerykańskiego systemu stało się w dużej mierze przyczyną tego, że siecią wciąż sterują Amerykanie. W 2005 r. na forum ONZ podjęto próbę odebrania Stanom Zjednoczonym technicznej

---

<sup>36</sup> W 1995 r. w miejsce tego projektu powstał nowy *Trans-European Research and Education Networking Association* (TERNA), <http://www.terena.org/> (28.01.2010).

<sup>37</sup> *Polski internet ma 15 lat*, <http://www.wirtualnemedia.pl> (12.08.2006).

<sup>38</sup> *10 lat nowych mediów!*, <http://www.wirtualnemedia.pl> (06.08.2005).

<sup>39</sup> *Wyznawcy religii Web 2.0*, <http://www.wirtualnemedia.pl> (19.06.2006).

<sup>40</sup> Co nie przeszkadza np. Chinom wprowadzania różnych form kontroli nad siecią. Chińczycy wymyślili nawet ogólnokrajowy intranet, który w połowie lat 90. miał zastąpić, przynajmniej w jakiejś części, globalną sieć. Światowy internet miał zostać oddzielony od jego chińskich użytkowników swoistym elektronicznym Wielkim Murem. D. de Kerckhove, *Inteligencja otwarta*, Warszawa 2001, s. 190.

kontroli nad internetem. Amerykanie jednak zagrozili unicestwieniem sieci w obecnym kształcie<sup>41</sup>.

Obecnie nadzór nad internetem jest sprawowany przez amerykańską korporację ICANN (*The Internet Corporation for Assigned Names and Numbers*). Firma z siedzibą w Kalifornii podlega Departamentowi Handlu USA<sup>42</sup>. Do głównych zadań ICANN należy:

- administrowanie adresami IP,
- zarządzanie adresami i serwerami DNS najwyższego poziomu,
- przyznawanie parametrów protokołom internetowym,
- rozstrzyganie sporów o nazwy witryn<sup>43</sup>.

Korporacja jest kierowana przez 20-osobową radę nadzorczą. Kontroluje pracę kilkunastu zaawansowanych systemów, w tym kilkunastu superkomputerów, na których opiera się światowy ruch w Internecie. W ramach ICANN prowadzi się też dyskusje na temat tworzenia nowych domen najwyższego poziomu (*Top Level Domains*)<sup>44</sup>.

Na co dzień korporacja nie ingeruje w działania globalnej sieci. Jednak wraz ze wzrostem znaczenia internetu dla światowej komunikacji oraz ekonomii rośnie również znaczenie ICANN<sup>45</sup>. Wciąż podejmowane są dyskusje, także na forum ONZ, nad najbardziej efektywną kontrolą ruchu w globalnej sieci.

### 3. Telefon komórkowy – mobilna przyszłość komunikacji

W Izraelu, gdzie nasycenie telefonami komórkowymi jest niezmiernie wysokie, urządzenie to często określa się mianem *pele-phone* – „cud telefon”. Jest to jednocześnie nazwa jednej z największych w kraju sieci komórkowych<sup>46</sup>. Oddaje to w jakiś sposób charakter myślenia o tym urządzeniu, które nie tylko umożliwia łączność telefoniczną bez drutu (co stanowi istotę wynalazku), ale jednocześnie daje wciąż nowe możliwości multimedialne.

W momencie powstania telefonu komórkowego tradycyjny telefon funkcjonował już od prawie stu lat. Wynalazek opatentował w 1876 r. A. G. Bell.

---

<sup>41</sup> J. Bielecki, *Amerykanie wygrali wojnę o sieć*, „Rzeczpospolita” 17.11.2005, <http://www.rp.pl> (17.11.2005).

<sup>42</sup> USA: *Internet jest nasz!*, <http://www.wirtualnemedial.pl> (17.11.2005).

<sup>43</sup> <http://www.icann.org> (01.02.2010).

<sup>44</sup> <http://www.icann.org/en/about> (01.02.2010).

<sup>45</sup> W czasie konfliktu z Libią ICANN zablokował tamtejsze adresy internetowe zakończone na .ly. J. Bielecki, *Amerykanie...*, dz. cyt., <http://www.rp.pl> (17.11.2005).

<sup>46</sup> <http://www.pelephone.co.il/web/3g/corporate/HP/.aspx> (01.02.2010).

Stworzył go niejako przez przypadek pracując nad urządzeniem wzmacniającym dźwięk dla swoje niedosłyszącej żony<sup>47</sup>.

Powstanie telefonu komórkowego łączy się z pracami badawczymi dwóch amerykańskich firm telekomunikacyjnych: Motoroli oraz AT&T. Motorola powstała w 1928 r. jako *Galvin Manufacturing Corporation* (nazwa Motorola została przyjęta w 1947 r.)<sup>48</sup>. Przez wiele dekad była liderem na rynku łączności radiowej. Motorola była zaangażowana w projekt Apollo w 1969 r. Rolę firmy określono wówczas jako kluczową<sup>49</sup>.

Firma telekomunikacyjna AT&T (*American Telephone and Telegraph*) została stworzona wcześniej w 1885 r. Jej podstawowym celem w początkach istnienia było stworzenie ogólnokrajowej sieci telefonicznej. Firma rozrosła się do takich rozmiarów, że w 1984 r. została uznana przez Departament Sprawiedliwości USA za monopolistę i podzielona na kilka mniejszych firm (tzw. *baby bells*)<sup>50</sup>.

Prototyp telefonu komórkowego zagościł w wyobraźni milionów ludzi w latach 40. Stało się to dzięki zaprezentowaniu zegarka z nadajnikiem i odbiornikiem radiowym. Pod koniec tej dekady miasto Nowy Jork posiadało już bezprzewodową (radiową) łączność telefoniczną<sup>51</sup>. W tym czasie w laboratoriach AT&T rozpoczęto prace koncepcyjne nad systemem telefonii komórkowej. W tym czasie firma w swoich badaniach znacząco wyprzedzała Motorolę. Wkrótce jednak zarzuciła swoje prace na rzecz telefonu samochodowego. Było to o tyle uzasadnione, że telefon w tamtych czasach zbyt dużo ważył i wymagał zewnętrznych anten, prze co nie mógł być noszony w kieszeni. Szerszemu gronu potencjalnych użytkowników telefonu samochodowego został on zaprezentowany po raz pierwszy w 1954 r. w filmie *Sabrina*<sup>52</sup>.

O telefonie komórkowym (zwanym wówczas „kieszonkowym”) nie zapomniała jednak Motorola. Tutaj znów inspiracją okazał się film i to z gatunku *science fiction*. W latach 1966 – 1969 NBC emitowała kultowy amerykański serial *Star Trek*. Załoga *Starship Enterprise* używają małych, pikających komunikatorów. Dzięki serialowi urządzenie na stałe zagościło

---

<sup>47</sup> P. Levinson, *Miękkie ostrze...*, dz. cyt., s. 116.

<sup>48</sup> *Telefon komórkowy ma 35 lat*, <http://www.wirtualnemedial.pl> (05.04.2008).

<sup>49</sup> *History*, <http://www.motorola.com> (01.02.2010).

<sup>50</sup> *The History of AT&T*, <http://www.corp.att.com/history> (01.02.2010).

<sup>51</sup> Nie była ona jeszcze zbyt wydatna. Na raz mogło prowadzić rozmowy dwanaście osób. P. Levinson, *Telefon komórkowy. Jak zmienił świat najbardziej mobilny ze środków komunikacji*, Warszawa 2006, s. 54.

<sup>52</sup> Tamże, s. 54.



w kulturze popularnej. Właśnie tym urządzeniem zainteresował się inżynier Motoroli, a prywatnie miłośnik fantastyki naukowej M. Cooper. Fascynowały go komunikatory ze *Star Treka*. Jako dyrektor działu badań i rozwoju w Motoroli podjął szereg badań nad mikrotelefonem. Pomysł Coopera został opatentowany jako system telefonii radiowej<sup>53</sup>. Inżynier miał dokonać pierwszego połączenia przez telefon komórkowy 3 kwietnia 1973 r. Zadzwoił z centrum Manhattanu do znajomego naukowca z Bell Labs w New Jersey<sup>54</sup>.

Pierwszy telefon komórkowy DynaTAC (*DYNAMIC Adaptive Total Area Coverage*) został skonstruowany przez R. Kroloppa. Właśnie to urządzenie zaprezentowała Motorola 3 kwietnia 1973 r. Do powszechnego użytku został jednak dopuszczony dopiero dziesięć lat później, w sierpniu 1983 r.<sup>55</sup> Kosztowała wówczas 4 tys. dolarów a jej bateria wystarczała na półgodzinną rozmowę. Z racji rozmiarów i wagi (ważyła prawie kilogram) nazwano ją żartobliwie cegłą<sup>56</sup>.

M. Cooper i wiceprezydent Motoroli J. F. Mitchell zapytani o znaczenie tego wynalazku tak scharakteryzowali jego istotę: „w mieście, gdzie będzie zainstalowany DynaTAC-system, będzie można zadzwonić podczas jazdy taksówką, spacerując ulicami, siedząc w restauracji oraz gdziekolwiek, gdzie sygnał radiowy będzie mógł dotrzeć”<sup>57</sup>. Podstawowe zastosowanie telefonu widzieli w pracy biznesmenów, dziennikarzy, lekarzy a także gospodyń domowych<sup>58</sup>.

Rozpoczął się intensywny rozwój urządzenia, które nie tylko zmieniło sposób naszej wzajemnej komunikacji, ale również jej jakość. Telefon komórkowy stał się w początkach jego istnienia znakiem statusu społecznego. P. Levinson uważa, że na początku chodziło jedynie o posiadanie telefonu, później znakiem statusu stało się odbieranie rozmów<sup>59</sup>.

Znaczący spadek ceny i wzrost możliwości technicznych znacznie poprawił dostępność urządzenia szerokiemu gronu użytkowników a także jego atrakcyjność. P. Levinson uważa, że telefon komórkowy wywarł największy

---

<sup>53</sup> Tamże, s. 55.

<sup>54</sup> Niektórzy wymieniają rok 1976. Jednak o wiele częściej pojawia się data wymieniona w artykule. W oficjalnych dokumentach Motoroli wymienia się 3 kwietnia 1973 r. jako datę wykonania pierwszego połączenia, natomiast rok 1976 jako czas udostępnienia systemu do powszechnego użycia. *Motorola demonstrates portable telephone to be available for public use by 1976*, <http://www.motorola.com> (02.02.2010).

<sup>55</sup> *Motorola DynaTAC – 35th Anniversary*, <http://www.motorola.com/content.jsp?globalObjectId=8805> (02.02.2010).

<sup>56</sup> *Motorola jak cegła*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 80, s. 31.

<sup>57</sup> *Motorola demonstrates...*, dz. cyt., <http://www.motorola.com> (02.02.2010)..

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> P. Levinson, *Telefon komórkowy...*, dz. cyt., s. 106 -107.

wpływ na rodziców i dzieci oraz mężów i żony<sup>60</sup>. Stał się popkulturowym gadżetem, elementem kultury młodzieżowej. Jednocześnie zmienił charakter komunikacji wewnątrz rodziny. Stał się ruchomym ogniskiem domowym, nie tyle z racji, że zapewnia dostęp do wielu rodzajów informacji, ale przede wszystkim dlatego, że sedno tych informacji ma charakter rodzinny<sup>61</sup>.

„Innowacyjność technologiczna powoduje, że telefon komórkowy utrzymuje swoją pozycję wśród mediów i jest niezmiernie atrakcyjnym medium dla młodych użytkowników. Wielu nie wyobraża sobie życia bez komórki”<sup>62</sup>.

Zmienił się także sposób korzystania z telefonu komórkowego. U. Eco ocenia krytycznie pewne formy jego wykorzystania. Uważa, że jest on narzędziem pracy przede wszystkim dla osób, które wymagają natychmiastowego wezwania. Inni mogą go potrzebować tylko w wyjątkowych okolicznościach. Dziewięćdziesiąt procent czasu spędzanego przy telefonie komórkowym jest czasem zabawy<sup>63</sup>.

U. Eco uważa, że używanie telefonu komórkowego stało się w naszych czasach elementem ekshibicjonizmu społecznego. Ludzie korzystający z telefonu często rozprawiają publicznie o swoich najbardziej intymnych sprawach. Wystawiają na pokaz swoje prywatne życie. Ludzie pragną „aby wszyscy dowiedzieli się, że zajmują kierownicze stanowisko w firmie produkującej lodówki, że sprzedają i kupują akcje na giełdzie, że organizują kongresy, że zostali opuszczeni przez swojego partnera”<sup>64</sup>. To prowadzi raczej do smutnych wniosków. W takich „przypadkach dobrowolnej rezygnacji z prywatności kryją się otchłanie rozpacz, które powinny nas skłonić do współczującej dyskrecji”<sup>65</sup>. Telefon komórkowy wywołuje określone zmiany społeczne. Jest dobrym przykładem tego, że nowe technologie komunikacyjne niosą również określone konsekwencje społeczne. Od czasu jego powstania przeszedł szereg szybkich zmian. Historia technologicznego rozwoju tego medium jak również jego społecznego znaczenia pokazuje jak bardzo technologia staje się dziś częścią życia człowieka.

Początki telewizji, internetu oraz telefonu komórkowego mają wiele cech wspólnych. Nikt nie wróżył im szczególnie udanej przyszłości. Z początku nie widziano również dla nich miejsca na rynku wymiany informacji. Były swego

---

<sup>60</sup> P. Levinson, *Telefon komórkowy...*, dz. cyt., s. 15.

<sup>61</sup> Tamże, s. 124-125.

<sup>62</sup> K. Łuszczek, *Miejsce nowoczesnych...*, dz. cyt., s. 463.

<sup>63</sup> U. Eco, *Rakiem. Gorąca wojna i populizm mediów*, Warszawa 2007, s. 91.

<sup>64</sup> Tamże, s. 105.

<sup>65</sup> Tamże, s. 105.

rodzaju ciekawostką. Znani amerykańscy dziennikarze informacyjni jeszcze po II wojnie światowej nie chcieli występować w telewizji uważając ją raczej za swego rodzaju gadżet dużych korporacji radiowych. Wynalazki te zaistniały niejako przypadkiem i z początku nie było na nie dużego zapotrzebowania społecznego. To jednak ulegało stopniowo zmianie. Nie była to jednak reguła dotycząca wszystkich nowych osiągnięć telekomunikacyjnych. Nie sprawdziła się np. w przypadku wideotelefonu<sup>66</sup>.

U początków poszczególnych wynalazków stali ludzie, entuzjaści nowych technologii, niekoniecznie liczący na korzyści materialne. B. Rosing, W. Zworykin, specjaliści z ARPA, M. Cooper to ojcowie chrzestni współczesnych mediów.

Gdy pojawia się nowe medium, nie znaczy to, że stare umiera. Może przetrwać w jakiejś komunikacyjnej niszy (tak stało się np. z fotografią czarno-białą czy w mniejszym stopniu z radiem). Może na powrót pokazać swoją siłę i oryginalność<sup>67</sup>. Narodziny mediów, które dziś dominują, dokonały się w okolicznościach dość skromnych i przypadkowych. Być może, że dziś w laboratoriach firm telekomunikacyjnych prowadzi się badania, do których nie przywiązuje się wagi, ale mogą doprowadzić do stworzenia urządzeń, które za kilka dekad zdominują rynek telekomunikacyjny.

---

<sup>66</sup> Pierwsza wideorozmowa odbyła się w 1927 r. Jednak wideotelefon szerzej się nie przyjął. Jego zastosowanie jest wciąż marginalne, czasem jest wykorzystywany w wideokonferencjach. P. Levinson, *Miękkie ostrze...*, dz. cyt., s. 119 – 120.

<sup>67</sup> Tamże, s. 93.